NR 44 (1712) 2 LISTOPADA 2021

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Fot. M. Żegliński

PRESTIŻOWA NAGRODA
BohaterON
DLA „TYGODNIKA SOLIDARNOŚĆ”

ISSN 0208-8045
9 770208 040450 44 INDEKS 379433
CENA 4,90 ZŁ (W TYM 8% VAT)

TYSOL.PL

- MIN. M. KAMIŃSKI: CYNICZNA GRA ŁUKASZENKI
- SOLIDARNOŚĆ ZAMKNĘŁA TSUE

Organizatorzy

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

tysol.pl

Krajowa Sekcja Młodych NSZZ „Solidarność"

PODNIEŚ STANDARD swojej podróży PO ŚWIECIE PRACY

dowiedz się więcej na

WWW.KOLEJNAMLODYCH.PL

Młodych pracowników WSPIERAJĄ

PARTNERZY STRATEGICZNI

PKP POLSKIE KOLEJE PAŃSTWOWE Spółka Akcyjna

SKM szybka kolej miejska

PARTNERZY

LOTOS

Pracownicze Plany Kapitałowe

eprasa.pl 938527f8d3

Michał Ossowski
REDAKTOR NACZELNY

Historia magistra vitae – historia nauczycielką życia. A przecież nie tylko życia. Również patriotyzmu, poczucia wspólnoty i świadomości zbiorowych interesów. Wydaje się, że lepiej uczyć się na potknięciach przodków niż na własnych. Ten, kto nie wyciąga wniosków z historii, skazany jest na popełnianie wciąż tych samych błędów. Historia jest również potężną bronią w polityce międzynarodowej.

Nikt w Polsce w chwili obecnej nie dysponuje tak potężnym ładunkiem żywej historii, która mogłaby być elementem polskiego narodowotwórczego mitu, niż Solidarność. Najważniejszy związek zawodowy w historii świata. Związek, który przyczynił się do obalenia Imperium Zła i związek, który w dużym stopniu ukształtował świat, w którym żyjemy. Związek, który od 41 lat jest na ustach całej ludzkości.

Jeżeli potencjał Solidarności można w zakresie możliwości edukacji młodzieży z czymś porównać, to chyba tylko z potencjałem mitu odważnych Powstańców Warszawskich, czy niezłomnych Żołnierzy Wyklętych. Jednocześnie jest to potencjał ciągle w niewystarczający sposób zagospodarowany. Zagospodarowanie go nie jest łatwe szczególnie w czasach, kiedy przyzwyczaja się młodzież do odbioru jedynie lekkostrawnych i najczęściej pozbawionych wartości treści.

A my postawiliśmy sobie za cel przedstawienie historii Solidarności za pomocą środków przystępnych i atrakcyjnych. Popkulturowe metody dotarcia do młodych i nie tylko młodych odbiorców są tu z założenia oczywiście tylko etapem procesu poznawczego, niezbędnym jednak do podtrzymania zainteresowania i zaistnienia szansy na pogłębienie wiedzy.

Tego, co robimy, nie robimy dla nagród. Robimy to, ponieważ wierzymy, że duch Solidarności potrzebny jest Polakom i światu.

Komiksy, filmy animowane, wystawy na temat światowego żywego pomnika wolności i antykomunizmu – Solidarności, oraz światowego pomnika wolności słowa – „Tygodnika Solidarność", znalazły uznanie w postaci prestiżowej nagrody, jaką otrzymaliśmy – brązowego „BohaterONa".

Tego, co robimy, nie robimy dla nagród. Robimy to, ponieważ wierzymy, że duch Solidarności potrzebny jest Polakom i światu. Trzeba jednak przyznać, że to miłe uczucie, kiedy ktoś tę naszą pracę doceni.

eprasa.pl 938527f8d3

02.11.2021
WYDANIE Nr
44

W TYM TYGODNIU:

TEMAT TYGODNIA

Relacja z Luksemburga

12 Solidarność zamknęła TSUE

16 Dialog zza drutu kolczastego

RYSUJĘ, CO MYŚLĘ WASIUKIEWICZ

POLECAMY:

I VICE VERSA 5
KARUZELA Z BLOGERAMI 63
PRAWO 64
SPORT 66

WYDARZENIE TYGODNIA:

„BohaterON" dla „Tygodnika Solidarność" 6

KRAJ

Cyniczna gra życiem ludzkim. Rozmowa z min. M. Kamińskim 20
Wojna już jest. Wywiad z dr. R. Brzeskim 24

GOSPODARKA

Czy czeka nas rebranding tysiąclecia 28
Bitcoin wchodzi na salony 30

ZAGRANICA

Kryzys z Chin po raz drugi 34
Koniec epoki czarodziejów 36

ŚWIAT WEDŁUG CHODAKIEWICZA 38

KULTURA

O głos należy dbać, niezależnie od wieku. Rozmowa z K. Lisowską 40
Pusty dom 42

RELIGIA

Żołnierz Niezłomny Kościoła 46

LUDZIE WOLNOŚCI I SOLIDARNOŚCI

Nie myślałem, że obalam system. O Janie Strękowskim 47

ZWIĄZEK

Co w związku 54
12 proc. podwyżki dla wszystkich! 56
Heroizm kolejarskiej Solidarności 58
Wernisaż wystawy: „Kim jesteśmy i dokąd dążymy" 60
Cywilni pracownicy policji będą protestować 62

FELIETONY:

GAC 27
BINIECKI 44
TERLIKOWSKI 45
PŁUŻAŃSKI 53
KRYSZTOPA 70

eprasa.pl 938527f8d3

I VICE VERSA

Jakub Pacan

Władze na Marszu Niepodległości?

Wielu wyborców prawicy ma za złe kierownictwu PiS, że nie ma odwagi brać udziału w Marszach Niepodległości. Sami politycy prawicy z jednej strony bardzo by chcieli, z drugiej boją się, że ich wizerunki będą sklejane z uczestnikami ewentualnych burd.

W 2016 roku prezydent wysłał list do uczestników Marszu Niepodległości, a w 2018 roku zorganizował go sam. W 2020 roku środowiska narodowe napisały list, w którym twierdziły, że to dzięki ich głosom Andrzej Duda wygrał reelekcję, a mimo to wydaje się ich nie zauważać.

Uważam, że ze względu na zbyt duże emocje, jakie wzbudza ten marsz, oraz absolutnie negatywny i nieprawdziwy oddźwięk, jakim się cieszy w Europie, politycy zasiadający w rządzie nie powinni się na nim pokazywać. Nie teraz. Nie znaczy to, że szeregowi posłowie nie mogliby w nim brać udziału.

Bo nie może być też tak, że środowiska lewicowe swoim krzykiem i zastraszaniem będą wymuszać na politykach prawicy, gdzie mogą wystąpić, a gdzie nie.

Być może przyjdzie niebawem czas, gdy będzie to jedyny liczący się legalny i oficjalny tak duży marsz środowisk konserwatywnych, tradycyjnych i katolickich w Europie.

Marcin Krzeszowiec

Marsz 11 listopada pod wodzą prezydenta

Czy rządzący powinni wziąć udział w Marszu Niepodległości? Zacznijmy od truizmu. Politycy jako reprezentanci narodu mają obowiązek uczczenia rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości, a kontrowersje budzi nie forma obchodów, ale polityczne przekonania jego organizatorów.

Pomimo tego, że narastająca polaryzacja społeczna zabarwia coraz mocniej naszą rzeczywistość polityką, należy szukać ośrodków łączących nas, Polaków, jako wspólnotę. Obchody święta narodowego w dniu 11 listopada powinny być zatem zorganizowane przez państwo, również w przypadku formuły marszu.

Przy takich obchodach najlepszym wyjściem byłby wspólny przemarsz polityków wszystkich opcji politycznych w jednym marszu prezydenckim. Dzień 11 listopada to wspólne święto wszystkich Polaków, a prezydent, który nie może należeć do żadnej partii politycznej, powinien w tym szczególnym dniu zakopywać podziały i zmniejszać napięcia polityczne. Przykład musi iść z góry.

Z każdym rokiem ubywa nam okazji do wspólnego przeżywania wydarzeń, które powinny wzmacniać nas jako wspólnotę narodową, a dzień 11 listopada to najlepsza okazja, by odbudowywać i wzmacniać polską tożsamość. Inicjatywa powinna zatem wyjść z Pałacu Prezydenckiego i zapoczątkować tradycyjny przemarsz polityków wszystkich opcji w tym dniu. Wówczas wstydem okryliby się nie ci, którzy wzięli udział w marszu, ale politycy, którzy się na nim nie pojawili, gdyż nie potrafili poskromić swojej nienawiści do politycznych konkurentów, nawet w tak wyjątkowy dzień.

eprasa.pl 938527f8d3

Wydarzenie Tygodnia

„BohaterON”

dla „Tygodnika Solidarność”

eprasa.pl 938527f8d3

Fot. M. Żegliński (7)

To wielkie wyróżnienie dla „Tygodnika Solidarność”! Za budowanie popkulturowego przekazu **dokumentującego historię Solidarności**, m.in. poprzez wystawy, komiksy i filmy animowane „Droga ku wolności” i „Pomnik Wolności Słowa”, nasza redakcja została wyróżniona na uroczystej gali wręczenia prestiżowych nagród „BohaterONy im. Powstańców Warszawskich” statuetką Brązowego BohaterONa!

Marcin Koziestański

Uroczysta gala odbyła się 25 października w sali koncertowej Polskiego Radia im. Witolda Lutosławskiego, przy ul. Modzelewskiego w Warszawie. Na jej wstępie przemawiał wicepremier Piotr Gliński, minister kultury i dziedzictwa narodowego. – Cieszę się, że po przerwie związanej z pandemią możemy znów się spotkać i uczcić bohaterów naszej historii. Bez bohaterskiej postawy Powstańców Warszawskich nie byłoby dziś wolnej i suwerennej Polski. Z radością obserwuję konkurs BohaterONy, to, jak ta inicjatywa z roku na rok się rozrasta. Gratuluję laureatom i wierzę, że otrzymane nagrody będą dla was powodem do dumy i motorem do dalszych działań – powiedział Piotr Gliński, który następnie odczytał list od premiera Mateusza Morawieckiego. „To, że Polska jest dziś krajem demokratycznym, jest dziełem ludzi, którzy walczyli o lepszy świat. Powstańcy Warszawscy wśród nich zajmują wyjątkowe miejsce. Ten konkurs dowodzi, że polska historia jest wciąż żywa i inspirująca. Składam serdeczne gratulacje laureatom” – napisał do uczestników Morawiecki.

> ***To, że Polska jest dziś krajem demokratycznym, jest dziełem ludzi, którzy walczyli o lepszy świat.***
>
> **premier MATEUSZ MORAWIECKI**

Nagroda BohaterONy to wyróżnienia dla tych, którzy poprzez swoje działania podejmowane od 1 stycznia 2020 r. do 31 lipca 2021 r. w szczególny sposób promowali historię Polski XX wieku. Laureaci zostali wyłonieni w siedmiu kategoriach: firma, instytucja, nauczyciel, osoba publiczna, dziennikarz, organizacja non profit i pasjonat; w każdej z nich trzy wyróżnienia – brązowy, srebrny i złoty BohaterON – przyznali członkowie Kapituły Nagrody; a jedno – Złoty BohaterON Publiczności – internauci w głosowaniu. Wyboru laureatów w każdej kategorii dokonała Kapituła złożona z przedstawicieli polskiego rządu, środowisk kombatanckich, historyków, osób publicznych. Wpływ na wyniki mieli także internauci, którzy od 14 września do 14 października mogli głosować na swoich faworytów.

eprasa.pl 938527f8d3

W kategorii „dziennikarz” nominowana była redakcja „Tygodnika Solidarność”, która została uhonorowana statuetką Brązowego BohateroONa!

– Historia Polski to prawdziwa sztafeta pokoleń. Bohaterowie Powstania Warszawskiego wzorowali się na legionistach walczących o niepodległość, Ci z kolei szukali inspiracji wśród uczestników Powstania Styczniowego. Poświęcenie Powstańców Warszawskich nie zostało zmarnowane, ich walka była kontynuowana przez opozycję antykomunistyczną, w tym przede wszystkim członków NSZZ „Solidarność”. Związku zawodowego, który zmienił na zawsze historię świata. Jestem dumny, że mogę reprezentować „Tygodnik”, dla którego upamiętnienie tej ostatniej, solidarnościowej generacji bohaterów narodowych jest priorytetem. W imieniu Michała Ossowskiego, redaktora naczelnego „TS”, który z bardzo ważnych powodów osobistych nie mógł odebrać nagrody, chciałem dedykować ją wszystkim, którzy przez 40 lat historii „Tygodnika Solidarność” w nim pracowali, a szczególnie dzisiejszej redakcji. Bez waszej pracy „Tygodnik Solidarność” nie byłby żywą historią, a zaledwie historią – powiedział odbierający statuetkę dla „TS” Mateusz Kosiński, który jest autorem scenariuszy do projektów „Droga ku wolności” i „Pomnik Wolności Słowa”.

Jak organizatorzy argumentowali nominację dla naszej redakcji? „Nominacja za budowanie popkulturowego przekazu dokumentującego historię Solidarności. Realizowane projekty – wystawa, komiks oraz film animowany przedstawiający «Drogę ku wolności» – zostały przygotowane w lekkiej formie, która może zainteresować osoby w każdym wieku, ale przede wszystkim młodzież urodzoną już w wolnej Polsce. «Tygodnik Solidarność» uznawany jest za żywy pomnik wolności słowa, który stoi na straży interesu polskich pracowników oraz pielęgnuje pamięć o polskiej historii, szczególnie w kontekście walki o wolności i niepodległość” – czytamy w uzasadnieniu.

Znana aktorka Małgorzata Kożuchowska została ambasadorką kampanii „BohaterON – włącz historię!”

Projekty nie ujrzałyby światła dziennego, gdyby nie pomoc i wsparcie, jakie uzyskaliśmy od naszych partnerów i sponsorów.

MICHAŁ OSSOWSKI, redaktor naczelny „TS”

Do Kapituły Nagrody „BohaterONy” przystąpili: Maria Mordasewicz, sanitariuszka w Powstaniu Warszawskim; Janusz Gołuchowski, strzelec w Powstaniu Warszawskim; Stanisław Wołczaski, łącznik w Powstaniu Warszawskim

eprasa.pl 938527f8d3

„Gratuluję laureatom i wierzę, że otrzymane nagrody będą dla was powodem do dumy i motorem do dalszych działań" – powiedział Piotr Gliński

„W 2020 r. z okazji 40-lecia NSZZ «Solidarność» przygotowano komiks, na bazie którego powstała wystawa oraz film animowany przedstawiający «Drogę ku wolności», którą podążył polski naród w XX wieku. W tej lekkiej i nieoczywistej dla opowiadania historii formie opisano dążenia Polaków do zrzucenia z siebie komunistycznego jarzma. Począwszy od zbrojnej walki żołnierzy wojska polskiego, którzy nie złożyli broni po zakończeniu II wojny światowej, przez wszystkie robotnicze zrywy niepodległościowe i strajki, które były krwawo tłumione przez sowietów, aż po moment powstania najważniejszego związku zawodowego w dziejach świata" – czytamy dalej.

> ***Nagrodę dedykuję wszystkim, którzy przez 40 lat historii «Tygodnika Solidarność» w nim pracowali, a szczególnie dzisiejszej redakcji. Bez waszej pracy «TS» nie byłby żywą historią, a zaledwie historią.***
>
> **MATEUSZ KOSIŃSKI, autor scenariuszy do projektów „Droga ku wolności" i „Pomnik Wolności Słowa"**

„W 2021 r. zaś powstały: komiks, wystawa oraz film dotyczący historii wolności słowa z okazji 40. rocznicy powstania «Tygodnika Solidarność». Wystawy zostały umieszczone na dworcach PKP w Warszawie, Wrocławiu, Krakowie i Lublinie. Pozwoliło to dotrzeć do szerokiego grona odbiorców – dzięki tłumaczeniu na język angielski także zza granicy. Nie tylko dla Polaków, ale i dla obywateli całego świata – «Tygodnik Solidarność» na pierwszym miejscu stawia edukację o jednym z najważniejszych fundamentów niepodległości po 1989 roku" – dodali organizatorzy.

Michał Ossowski, redaktor naczelny „Tygodnika Solidarność", przyznał, że nagroda BohaterONy dla całej redakcji „TS" jest wielkim zaszczytem i doce-

eprasa.pl 938527f8d3

nieniem długiej walki o to, by historia Solidarności wciąż była żywa. – W 2020 r., na 40. rocznicę powstania NSZZ „Solidarność", przygotowaliśmy wystawę „Droga ku wolności", by przypominać wszystkim, a także edukować szczególnie młode pokolenie, że to właśnie dzięki Solidarności, dzięki walce milionów osób mogliśmy cieszyć się z wywalczenia wolności. Solidarność była wielkim cudem, bo Polacy zrobili coś, co było niemożliwe, niewyobrażalne i nieprzewidywalne. To dzięki Solidarności został obalony ustrój komunistyczny, i to w drodze pokojowej rewolucji. Chyba nikt nie spodziewał się, że to może się udać. A udało dzięki wielkiemu zrywowi Polaków: powstał 10-milionowy ruch społeczny, związek zawodowy NSZZ „Solidarność" i jego siła obaliła imperium zła. To był proces trudny i żmudny, jednak była wiara, że to jest możliwe – podkreślił Michał Ossowski.

> ***Działania podejmowane przez laureatów nagrody niech będą dla nas wszystkich inspiracją.***
>
> **AGNIESZKA ŁESIUK-KRAJEWSKA, pomysłodawczyni projektu „BohaterON"**

Ważną rolę w kształtowaniu wolnej Polski odegrał „Tygodnik Solidarność", który w 2021 roku obchodzi 40-lecie istnienia. – Dlatego też postanowiliśmy stworzyć kolejną wystawę „Tygodnik Solidarność – pomnik wolności słowa", by w popkulturowy sposób przedstawić historię naszego pisma w szerokim kontekście walki o wolność słowa, która jest aktualna także i dzisiaj. „TS" narodził się jako dziecko sierpniowej rewolucji i powstał w wyniku realizacji jednego z postulatów sierpniowych, w którym protestujący domagali się prawa do wolności wydawnictw i wolności prasy. W pierwszym numerze „Tygodnika Solidarność", który ukazał się 3 kwietnia 1981 roku, na pierwszej stronie umieszczone zostało zobowiązanie redakcji, że „TS" będzie w jak największym stopniu służył społeczeństwu i mówił prawdę. Od początku swego istnienia nazywani byliśmy „pierwszym wolnym pismem od Łaby do Władywostoku".

Na uroczystą galę zaproszenie przyjęli znani dziennikarze, aktorzy, politycy, a także goście specjalni – Powstańcy Warszawscy

eprasa.pl 938527f8d3

„Tygodnik” to prawdziwy pomnik wolności słowa – stwierdził Michał Ossowski i dodał, że oprócz wystaw, które umieszczone były na dworcach w głównych miastach Polski, oba projekty składały się także z komiksów i animowanych filmów.

– Jest mi niezmiernie miło i bardzo dziękuję Kapitule za to, że nasza praca została doceniona. Jestem wdzięczny całej redakcji „Tygodnika Solidarność” za zaangażowanie i pomoc w realizacji tych projektów. Szczególnie chciałbym tu wyróżnić Mateusza Kosińskiego, który był autorem scenariuszy w obydwu projektach, a także rysownika Krzysztofa Bryneckiego oraz realizatora obrazu Jakuba Jarzyńskiego. Co istotne, przedsięwzięcia nie ujrzałyby światła dziennego, gdyby nie pomoc i wsparcie, jakie uzyskaliśmy od naszych partnerów i sponsorów, im również należą się wielkie podziękowania – zaznaczył Michał Ossowski.

Po uroczystej gali odbył się koncert „Miłość bez jutra” w reżyserii Haliny Przebindy. Artyści znani z polskiej sceny muzycznej: Bela Komoszyńska, Mela Koteluk, Michał Kowalonek, Julia Marcell, Janusz Radek, Ania Rusowicz, Skubas, Warszawska Orkiestra Sentymentalna, Bartosz Wąsik, Roksana Węgiel, Krzysztof Zalewski i Aga Zaryan, zaśpiewali utwory na podstawie wierszy o miłości autorstwa m.in. poetów z Powstania Warszawskiego. Aranżacje przygotował Michał Grott, a o oprawę muzyczną zadbał zespół Grott Orkiestra. Koncert poprowadził aktor Piotr Cyrwus. Na wydarzeniu, jako goście honorowi, obecni byli Powstańcy Warszawscy. Gala „Nagrody BohaterONy 2021 im. Powstańców Warszawskich” została objęta Patronatem Narodowym Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Andrzeja Dudy w Stulecie Odzyskania Niepodległości.

– Każdy kolejny rok realizacji kampanii BohaterON utwierdza nas w przekonaniu, jak ważne, ciekawe i wieloaspektowe może być opowiadanie historii Polski, a także budowanie oraz wzmacnianie naszej tożsamości narodowej. Ocalanie od zapomnienia pięknej, ale zarazem trudnej historii Polski i przede wszystkim jej bohaterów to nasza wspólna misja i powinność. Działania podejmowane przez laureatów Nagrody BohaterONy 2021 niech będą dla nas wszystkich inspiracją – podsumowuje Agnieszka Łesiuk-Krajewska, pomysłodawczyni i organizatorka projektu „BohaterON”.

Mateusz Kosiński (czwarty od lewej) wśród nominowanych dziennikarzy i przedstawicieli mediów

Statuetki „BohaterONów” wręczał m.in. aktor Maciej Zakościelny

eprasa.pl 938527f8d3

Temat Tygodnia

Solidarność zamknęła TSUE

– Dajemy europejskim urzędnikom czas do namysłu, a jeśli nie, to podpalimy Europę! Ale podpalimy ją w naszych sercach, aby dać odpór tym idiotom, którzy **zamykają tysiące miejsc pracy** i chcą pozbawić energii elektrycznej miliony Polaków – mówił w Luksemburgu przewodniczący Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność” Piotr Duda.

Marcin Koziestański

Piątek, 22 października, Luksemburg. O godzinie 10.00 ma rozpocząć się manifestacja zorganizowana przez NSZZ „Solidarność” przed Trybunałem Sprawiedliwości Unii Europejskiej w związku z decyzją wydaną przez unijny sąd w sprawie zamknięcia kopalni w Turowie. „S” stanowczo sprzeciwia się postanowieniu TSUE, które stanowi zagrożenie dla bezpieczeństwa energetycznego Polski i faktycznie doprowadzi do likwidacji tysięcy miejsc pracy. Od dwóch dni centrum miasta ogrodzone jest prawdziwymi zasiekami, bramkami, płotami i drutami kolczastymi. Jedziemy na miejsce pikiety. Jest 9.00. Jeszcze godzina do manifestacji. O tej porze setki osób podróżuje do pracy, biega po mieście i załatwia tysiące spraw. Jednak nie tego dnia.

W samym centrum miasta nie ma żywej duszy. Samochody praktycznie nie jeżdżą. Gdzieniegdzie przemyka jedynie autobus komunikacji miejskiej. Tylko policjantów

eprasa.pl 938527f8d3

Fot. M. Żegliński (7)

pod dostatkiem. Okazuje się, że dzień wcześniej luksemburczycy dostali alerty, podobne do tych, które my otrzymujemy, gdy nadchodzą niespodziewane anomalie pogodowe. Władze piszą obywatelom, by 22 października nie puszczali dzieci do szkoły i w miarę możliwości sami tego dnia pracowali zdalnie.

Miasto szykuje się jakby na wojnę... A tymczasem pod TSUE zbierają się już członkowie Solidarności. Około 2 tysięcy związkowców przyjechało z całej Polski, by pokazać swoje niezadowolenie i stanąć w obronie KWB „Turów". Stanowczy, ale uśmiechnięci. Ubrani w biało-czerwone barwy, wyposażeni we flagi, transparenty, trąbki i piszczałki. Ot, ci „najeźdźcy", na których od kilku dni przygotowywały się władze Luksemburga.

– Boją się nas. Oni myśleli, że przyjdziemy ich podpalić. A proszę, jak my wyglądamy: spokojnie i kulturalnie. Jest nas dzisiaj 2 tys., bo na więcej urzędnicy europejscy się nie zgodzili. Jesteśmy tutaj dlatego, że to właśnie ta instytucja podjęła haniebną decyzję o zamknięciu kopalni Turów bez żadnego powodu, tylko dlatego że ktoś złożył skargę, że mu brakuje wody, co jest nieprawdą. Hańba! Potraktowali tu nas gorzej jak bydło. Komisja Europejska zabroniła grodzić pastwiska dla bydła drutem kolczastym, a tu pół miasta jest ogrodzone drutem kolczastym i to przeciwko nam, przeciwko Polakom, przeciwko związkowcom z Solidarności – przemawiał podczas pikiety Jarosław Grzesik, przewodniczący Krajowego Sekretariatu Górnictwa i Energetyki NSZZ „Solidarność".

> ***Kolejnych błędów, tak jak to było dawniej, już nie popełnimy, kiedy to Komisja Europejska zamykała w Polsce stocznie, huty i kopalnie. Na to już nie pozwolimy!***
>
> **PIOTR DUDA**

– TSUE zachowuje się jak dyktatura w Korei Północnej. Nie zgadzamy się na to. Dziś przyszliśmy pokazać, że Turów jest, był i będzie. Jesteśmy dziś pokojowo nastawieni, ale jak będzie trzeba, to zablokujemy całą Unię Europejską. My dziś trybunał zamkniemy jednoosobowo – postanowieniem Piotra Dudy

eprasa.pl 938527f8d3

– dodał Wojciech Ilnicki, przewodniczący Komisji Międzyzakładowej NSZZ „Solidarność" w KWB „Turów". Następnie głos zabrał szef „S" Piotr Duda. – Jesteśmy tu jako reprezentacja całego kraju. W całej Polsce wspierają nas pracownicy. Mamy prawo we własnym kraju pracować i pilnować miejsc naszej pracy! „Solidarność" to piękne słowo, to związek zawodowy, to ludzie ciężkiej pracy, którzy doprowadzili do tego, że żyjemy w wolnej Europie. A proszę się rozejrzeć wokół – to wygląda, jakbyśmy byli na granicy polsko-białoruskiej – mówił podczas manifestacji przewodniczący Komisji Krajowej NSZZ „S". Jak podkreślił Piotr Duda, „kolejnych błędów, tak jak to było dawniej, już nie popełnimy, kiedy to Komisja Europejska zamykała w Polsce stocznie, huty i kopalnie". – Na to już nie pozwolimy! – powiedział stanowczo przewodniczący „S", który zaapelował także do europejskich urzędników.

– Dajemy Wam czas do namysłu, a jeśli nie, to podpalimy Europę! Ale podpalimy ją w naszych sercach, aby dać odpór tym idiotom, którzy zamykają tysiące miejsc pracy i chcą pozbawić energii elektrycznej miliony Polaków – zaznaczył Piotr Duda. Przy okazji przewodniczący NSZZ „Solidarność" wystosował krótkie przemówienie do szefa PO i byłego premiera Donalda Tuska. – Nie powiem nic odkrywczego. Zacytuję jego słowa z Sejmu z 2012 roku. To, co pan dzisiaj robi, to potrafi każdy pętak. Tak, proszę pana, to, co pan dziś robi, to potrafi każdy pętak. Pan powinien być tutaj i bronić polskich miejsc pracy i polskiej gospodarki, a nie być na usługach Niemców! – dodał Piotr Duda. Na pikiecie obecny był także przewodniczący NSZZ „Solidarność" Regionu Śląsko-Dąbrowskiego Dominik Kolorz. – Zawsze byliśmy solidarni i dziś musimy być szczególnie solidarni z Turowem. Nie będziemy respektować nakazów i zakazów Trybunału Niesprawiedliwości – zaznaczył Kolorz.

Solidarność w Luksemburgu otrzymała wsparcie od wielu osób i instytucji, m.in. od Solidarności Rolników Indywidualnych, organizatorów Marszu Niepodległości czy europosłanek Zjednoczonej Prawicy: Beaty Kempy, Jadwigi Wiśniewskiej, Anny Zalewskiej. – Jesteśmy tutaj, bo tak mówi nam serce. Jesteśmy tutaj, bo to jest sprawiedliwe. Nie oddamy Turowa! – powiedziała stanowczo Anna Zalewska, a Beata Kempa dodała, że „nie może być tak, że bezpieczeństwo energetyczne znacznej części kraju zostaje zachwiane. To jest po prostu, po ludzku niesprawiedliwe". – Walka o niepodległość trwa. W tej chwili premier bierze udział w obradach w Brukseli. Wymagamy od niego, żeby nie cofnął się ani kroku w tył – zaapelował z kolei Robert Bąkie-

eprasa.pl 938527f8d3

wicz, prezes Stowarzyszenia Marsz Niepodległości.

Punkt kulminacyjny pikiety przed TSUE nastąpił, gdy wiceprzewodniczący Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność" Tadeusz Majchrowicz odczytał pismo o zamknięciu TSUE: „Działając z upoważnienia Komisji Krajowej NSZZ «Solidarność», która jako najwyższa władza wykonawcza Związku podjęła decyzję o skierowaniu do Krajowego Zjazdu Delegatów NSZZ «Solidarność» wniosku o ocenę legalności działań Trybunału Niesprawiedliwości UE, postanawiam wydać w trybie zabezpieczenia do czasu rozstrzygnięcia przez Krajowy Zjazd Delegatów wniosku decyzję o natychmiastowym zawieszeniu funkcjonowania TSUE!". Następnie delegacja Solidarności udała się do Trybunału, by decyzję o zamknięciu przekazać europejskim urzędnikom. Jednak przedstawiciele „S" nie zostali wpuszczeni do środka przez policję.

Następnie manifestacja przeszła pod ambasadę Czech. – Przez głupie i bezpodstawne żądania Czesi spowodowali, że TSUE podjął decyzję o zamknięciu kopalni Turów. Nie zgadzamy się na to. Przyszliśmy tu po to, żeby złożyć petycję do całego narodu czeskiego, żeby pokazać, że nie zgadzamy się, żeby nas dzielić – dzielić Polaków i Czechów – mówił tam Jarosław Grzesik. Głos zabrał również szef „S" Piotr Duda, który podkreślił, że teraz potrzebny jest dialog i rozmowa. – A oni chcą zamknąć kopalnię Turów i całą naszą gospodarkę. Polska jest niepodległa gospodarczo. Przed tą ambasadą apelujemy, żeby politycy się ogarnęli – mówił Piotr Duda, który następnie przekazał petycję ambasadorowi Czech. Czytamy w niej m.in., że „prawdziwym skutkiem sporu wokół Turowa będzie ograniczenie suwerenności naszych gospodarek, słabnąca pozycja w Unii Europejskiej i marginalizacja coraz prężniej działającej Grupy Wyszehradzkiej. My też mamy prawo się rozwijać. I tylko razem możemy to osiągnąć". Na zakończenie protestu NSZZ „Solidarność" w Luksemburgu wszyscy zebrani odśpiewali hymn Polski.

eprasa.pl 938527f8d3

Dialog zza drutu kolczastego

Maski opadły. To sformułowanie w najbardziej **trafny sposób** może podsumować efekty manifestacji Solidarności pod Trybunałem Sprawiedliwości w Luksemburgu. I to w bardzo szerokim kontekście.

Mateusz Kosiński

Fot. M. Żegliński (4)

Nasza manifestacja niewątpliwie okazała się sukcesem. W dobie koronawirusa zorganizowanie akcji na tak dużą skalę w odległym kraju jest zadaniem trudnym i ryzykownym. Wszyscy doskonale wiemy, że przepisy wjazdowe do poszczególnych państw czy te dotyczące zgromadzeń publicznych potrafią zmieniać się z dnia na dzień. Organizacja manifestacji w obronie Turowa obarczona była sporym ryzykiem, szczególnie że jesienią błyskawicznie rośnie liczba zakażonych. Manifestacja jednak odbyła się zgodnie z założeniami, była głośna, wizualnie prezentowała się imponująco, a przemawiający liderzy w prostych, żołnierskich słowach wyłożyli to, o co Solidarności chodzi. W efekcie protest zdominował przekaz w krajowych mediach, odbił się echem w tych zachodnich i stanowił wydarzenie miesiąca w samym Luksemburgu. Niewątpliwie w luksemburskiej biznesowej dzielnicy Kirchberg dzięki polskim związkowcom długo jeszcze dyskutowano o energetyce...

Druty moralne i druty niemoralne

Na wydarzenia w Luksemburgu można jednak spojrzeć z nieco

eprasa.pl 938527f8d3

szerszej perspektywy. Oto bowiem symbolem tej pokojowej manifestacji stanie się drut kolczasty, który w ciągnących się kilometrami zasiekach otaczał Trybunał Sprawiedliwości i inne unijne instytucje. Obrazki te we wspaniały sposób kontrastują z narracją opozycji wobec wzmocnień na granicy polsko-białoruskiej. Opozycja przecież stale powtarza, że żyjemy w postmodernistycznej utopii, w której nie ma miejsca na płoty i zapory. Oczywiście nie dostrzegając (lub nie chcąc dostrzec) tego, że płot na naszej wschodniej granicy ma odgrodzić nas od państwa rządzonego przez dyktatora, który przez lata nie wahał się przelewać krwi swoich rodaków, który na dodatek dostrzega w nas swojego zagranicznego wroga numer jeden. Jest więc zaporą, która ma nas realnie chronić przed zagrożeniem. Warto więc powtarzać, że płot ten staje w konkretnym momencie – gdy Łukaszenka, wespół z kolejnym dyktatorem i podpalaczem światowego pokoju Putinem, prowadzi przeciw nam cyniczną wojnę hybrydową, wykorzystując niczym mięso armatnie migrantów ekonomicznych z biedniejszych części świata. Na dodatek płot ten nie ma nas oddzielać od przyjacielsko nastawionego do Polski i Polaków narodu białoruskiego – Białorusini sami podkreślają, że to nasze państwo i nasze społeczeństwo udzieliło im największego wsparcia w okresie niedawnego wolnościowego zrywu, zresztą sama Solidarność dołożyła do tego sporych rozmiarów cegłę. Niestety, ale w trakcie konfliktu na granicy polsko-białoruskiej nie można zapominać o jednym – po zmianie władzy w Afganistanie dawne więzienia opuściły tysiące niebezpiecznych talibów, którzy pałają rządzą zemsty na cywilizacji zachodniej – zagrożenie terrorystyczne dawno nie było na tak wysokim poziomie. A czy destabilizacja Zachodu, w tym Polski, chociażby przez ataki terrorystyczne nie byłaby na rękę Łukaszence?

W czasie, gdy polska opozycja próbuje wmówić nam, jak wielkim barbarzyństwem jest budowanie zabezpieczeń granicznych w trakcie najpoważniejszego od 1989 r. kryzysu politycznego, jaki toczymy z otwarcie wrogim nam sąsiadem (powtarzam: mowa o państwie a nie społeczeństwie!), w sercu Unii Europejskiej witają nas druty kolczaste, zapory antyterrorystyczne i wozy opancerzone. Tak jakby elity Unii

eprasa.pl 938527f8d3

Europejskiej uwierzyły w swoją propagandę, widząc w polskich związkowcach Hunów, którzy zamierzają znieść z powierzchni ziemi budynki unijnych instytucji. To dość groteskowe, zważywszy, że protestująca w Luksemburgu Solidarność ma pełne prawo, by przypominać, że to jej Europa zawdzięcza wolność. I to nie tylko Europa Środkowo-Wschodnia, która bez polskiego oporu skanalizowanego w NSZZ „Solidarność" prawdopodobnie nigdy nie opuściłaby bloku wschodniego lub będącego więzieniem narodów Związku Sowieckiego. Również Europa Zachodnia zawdzięcza Solidarności wolność. Wolność od zimnej wojny, strachu przed wojną atomową i wyścigu zbrojeń.

Manifestacja to wciąż dialog!

A może władze Luksemburga zapomniały, że pokojowa manifestacja też jest formą dialogu społecznego? Szczególnie że organizował ją związek zawodowy o ogromnych tradycjach i wielkim wkładzie w budowanie demokratycznego społeczeństwa, także dziś. Wszak Solidarność i jej liderzy uczestniczą w tworzeniu choćby takiej platformy jak Rada Dialogu Społecznego, której statutowym zadaniem jest realizowanie zasady partycypacji solidarności społecznej w zakresie stosunków zatrudnienia. No cóż, jeśli przyjrzeć się jakości dialogu społecznego w Polsce, gdzie ze związkowcami rozmawia się, i to często na najwyższych szczeblach, a nie grodzi od nich drutem kolczastym, do tego chociażby we Francji, gdzie z kolei protesty żółtych kamizelek kosztowały życie już kilkunastu osób, można odnieść wrażenie, że to świat zachodni mógłby od nas pobierać lekcję praworządności, demokracji i poprawnych stosunków społecznych...

Niestety, ale nie byłem zaskoczony tym, że unijni urzędnicy nie znaleźli czasu na wyjście do związkowców i odebranie wystosowanych do nich pism. Zdaje się, że świat unijnych elit dawno już minął się ze światem zwykłych obywateli. Wielka szkoda, ciężko bowiem nie mieć wrażenia, że Unia Europejska wyczerpuje swoją formułę. Zresztą, czy wciąż jest ona tą organizacją, do której chcieliśmy przystąpić? Stawiającą sobie za cel integrację narodów, swobodę przepływu ludzi i towarów oraz rozwój gospodarczy. Dzielenie drutem kolczastym nie integruje, a niszczenie energetyki i pozbawianie ludzi miejsc pracy nie skutkuje rozwojem gospodarczym.

Pozytywne reakcje

W tej beczce dziegciu znajdzie się jednak i łyżka miodu, a jest nią odbiór naszej manifestacji, który można było zauważyć u zamieszkujących Luksemburg Europejczyków (celowo nie piszę o luksemburczy-

eprasa.pl 938527f8d3

kach, ci stanowią bowiem zaledwie połowę mieszkańców miasta – druga to prawdziwy miks kulturowy z całego Starego Kontynentu). Prowadząc już po manifestacji luźne rozmowy z mieszkańcami, spotykaliśmy się z bardzo pozytywnym odbiorem, zrozumieniem i wyrazami poparcia. Co ciekawe, dotyczy to również przedstawicieli lokalnej Polonii, która przecież mogłaby się zdawać dawno już poddana unijnej indoktrynacji. Gołym okiem widać, że Unia Europejska już jakiś czas temu obrała niebezpieczny kierunek, który nie do końca jest akceptowalny również w zachodnich, dużo bogatszych od nas społeczeństwach. Co ważne, problemy energetyki nie dotyczą tylko nas, w końcu coraz więcej mówi się o możliwych blackoutach w Holandii, Niemczech czy o upadających stalowniach w Hiszpanii. Wiele postulatów, które niosła Solidarność na sztandarach w Luksemburgu, może znaleźć akceptację wśród narodów Unii Europejskiej. Warto więc kontynuować budowę naszej narracji na arenie międzynarodowej. Solidarność przecież nigdy nie bała się zabierać głosu w kwestiach międzynarodowych – niech świadczy o tym chociażby „Posłanie do ludzi pracy Europy Wschodniej” uchwalone na I Krajowym Zjeździe Delegatów przed ponad czterdziestu laty. Kto wie, czy nasza manifestacja nie okaże się w przyszłości pierwszym „akapitem” przesłania do ludzi pracy Europy Zachodniej?

RÓWNIEŻ EUROPA ZACHODNIA ZAWDZIĘCZA SOLIDARNOŚCI WOLNOŚĆ. WOLNOŚĆ OD ZIMNEJ WOJNY, STRACHU PRZED WOJNĄ ATOMOWĄ I WYŚCIGU ZBROJEŃ.

eprasa.pl 938527f8d3

Cyniczna gra ŻYCIEM LUDZKIM

Łukaszenka i jego ekipa traktują migrantów jako broń w walce przeciwko Zachodowi. Ataki na polską granicę to brutalny element wojny hybrydowej z Polską i Unią Europejską. Za Łukaszenką kryje się Putin, który oprócz kurka do gazu dzięki Łukaszence „zyskał kurek do nielegalnej migracji" jako narzędzia presji na Zachód. W bardzo trudnych warunkach politycznych obrona polskiej granicy państwowej z Białorusią jest jednocześnie obroną zewnętrznej granicy Unii Europejskiej. O tym zagrożeniu z **Mariuszem Kamińskim**, ministrem spraw wewnętrznych i administracji, rozmawia **Teresa Wójcik**.

– Na niedawnej konferencji prasowej rzecznik prasowy ministra koordynatora służb specjalnych Stanisław Żaryn oraz rzecznik Straży Granicznej ppor. Anna Michalska zaprezentowali najnowsze informacje dotyczące utworzonego i nadzorowanego przez białoruskie władze szlaku migracyjnego. Czy białoruskie władze mają partnera (lub partnerów) w tym procederze?

– Władze w Mińsku prowadzą cyniczną grę życiem ludzkim. Nie mam żadnych wątpliwości, że kryzys migracyjny jest wywoływany na granicy z Polską celowo. Chodzi o stworzenie presji nie tylko na nasz kraj, ale też na całą Unię Europejską. Przypomnę tylko, że Białoruś uruchomiła ruch bezwizowy z państwami takimi jak Pakistan, Jordania czy RPA. Podejmujemy kroki, by utrudnić Aleksandrowi Łukaszence organizowanie szlaku migracyjnego. W czwartek, 14 października, Sejm uchwalił ustawę o zabezpieczeniu granicy państwowej.

BIAŁORUSKI DYKTATOR REALIZUJE MISJĘ WYZNACZONĄ MU PRZEZ WŁADIMIRA PUTINA.

Na granicy z Białorusią powstanie zapora – nowoczesna infrastruktura budowlana wyposażona w sprzęt elektroniczny i telekomunikacyjny.

eprasa.pl 938527f8d3

Fot. materiały prasowe MSWiA

eprasa.pl 938527f8d3

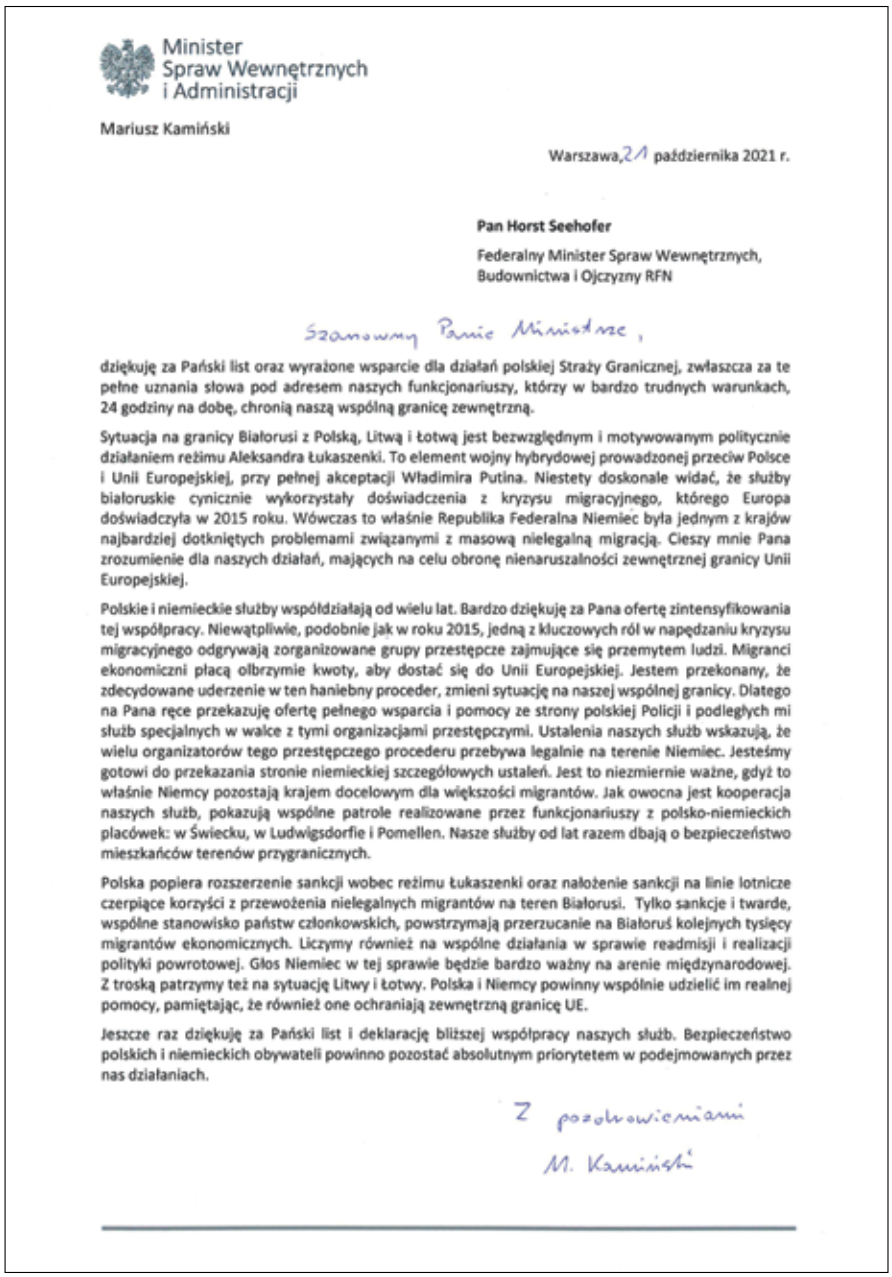

Minister
Spraw Wewnętrznych
i Administracji

Mariusz Kamiński

Warszawa, 21 października 2021 r.

Pan Horst Seehofer

Federalny Minister Spraw Wewnętrznych,
Budownictwa i Ojczyzny RFN

Szanowny Panie Ministrze,

dziękuję za Pański list oraz wyrażone wsparcie dla działań polskiej Straży Granicznej, zwłaszcza za te pełne uznania słowa pod adresem naszych funkcjonariuszy, którzy w bardzo trudnych warunkach, 24 godziny na dobę, chronią naszą wspólną granicę zewnętrzną.

Sytuacja na granicy Białorusi z Polską, Litwą i Łotwą jest bezwzględnym i motywowanym politycznie działaniem reżimu Aleksandra Łukaszenki. To element wojny hybrydowej prowadzonej przeciw Polsce i Unii Europejskiej, przy pełnej akceptacji Władimira Putina. Niestety doskonale widać, że służby białoruskie cynicznie wykorzystały doświadczenia z kryzysu migracyjnego, którego Europa doświadczyła w 2015 roku. Wówczas to właśnie Republika Federalna Niemiec była jednym z krajów najbardziej dotkniętych problemami związanymi z masową nielegalną migracją. Cieszy mnie Pana zrozumienie dla naszych działań, mających na celu obronę nienaruszalności zewnętrznej granicy Unii Europejskiej.

Polskie i niemieckie służby współdziałają od wielu lat. Bardzo dziękuję za Pana ofertę zintensyfikowania tej współpracy. Niewątpliwie, podobnie jak w roku 2015, jedną z kluczowych ról w napędzaniu kryzysu migracyjnego odgrywają zorganizowane grupy przestępcze zajmujące się przemytem ludzi. Migranci ekonomiczni płacą olbrzymie kwoty, aby dostać się do Unii Europejskiej. Jestem przekonany, że zdecydowane uderzenie w ten haniebny proceder, zmieni sytuację na naszej wspólnej granicy. Dlatego na Pana ręce przekazuję ofertę pełnego wsparcia i pomocy ze strony polskiej Policji i podległych mi służb specjalnych w walce z tymi organizacjami przestępczymi. Ustalenia naszych służb wskazują, że wielu organizatorów tego przestępczego procederu przebywa legalnie na terenie Niemiec. Jesteśmy gotowi do przekazania stronie niemieckiej szczegółowych ustaleń. Jest to niezmiernie ważne, gdyż to właśnie Niemcy pozostają krajem docelowym dla większości migrantów. Jak owocna jest kooperacja naszych służb, pokazują wspólne patrole realizowane przez funkcjonariuszy z polsko-niemieckich placówek: w Świecku, w Ludwigsdorfie i Pomellen. Nasze służby od lat razem dbają o bezpieczeństwo mieszkańców terenów przygranicznych.

Polska popiera rozszerzenie sankcji wobec reżimu Łukaszenki oraz nałożenie sankcji na linie lotnicze czerpiące korzyści z przewożenia nielegalnych migrantów na teren Białorusi. Tylko sankcje i twarde, wspólne stanowisko państw członkowskich, powstrzymają przerzucanie na Białoruś kolejnych tysięcy migrantów ekonomicznych. Liczymy również na wspólne działania w sprawie readmisji i realizacji polityki powrotowej. Głos Niemiec w tej sprawie będzie bardzo ważny na arenie międzynarodowej. Z troską patrzymy też na sytuację Litwy i Łotwy. Polska i Niemcy powinny wspólnie udzielić im realnej pomocy, pamiętając, że również one ochraniają zewnętrzną granicę UE.

Jeszcze raz dziękuję za Pański list i deklarację bliższej współpracy naszych służb. Bezpieczeństwo polskich i niemieckich obywateli powinno pozostać absolutnym priorytetem w podejmowanych przez nas działaniach.

Z poważaniem
M. Kamiński

Podobne rozwiązania sprawdziły się chociażby w Grecji czy na Węgrzech.

Skutecznie i konsekwentnie dbamy o bezpieczeństwo Polaków. Straż Graniczna, Policja i żołnierze strzegą i nadal będą strzec granicy polsko-białoruskiej.

– Ataki na państwową granicę RP są jednocześnie atakami na granicę Unii Europejskiej. Jak organy UE oceniają te ataki i czy reakcja polskich władz na ten proceder ma realną – nie tylko werbalną – aprobatę Komisji Europejskiej?

– Mamy pełne wsparcie Unii Europejskiej w walce z presją migracyjną. Pod koniec września spotkałem się z panią Ylvą Johansson – unijną komisarz do spraw wewnętrznych. Pani komisarz zgodziła się ze mną, że UE musi stanowczo odpowiedzieć na działania reżimu Łukaszenki. Wiceminister Bartosz Grodecki uczestniczył w Radzie Unii Europejskiej do spraw Wymiaru Sprawiedliwości i Spraw Wewnętrznych (JHA) poświęconej bezpieczeństwu na granicy zewnętrznej UE.

W ramach Unii Europejskiej podejmujemy też szereg działań dyplomatycznych, by zapobiec napływowi nielegalnych migrantów na granicę z Białorusią. Dzięki naszym działaniom dyplomatycznym udało się zablokować chociażby przyloty z Iraku. Zapewniam, że nie pozwolimy na zdestabilizowanie sytuacji na granicy z Białorusią.

– Czy polskie władze biorą pod uwagę udział Frontexu w ochronie granicy Rzeczypospolitej Polskiej, która jest zarazem granicą UE? Czy taki udział miałby znaczenie także wobec ataków „opozycji" na władze polskie za stosowane środki wobec nielegalnej i masowej migracji?

– Na początku października na granicy polsko-białoruskiej z wizytą przebywali wiceminister Bartosz Grodecki oraz Fabrice Leggeri – dyrektor wykonawczy Agencji Frontex. Polska jest w stałym kontakcie z Agencją. Na bieżąco wymieniamy się informacjami o sytuacji na polskim odcinku granicy zewnętrznej UE. Przypomnę tutaj, że nasz kraj pomaga również innym krajom w walce z presją migracyjną. W ramach operacji prowadzonej przez Frontex nasi funkcjonariusze Straży Granicznej i Policji służą na Litwie, gdzie aktywnie wspierają działania miejscowych służb. Od kilku miesięcy powstrzymujemy napływ nielegalnych migrantów do UE. To przy „polskiej części granicy UE" presja jest największa, dlatego głęboko smuci mnie krytyka i bezpodstawne ataki na naszych funkcjonariuszy ze strony niektórych polityków. To działanie nieodpowiedzialne, które nie przystoi osobom zasiadającym w parlamencie. Przecież parlamentarzyści są reprezentantami mieszkańców naszego

eprasa.pl 938527f8d3

kraju. Powinno im zależeć na bezpieczeństwie rodaków.

– Czy polskie władze dysponują twardymi dokumentami potwierdzającymi zaangażowanie władz Białorusi w organizację szlaku migracyjnego do Polski, a także państw bałtyckich?

– Presja migracyjna na granicy polsko-białoruskiej została wywołana sztucznie. Osoby, które próbują sforsować naszą granicę, nie uciekają przed wojną, ich życie nie jest zagrożone. Chcą dostać się na Zachód, bo reżim Łukaszenki obiecał im, że tam czekają pieniądze, mieszkania i dostatnie życie. Ci ludzie ulegli białoruskiej propagandzie. Mamy liczne dowody, że reżim w Mińsku prowadzi zorganizowany proceder przerzutu migrantów przez granicę. Do Mińska przylatują samoloty z Bliskiego Wschodu. Na konferencjach prasowych przedstawiałem szczegóły tego procederu.

Migranci płacą przemytnikom kwoty liczone w tysiącach dolarów, by dostać się do Unii Europejskiej. Nasi funkcjonariusze każdego dnia ujawniają setki prób nielegalnego przekroczenia granicy. Białoruski dyktator realizuje misję wyznaczoną mu przez Władimira Putina. Chce zbadać reakcję Unii Europejskiej na kryzys migracyjny. Jednocześnie Mińsk dąży do tego, byśmy uznali władzę Łukaszenki i znieśli sankcje.

MIŃSK DĄŻY DO TEGO, BYŚMY UZNALI WŁADZĘ ŁUKASZENKI I ZNIEŚLI SANKCJE.

– Prezes Fundacji Inicjatyw Obywatelskich Ponad Podziałami zwrócił się do ministra spraw wewnętrznych i administracji z inicjatywą utworzenia Ochotniczej Straży Granicznej. Jak można ocenić tę inicjatywę, czy może to być forma społecznego sprzeciwu wobec ataków opozycji domagającej się masowego wpuszczania nielegalnych migrantów (wbrew zresztą ocenie Brukseli)?

– Zapewniam, że mieszkańcy terenów, na których obowiązuje stan wyjątkowy, mogą czuć się bezpiecznie. Nasze służby działają. Funkcjonariusze Straży Granicznej, Policji i żołnierze Wojska Polskiego są przygotowani na trudne sytuacje i prowokacje ze strony białoruskiego reżimu.

Robimy wszystko, by nasza granica nie była przedmiotem cynicznej gry politycznej. Mińsk i Moskwa przegrają to starcie. Cała UE mówi w tej sprawie jednym głosem.

ROBIMY WSZYSTKO, BY NASZA GRANICA NIE BYŁA PRZEDMIOTEM CYNICZNEJ GRY, MIŃSK I MOSKWA PRZEGRAJĄ TO STARCIE. CAŁA UE MÓWI W TEJ SPRAWIE JEDNYM GŁOSEM.

– Przyjęta przez Sejm ustawa o zabezpieczeniu granicy państwowej i unijnej z Białorusią została skierowana do Senatu. Czy można spodziewać się szybkiego zakończenia całej procedury, aby ustawa mogła jak najszybciej wejść w życie? Jak długo może trwać budowa takiej zapory?

– Bezpieczeństwo polskich granic to kwestia naszej racji stanu. Dlatego zdecydowaliśmy o budowie zabezpieczenia na granicy polsko-białoruskiej. Presja migracyjna wywoływana przez reżim białoruski jest wciąż bardzo silna. Codziennie kilkaset osób próbuje nielegalnie dostać się do naszego kraju. Dlatego budowa solidnej zapory to dobre rozwiązanie. Korzystamy z doświadczeń krajów, które zmagały się już z migracją. Grecja, Węgry czy Hiszpania w podobny sposób zabezpieczyły swoje granice i to zdało egzamin. Cieszę się, że zdecydowana większość parlamentarzystów (ponad 270 posłów) poparła w Sejmie budowę zabezpieczenia granicy państwowej. Teraz ustawa trafiła do Senatu. Mam nadzieję, że izba wyższa nie będzie opóźniała tego ważnego przedsięwzięcia i wkrótce ustawa trafi do podpisu pana prezydenta. Chcemy, by zapora powstała jak najszybciej.

eprasa.pl 938527f8d3

Wojna już jest

– Ona pełzała od kilku lat, a ruszyła, kiedy w Białym Domu zasiadł „miękiszon" Joe Biden, poluzował smycz Berlinowi i uchylił sankcje na firmy budujące gazociąg Nord Stream 2 – mówi ekspert ds. bezpieczeństwa dr **Rafał Brzeski** w rozmowie z **Jakubem Pacanem**.

– Jarosław Kaczyński i Mariusz Błaszczak przedstawili założenia nowej ustawy o obronie ojczyzny. Nie za późno?

– Nadszedł czas na nową ustawę. Już się nie daje przykrywać rzeczywistości dywanem. Zrobił się za mały. Proszę sobie przypomnieć, kiedy zapadły decyzje o budowie Via Carpatia? W lutym 2016 roku podczas spotkania Beaty Szydło z Viktorem Orbánem, a pomysł był wcześniejszy. Przecież to droga rokadowa równoległa do linii granicy z Rosją. W razie napięcia lub konfliktu to szlak szybkiego przerzutu wojsk. Rok później pojawiła się kwestia swobodnego przejazdu zmierzających do Polski amerykańskich kolumn wojskowych przez niemieckie landy rządzone przez „zlewicowane" samorządy. A w Polsce rozpoczęto przegląd obiektów mostowych. Program Mosty plus, czyli budowa 20 przepraw przez najważniejsze rzeki w Polsce. W Polsce rzeki płyną zazwyczaj z południa na północ, więc jak nie patrzeć, nowe przeprawy prowadzą na wschód. No i przekop Mierzei Wiślanej. Dodajmy inwestycje kolejowe, dodajmy szpitale tymczasowe, które na razie służą walce z COVID-19, ale zdobyte doświadczenia mają wymiar militarny. Dodajmy inwestycje w infrastrukturę i sprzęt Straży Pożarnej oraz

eprasa.pl 938527f8d3

Płot z drutu kolczastego na granicy z Białorusią; Krynki, woj. podlaskie, 27 sierpnia 2021 r.

Fot. Michał Kość / FORUM

innych służb. Do tego tworzenie WOT i rozwój przemysłu obronnego. W gruncie rzeczy niemal każdy teoretycznie cywilny program rozwojowy obecnej ekipy ma wpisane strategiczne komponenty obronne. Oczywiście dobrze byłoby działać szybciej, ale jak orzekł „Bóg wojny" Napoleon Bonaparte: „żeby prowadzić wojnę, potrzeba trzech rzeczy: pieniędzy, pieniędzy i pieniędzy". Najpierw trzeba je było wypracować, między innymi uszczelniając granice fiskalne. Odebranie pieniędzy „przekrętnikom" VAT, optymalizatorom podatkowym, przemytnikom narkotyków, producentom lewych papierosów narobiło niemało wrogów rządowi premiera Morawieckiego, czego przejawem jest między innymi piana furii w Brukseli, o której mówią, że korupcją stoi, a rozdaje tylko tyle, ile zdoła ukraść.

– „Chodzi o to, by projekcja siły była zwiększona nie o 20 proc., nie o 50 proc., nie o 100 proc., tylko wielokrotnie" – powiedział Kaczyński. Idzie wojna?

– Ona nie idzie. Ona już jest. Pełzała od kilku lat, a ruszyła, kiedy w Białym Domu zasiadł „miękiszon" Joe Biden, poluzował smycz Berlinowi i uchylił sankcje na firmy budujące gazociąg Nord Stream 2. Po jego decyzji Polska została jak samotna barykada na drodze do realizacji Putinowskiej wizji przestrzeni od Władywostoku po Lizbonę pod zarządem duumwiratu rosyjsko-niemieckiego. W Moskwie i w Berlinie pamiętają, że raz udało się im wspólnie usunąć polską przeszkodę i przez 123 lata mieli spokój. Teraz operację usiłują powtórzyć.

– Jak Pan ocenia założenia projektu nowej ustawy o obronie ojczyzny?

– Mam za małą wiedzę, żeby wdawać się w konkretne oceny, ale podoba mi się generalna filozofia ustawy. W imperialnym tandemie Moskwy i Berlina rolę zbrojnej pałki pełni Rosja. Nie mierzyć się Polsce z jej potencjałem militarnym, ale można opóźnić opanowanie kraju do czasu przybycia pomocy sojuszników z NATO, a jeśli tak jak we wrześniu 1939 roku nie nadejdą, to połknięcie Polski niech będzie jak połknięcie jeża. Ustawa wyraźnie podnosi cenę ewentualnej próby ataku na Polskę i prowadzi w kierunku wyszkolenia jak największej liczby obywateli w szeroko pojętych działaniach obronnych, co zwiększa elastyczność reagowania na presję zewnętrzną, zwłaszcza tę na krawędzi wojny i pod jej definicyjnym progiem, w szarej strefie, kiedy nie wiadomo, czy to już agresja, czy jeszcze prowokacja. W tym kontekście niesłychanie istotny jest kanon dobrowolności. Jądro sił zbrojnych ma być zawodowe, ale z zaciągu ochotniczego, a nie z poboru. Ochotnicze mają być również Wojska Obrony Terytorialnej oraz inne formacje. Ogranicza to możliwość erozji esprit wskutek destrukcyjnej propagandy pacyfistycznej lub wrogich działań informacyjno-propagandowych. Istotna jest także zasada przechodzenia „weteranów" do administracji państwowej, co nie tylko wprowadzi element dyscypliny w urzędach, ale również doda patriotycznej krwi środowiskom biurokratycznym.

– Każdy interesujący się polityką rosyjską wie, że uruchomienie przez nią polityki ekspansji było kwestią czasu. Dlaczego wielu polityków nie chce przyjąć tego do wiadomości nawet teraz?

– Niektórzy z głupoty, u drugich ideologia wzięła górę nad rozsądkiem, inni mają trudność z przyznaniem się do błędu i wolą brnąć dalej, a nie brakuje i tych, co robią to za profity.

– Adrian Zandberg napisał na Twitterze: „Chętnie usłyszałbym argumenty, po co zwiększać armię do ćwierć miliona żołnierzy". Czego jeszcze trzeba, by wyznawcy końca historii przejrzeli na oczy?

– Soli trzeźwiących, po które mogliby sięgnąć w chwili deficytu ostrości postrzegania rzeczywistości. Na perswazję są uodpornieni.

– Dlaczego premier Mateusz Morawiecki w wywiadzie dla „Financial Times" wspomniał o „III wojnie światowej"?

– Trzema słowami dał kilka mocnych sygnałów. Wiemy, kim jesteście,

eprasa.pl 938527f8d3

wiemy, że to wojna, i wiemy, kto ją rozpoczął. Wiemy, że tak jak we wrześniu 1939 roku, jesteśmy w kleszczach, ale nie damy się zniewolić, będziemy się bronić ze wszystkich sił, liczcie się z potężnymi kosztami już teraz, a jeszcze większymi, jeśli zmusicie nas do konspiracyjnego sabotażu. Nie wiem, jak w Berlinie, ale w Moskwie pamięć o polskich przewagach jest wdrukowana w matryce politycznego myślenia.

– Adolf Bocheński w „Między Niemcami a Rosją" pisał: „Rzeczpospolita nie może w żadnym wypadku zawdzięczać integralności swych granic pomocy jednego ze swych sąsiadów". Przed Rosją uratują nas UE i Niemcy?

– W obecnej konfrontacji Niemcy i kontrolowana przez Berlin urzędnicza nomenklatura UE to zachodnie ramię kleszczy, a wschodnie to Kreml i jego narzędzie „bat'ko" Łukaszenka. Żeby nas „ratować", kraje UE najpierw muszą się ocknąć, a potem otrząsnąć się z oplatającej je niemieckiej pajęczyny. Tu pole do działania i popisu dla polskiej dyplomacji i chciałbym, ale nie potrafię, uwierzyć w jej zdolność do wyzwolenia się z komfortowej pułapki przelewania z pustego w próżne i przestawienia na fechty perfumowaną szpadą. Urzędników przepychających papiery z biurka na biurko trudno przekształcić w żołnierzy sił specjalnych działających na tyłach przeciwnika, a dyplomaci z takim charakterem potrzebni są do wielokrotnego zwiększenia „projekcji siły".

– Dużo się mówi o zagrożeniu ze strony Rosji, ale przecież ekspansjonizm jest także rdzeniem polityki niemieckiej. Przesadzam?

– Nie. Tak jest przecież od ponad 1000 lat. Niezmiennie od dni pielgrzymki cesarza Ottona do grobu świętego Wojciecha. Kanon ekspansji przenosi z pokolenia na pokolenie rdzeń niemieckiej polityki państwowej, czyli ludzie kształtujący ją bez względu na to, kto aktualnie jest u władzy. Ten rdzeń zdaje się kierować myśleniem zero-jedynkowym. Kiedy Niemcy urosną w siłę, bierze górę chęć dominacji i rdzeń decyduje się na drastyczną ekspansję aż do starcia i potulnej kapitulacji. Później przychodzi faza samoodpuszczania popełnionych win i samowybielania się. Potem wzrost siły i kolejna fala ekspansji. Niemcy szarpią się między dominacją a kapitulacją i sądząc z historii, ich rdzeń nie potrafi zdobyć się na długotrwałe pokojowe współistnienie. W przeciwieństwie do polskiego rdzenia, kiedy go jeszcze Polska miała i scalała narody w jedną Rzeczpospolitą. Kiedy Polska osłabła, jej przeciwnicy skrupulatnie zadbali o fizyczną likwidację rdzenia, a później pilnowali, żeby już się nie odrodził. Tak było jesienią 1939 roku na terenach wcielonych do Rzeszy, a potem do końca wojny w Generalnej Guberni. Ostatni przykład to Smoleńsk.

> NIEMCY SZARPIĄ SIĘ MIĘDZY DOMINACJĄ A KAPITULACJĄ I SĄDZĄC Z HISTORII, ICH RDZEŃ NIE POTRAFI ZDOBYĆ SIĘ NA DŁUGOTRWAŁE POKOJOWE WSPÓŁISTNIENIE.

– Bocheński mówił o tendencjach samobójczych narodu polskiego, wskazując m.in. na nasz pacyfizm. Jak to tłumaczyć?

– Podczas wojennego pobytu w Londynie Karol Zbyszewski, moim zdaniem najlepszy polski dziennikarz połowy ubiegłego wieku, spisał lakonicznie z podziałem na nacje „niezawodne recepty wygrania wojny". I tak:

Rosjanie: Niszczmy wszystko wokoło!
Niemcy: Wierzmy ślepo w Fuehrera!
Japończycy: Umierajmy za mikada!
Amerykanie: Produkujmy, produkujmy, produkujmy!
Polacy: Bądźmy zgodni!

Gdy spojrzymy na siebie wstecz, to raczej wolimy być zgodni, niż podbijać. Nie mieliśmy kolonii, nie doiliśmy innych ludów. Często walczyliśmy za wolność naszą i waszą. W trakcie II wojny światowej wywiady Polski i Japonii współpracowały ze sobą i japoński konsulat w Wiedniu dawał „przykrycie" polskim oficerom „Dwójki". Doradcą konsula był oficer, który miał świetnie dobraną do charakteru, wiedzy i postawy „legendę" kurlandzkiego barona ze starego rodu niemieckiej arystokracji. Pewnego dnia dostawca placówki Frank Klimpl szepnął mu do ucha: „Pan nie jest Niemcem, pan jest Polakiem", a kiedy oficer żachnął się, kupiec odparł „Pan jest ZA DOBRY". Jesteśmy za dobrzy i za mało pamiętliwi. Zapominamy, przebaczamy, oszczędzamy, jesteśmy miłosierni. Patrz konfederacja targowicka, która oddała się pod opiekę Katarzyny II, występując przeciwko „nielegalnej" (jak to znajomo brzmi) Konstytucji 3 maja. Wyłapani później „targowiczanie" praktycznie uszli cało i tylko kilku powiesił w społecznym impulsie lud Warszawy i Wilna. Reszta bruździła bezkarnie nadal. Jesteśmy za dobrzy. W niebiosach pewnie naliczają nam punkty, ale w polityce to wada.

eprasa.pl 938527f8d3

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Karol Gac

Nowa-stara Platforma

Donald Tusk został nowym-starym przewodniczącym PO. To jednak nie wybory szefa największej partii opozycyjnej wzbudziły wiele emocji, ale te w regionach, gdzie doszło do dwóch niespodzianek. Nie wiadomo jednak, czy nie zaplanowanych.

Od swojego formalnego powrotu do krajowej polityki Donald Tusk realizuje dość czytelny plan. Były premier najpierw chciał uporządkować (czyt. podporządkować sobie) Platformę, by później zająć się sytuacją po stronie opozycji, aby ostatecznie sięgnąć po władzę. Plan ambitny, choć pytanie, czy realny.

Pierwszy etap już za nim. Tusk oficjalnie został wybrany na szefa PO, choć warto pamiętać, że był jedynym kandydatem. Przy okazji nowy-stary szef postanowił powiększyć zarząd PO i powołać dziesięciu wiceprzewodniczących, a także pozbyć się zbyt niezależnych baronów regionalnych. Wszystko po to, by skupić pełnię władzy. Ot, polityka.

Jednak podczas wyborów w regionie doszło do dwóch niespodzianek. W Gdańsku, czyli mateczniku Tuska i PO, były premier oficjalnie poparł Agnieszkę Pomaską, która przegrała z marszałkiem województwa Mieczysławem Strukiem. Z kolei na Dolnym Śląsku Roman Szełemej, prezydent Wałbrzycha, miał poparcie Tuska, Rafała Trzaskowskiego i Grzegorza Schetyny, ale to nie wystarczyło. Wygrał Michał Jaros.

W PO można usłyszeć, że to efekt kilku czynników – zbytniego przechyłu w lewą stronę, skupienia się przez przegranych na największych miastach, ale i braku zgody na styl zarządzania partią przez Tuska i wyznaczonego przez niego kierunku. Jednym słowem – żółta kartka dla Tuska. Jednak jest i inna interpretacja, zgodnie z którą te dwie porażki miały być wyłącznie teatrem ze strony Tuska, by w ten sposób w rzeczywistości osłabić wpływy Schetyny i Trzaskowskiego. Niewątpliwie faktem jest, że Tusk wyciął wielu innych konkurentów i lokalnych baronów, jak choćby Halickiego czy Tyszkiewicza.

Jak jest naprawdę, przekonamy się zapewne w niedługim czasie. Nie można jednak zapomnieć, że w PO jest całkiem spora grupa polityków, którzy będą obserwować poczynania nowego przewodniczącego i czekać na jego wpadki. Sam Tusk ma tego zresztą świadomość. Tym bardziej że efektu „wow” jakoś nie widać. Platforma co prawda zatrzymała spadek notowań, co nie było trudne, ale w dalszym ciągu nie przedstawiła żadnego pomysłu, a i sam Tusk musi albo gasić pożary, albo miotać się od ściany do ściany, co najlepiej pokazał kryzys przy granicy polsko-białoruskiej.

Na koniec symboliczna ciekawostka z wyborów w PO. Wśród 16 szefów wojewódzkich partii nie ma żadnej kobiety. Choć politycy największej partii opozycyjnej często mówią o równouprawnieniu oraz wskazują, że kobiety powinny odgrywać większą rolę w życiu politycznym, to jak widać – najciemniej pod latarnią.

Autor jest dziennikarzem portalu DoRzeczy.pl.

eprasa.pl 938527f8d3

Czy czeka nas REBRANDING TYSIĄCLECIA

Kiedy w połowie października po raz pierwszy pojawiła się informacja o tym, że Facebook, l'enfant terrible firm technologicznych i piąta najchętniej kupowana na giełdach spółka świata, zmieni swoją nazwę w ciągu najbliższych tygodni, w internecie zawrzało. Internauci prześcigali się w wymyślaniu nowych nazw dla spółki Marka Zuckerberga, **on zaś odmawiał odpowiedzi na pytanie, czy i kiedy dojdzie do rebrandingu**. Wskazywał, że najważniejsze dla (wciąż) Facebooka jest jeszcze większe uzależnienie ludzkości od serwisu przez zbudowanie świata wirtualnej rzeczywistości zastępującej świat, który nas otacza.

Aleksander Żywczyk

Fot. Cris Faga / Zuma Press / FORUM

Ten nowy świat – metaverse (to gra słów od łacińskiego „meta" oznaczającego coś poza i „universe" oznaczającego wszechświat) – mamy poznać już w ciągu roku. Zanim powstanie, Facebook da w Europie pracę 10 tysiącom młodych ludzi, z których większość ma być programistami, część zaś grafikami i psychologami. Kosztujący 10 miliardów dolarów Metaverse Facebooka będzie tym światem, w którym chętniej i częściej będziemy spędzać swoje życie. Życie nie związane już z Facebookiem, bo już niedługo spółka ma zmienić swoją nazwę.

Facebook czy Fakebook?

Rzucona od niechcenia propozycja wskazania najlepszej nazwy dla obecnego serwisu wywołała prawdziwą lawinę stron internetowych, na których odbywały się dyskusje dotyczące nazw dla spółki Zuckerberga. Podobne – z równą pasją – toczyły się w mediach społecznościowych, gdzie najczęściej padały poważne propozycje typu „Meta", „Verse" czy mniej poważne „Zuckerverse", „Teenage Wasteland" (pustkowie dla nastolatków – podobne sugestie odzwierciedlały internetowe spekulacje, że rzekoma zmiana marki była spowodowana pragnieniem założyciela Marka Zuckerberga, aby Facebook ponownie stał się „cool"; platforma została opuszczona przez wielu młodszych użytkowników, którzy przenieśli się do aplikacji takich jak Instagram, Snapchat i TikTok, i coraz bardziej zaludniają ją osoby starsze), „FreeTalk", a nawet „Fakebook".

eprasa.pl 938527f8d3

Internetowa uczta nowych nazw dla FB została wywołana doniesieniem na stronie Verge Tech, że nowo nazwana grupa będzie działać jako rodzic dla wszystkich marek firmy, w tym samego Facebooka, Instagrama i WhatsApp, i odzwierciedlać koncentrację na wirtualnej i rozszerzonej rzeczywistości. Według raportu ogłoszenie ma nastąpić w przyszłym tygodniu.

Wiele sugestii odzwierciedlało jednak zaniepokojenie opinii publicznej tym, jak firma radzi sobie z bezpieczeństwem użytkowników i mową nienawiści. Dokumenty wewnętrzne ujawnione przez sygnalistkę, byłą pracownicę Facebooka, stanowiły podstawę do przesłuchania w Senacie USA w zeszłym tygodniu i przyznania, że w tym serwisie nastolatki są najbardziej narażone na przejaw nienawiści każdego rodzaju.

Frances Haugen udostępniła prasie skrytkę wewnętrznych dokumentów, twierdząc, że Facebook przedkłada zysk nad bezpieczeństwo użytkowników.

Wiele doniesień medialnych twierdzi, że dokumenty pokazują, że Facebook rutynowo nie moderował treści promujących mowę nienawiści i handel seksualny poza USA.

Facebook ma się nieźle

Pod koniec października dyrektor generalny Facebooka Mark Zuckerberg powiedział inwestorom podczas telekonferencji: „Obserwujemy skoordynowany wysiłek selektywnego wykorzystywania wyciekających dokumentów do malowania fałszywego obrazu naszej firmy”.

Zuckerberg, któremu los użytkowników serwisu jest raczej obojętny, bronił się w związku z możliwym spadkiem wartości serwisu. Ostatni rok przyniósł Facebookowi tyle samo sukcesów, co porażek. Spółka rozpoczęła wojnę przeciwko nielubianym politykom (co zaczęło się od zablokowania konta b. prezydenta USA Donalda Trumpa), a nawet całym krajom, na kilka dni usuwając ze swojego serwisu wszystkie wiadomości i konta związane z... Australią. Przegrała jednak kilka procesów o prawa autorskie w związku z wykorzystywaniem przez internautów treści, delikatnie mówiąc, podebranych z mediów komercyjnych. W niektórych krajach podpisywała wielomilionowe ugody, starając się wyjść z twarzą z rozpoczętych przez siebie konfliktów. Czy skutecznie?

> Rzucona od niechcenia propozycja wskazania najlepszej nazwy dla obecnego serwisu wywołała **prawdziwą lawinę** stron internetowych, na których odbywały się dyskusje dotyczące nazw dla spółki Zuckerberga.

Gigant mediów społecznościowych zarobił 9 miliardów dolarów w ciągu trzech miesięcy do września, w porównaniu z 7,8 miliarda dolarów w zeszłym roku – informują komunikaty giełdowe Facebooka. To wynik więcej niż doskonały.

W ciągu 12 miesięcy do 30 września, jak twierdzi gigant mediów społecznościowych, jego miesięczna baza użytkowników wzrosła o 6 proc., do niemal trzech miliardów ludzi.

Gigant mediów społecznościowych zarobił

9 miliardów dolarów

w ciągu trzech miesięcy do września, w porównaniu z 7,8 miliarda dolarów w zeszłym roku.

Świat inny, ale czy lepszy?

Zarząd internetowego giganta nie potwierdził prac nad zmianą nazwy. Dzisiaj jednak nie ma już wątpliwości, że Facebook planuje rebranding – i będzie to największy rebranding tysiąclecia. Jednak ponieważ jest związany z wprowadzeniem nowego, rewolucyjnego produktu, jakim jest wirtualny świat stanowiący „lepszy” odpowiednik tego, w którym żyjemy, ponad wszelką wątpliwość nie skończy się porażką, jaką poniosła Coca-Cola w połowie lat 80. XX wieku.

W 1985 roku firma produkująca najbardziej znany napój gazowany świata próbowała zmienić formułę napoju. Po wielu przygotowaniach wprowadzono go na rynek, jednak na skutek wielomilionowych protestów amerykańskich konsumentów połączonych z wylewaniem napoju do studzienek kanalizacyjnych przywrócono poprzednią recepturę coca-coli i sprzedawano równocześnie pod nazwą „Coca-Cola Classic”. Ostatecznie nowa formuła napoju nie przyjęła się i została wycofana przez koncern.

Facebook gra zupełnie innym produktem. W wirtualnym świecie nie ma przyzwyczajeń – wprost przeciwnie, kto opiera się rewolucyjnym zmianom, ten ginie na rynku.

Pozostaje pytanie, czy budowany właśnie Metaverse (Pozaświat) jest czymś, na co czeka ludzkość i co pozwoli nam się lepiej rozwijać. Już dziś wiele ośrodków naukowych przestrzega przed przenoszeniem naszych marzeń i żyć tworzonych w przestrzeni wirtualnej światów. Mogą one – dowodzą te instytucje – okazać się końcem ludzkości.

eprasa.pl 938527f8d3

Bitcoin wchodzi na salony

Na szaleńczym wzroście kursu bitcoina, który zatrzymał się na wartości 66 tys. dolarów za jednego, Salwador, pierwszy kraj który uznał kryptowalutę za swój narodowy pieniądz, zarobił kilkanaście milionów dolarów – trafiły one do budżetu państwa. Kryptowaluta zyskała jednak coś jeszcze – coraz więcej instytucji i inwestorów uznało ją za **najwyższą klasę aktywów**. Zaś Amerykańska Komisja Papierów Wartościowych i Giełd zezwoliła funduszom inwestycyjnym na oficjalne wprowadzenie jej do swoich portfeli.

Aleksander Żywczyk

Fot. Adobe Stock

eprasa.pl 938527f8d3

Choć to właśnie amerykańscy finansiści jeszcze niedawno najgłośniej ostrzegali przed niebezpieczeństwem związanym z kryptowalutami, a szczególnie z bitcoinem służącym nie tylko do szybkich płatności i transgranicznych transferów finansowych, ale wykorzystywanym również w handlu bronią i narkotykami oraz do prania brudnych pieniędzy, to od Stanów Zjednoczonych rozpoczyna się prawne uznanie kryptowalut jako aktywów inwestycyjnych. I jak każde aktywa wrażliwe na to, co dzieje się z rynkiem, natychmiast zyskuje na wartości, przekraczając niewiarygodną do tej pory barierę 66 tysięcy dolarów za jednego bitcoina. Przy czym bitcoin ciągnie za sobą całą rodzinę kryptowalut – ich kurs wzrasta z dnia na dzień, stając się jedną z najchętniej wybieranych możliwości inwestycyjnych nie tylko indywidualnych graczy nastawionych na szybki zysk na giełdach walut, ale również funduszy inwestycyjnych dotychczas uważanych za długoterminowe, a więc poważne i stabilne.

Wejście bitcoina do świata białych kołnierzyków zaczęło się w trzecim tygodniu października, kiedy Amerykańska Komisja Papierów Wartościowych i Giełd uznała kryptowaluty za legalny biznes i zezwoliła funduszom inwestycyjnym na włączenie ich do swoich aktywów, uruchamiając jednocześnie pierwszy oparty na kryptowalutach fundusz giełdowy dla amerykańskich inwestorów. Kilkanaście godzin potrzebował uznany za jeden z najstabilniejszych i najpewniejszych funduszy w USA, fundusz emerytalny amerykańskich straży pożarnych Houston Firefighters' Relief and Retirement Fund z siedzibą w Teksasie (5,5 mld dolarów w aktywach), na podjęcie decyzji o zainwestowaniu w kryptowaluty 25 milionów dolarów. Houston Firefighters' kupił Bitcoin i Ether za pośrednictwem NYDIG, skoncentrowanej na Bitcoinie spółki zależnej zarządzającej aktywami Stone Ridge.

AMERYKAŃSKA KOMISJA PAPIERÓW WARTOŚCIOWYCH I GIEŁD UZNAŁA KRYPTOWALUTY ZA LEGALNY BIZNES I ZEZWOLIŁA FUNDUSZOM INWESTYCYJNYM NA WŁĄCZENIE ICH DO SWOICH AKTYWÓW.

– Postrzegam to jako kolejne narzędzie do zarządzania moim ryzykiem – wyjaśnił Ajit Singh, dyrektor ds. inwestycji w funduszu. – Ma dodatni oczekiwany zwrot i zarządza moim ryzykiem. Nie tylko to, bo ma także wyjątkowo niską korelację z każdą inną klasą aktywów.

Skąd bierze się zaufanie najlepiej wykształconych ekonomistów do kryptowalut?

Najwięksi zwolennicy bitcoina zauważają, że wirtualna waluta jest zabezpieczeniem przed największym zagrożeniem ze strony inflacji od wielu lat. Zresztą, jak zapewniają, trudno jest nie zauważyć, że tworząca się dotychczas kryptogospodarka stała się w ostatnich miesiącach doskonałą alternatywą dla tych dość mocno poturbowanych przez pandemię koronawirusa. I – jak na razie – wydaje się ona zupełnie obiektywna, wpływu na kurs kryptowalut nie ma bowiem ani jakikolwiek bank centralny, ani inna instytucja finansowa. Ilość kryptowalut na rynku zależy wyłącznie od możliwości obliczeniowych naszej cywilizacji.

Zresztą jak na razie kryptowaluty – w szczególności bitcoin – są od dekad w trendzie wzrostowym. I chwilowe wahania kursu tego trendu nie zmieniają. Ci, którzy zaufali kryptowalutom na początku ich istnienia i nie sprzedali ich po drodze, są dzisiaj multimiliarderami. Pierwszy bitcoin kosztował 6 centów. Kilka lat później był już po 13 dolarów – ale wtedy nikt nie spodziewał się, że po 20 latach za jednego będzie trzeba płacić ponad 66 tysięcy dolarów. I choć wielu ekonomistów przewidywało, że duże zainteresowanie kryptowalutami skończy się napompowaniem bańki, a później jej pęknięciem, coraz więcej finansistów przyznaje, że się mylili. Choć doradzają ostrożność przy angażowaniu wszystkich swoich aktywów właśnie w taką formę inwestycji.

PIERWSZY BITCOIN KOSZTOWAŁ 6 CENTÓW. KILKA LAT PÓŹNIEJ BYŁ JUŻ PO 13 DOLARÓW.

Morski wiatr zapewni inwestycje w Ustce

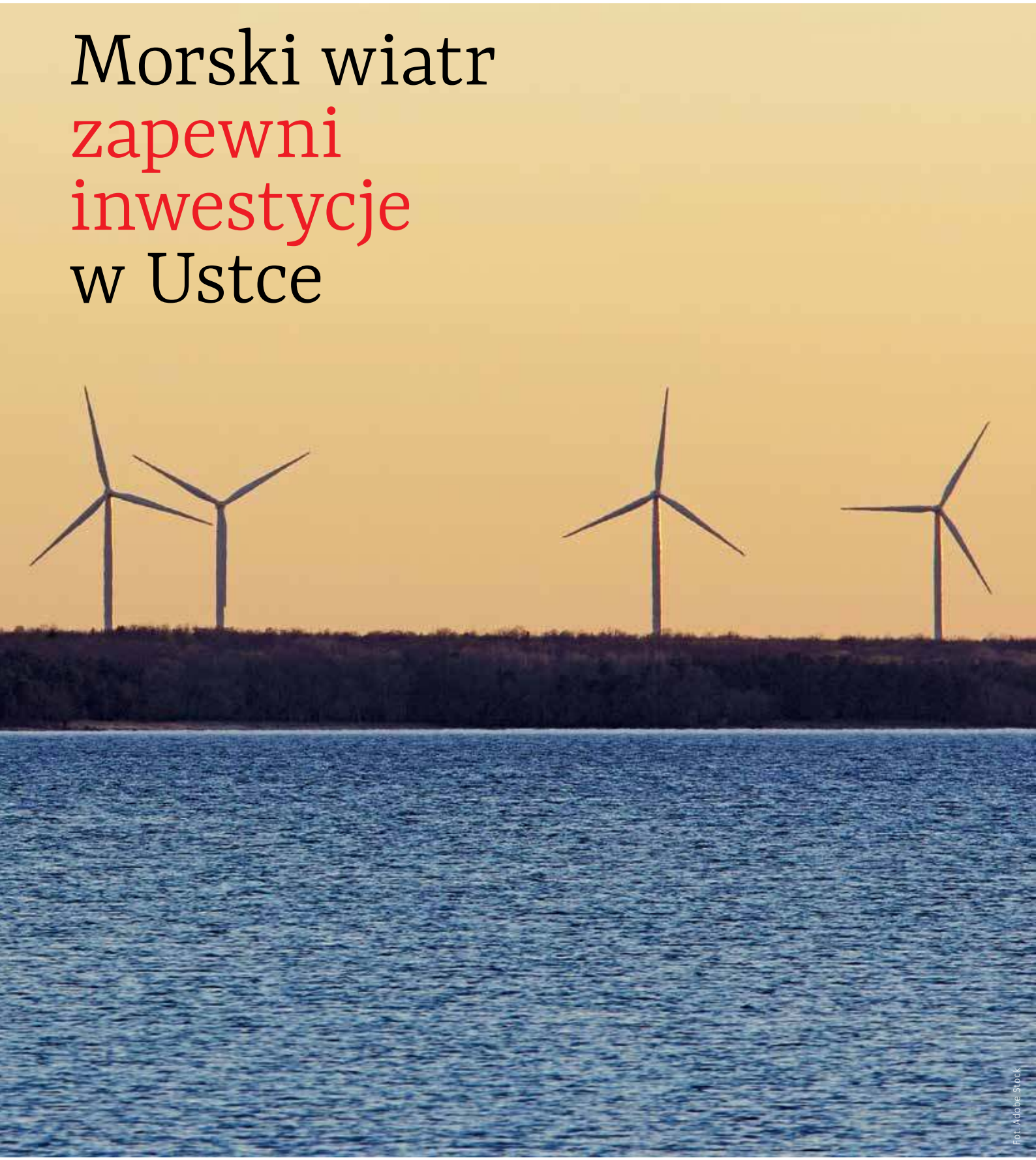

Fot. Adobe Stock

eprasa.pl 938527f8d3

PGE liczy, że jednym z portów serwisowych obsługujących jej morskie farmy wiatrowe będzie Ustka. Ewentualna rozbudowa istniejącego portu oraz późniejsza obsługa morskich elektrowni wiatrowych **da impuls** do rozwoju gospodarczego nie tylko portu i miasta, ale całego regionu.

Andrzej Berezowski

Liczą na to władze lokalne, które 21 października w urzędzie miasta podpisały z PGE i PGE Baltica list intencyjny w sprawie możliwości utworzenia zaplecza serwisowego dla planowanych morskich farm wiatrowych w Porcie Morskim w Ustce. W czasie uroczystości burmistrz Ustki Jacek Maniszewski podkreślił, że współpraca z PGE to szansa dla miasta na rozwój gospodarczy. – Cieszę się, że PGE jako największy przedsiębiorca energetyki polskiej chce zaistnieć w naszym porcie i chce, aby tutaj powstała baza serwisowa farm wiatrowych. W mojej ocenie przełoży się to na nowe miejsca pracy. Intensywnie zostanie wykorzystana baza noclegowa. Rozwiną się także inne usługi – powiedział Jacek Maniszewski.

Wojciech Dąbrowski, prezes zarządu PGE Polskiej Grupy Energetycznej, podkreślił, że lokalizację portu serwisowego dla morskich farm wiatrowych w Ustce koncern rozważał od samego początku. Powodem jest położenie portu w stosunku do planowanych farm wiatrowych, jego wielkość, dobre warunki nawigacyjne, dostępność terenów inwestycyjnych, a także pozytywne nastawienie władz miasta oraz zarządu portu. Lokalizacja ta jest korzystna dla PGE, ale przyniesie też wiele korzyści miastu i lokalnej społeczności. – Dzięki takiej inwestycji w Ustce mogą powstać nowe miejsca pracy, a samo miasto i region zyskają nowe możliwości rozwoju i przyciągania kolejnych inwestycji. Zaplecze serwisowe w Ustce, ze względu na bliską odległość od planowanych morskich farm, stanowić może istotny czynnik optymalizacji kosztów obsługi i gwarancję sprawnego zarządzania farmami, a na tym będzie nam zależeć na etapie eksploatacji naszych instalacji – powiedział Wojciech Dąbrowski.

Port serwisowy dla morskich farm wiatrowych

Port serwisowy razem z bazą serwisową pełnią ważną rolę w obsłudze każdej morskiej farmy wiatrowej. W porcie kotwiczą statki serwisujące typu CTV (Crew Transfer Vessel) lub SOV (Service Operation Vessel). To też miejsce przebywania personelu technicznego obsługującego morskie farmy wiatrowe, a także magazyn części serwisowych, narzędzi i materiałów. Z bazy kontroluje się przebieg procesu produkcji energii elektrycznej. Ośrodek często stanowi też centrum informacyjne. Dostosowanie obecnie istniejącego w Ustce portu do wymagań portu serwisowego wymaga wielu inwestycji. Przykładowo, głębokość przy nadbrzeżach wynosi obecnie 4,5-5,5 m, tymczasem aby do portu mogły zawijać i cumować w nim statki serwisowe, głębokość przy nadbrzeżu musi wynieść 6,5 m. Modernizacja portu będzie w dużej mierze spoczywać na barkach miasta. W czasie uroczystości podpisania listu burmistrz Ustki podziękował władzom PGE za wsparcie w rozmowach na temat modernizacji i rozwoju portu.

Bazę serwisową trzeba będzie zbudować od samego początku, korzystając z dostępnych w Ustce terenów inwestycyjnych.

Wymiar społeczny

Wojciech Dąbrowski podziękował władzom miasta za przychylne przyjęcie inicjatywy oraz zadeklarował wsparcie dla Ustki w przedsięwzięciach dotyczących jego rozwoju. – PGE jest partnerem wiarygodnym i lojalnym, zawsze angażujemy się w działalność społeczną w tych miejscach, w których prowadzimy działalność. Będziemy aktywnie uczestniczyli w przedsięwzięciach, które miasto będzie organizowało. Będziemy wspierali miasto tam, gdzie będziemy tylko mogli, aby się ono rozwijało – powiedział. Na to zaangażowanie liczą władze miasta.

Morskie farmy impulsem dla całej polskiej gospodarki

PGE wspólnie z duńskim przedsiębiorstwem Ørsted zamierza w odległości ok. 60 km od brzegu na Morzu Bałtyckim wybudować Morską Farmę Wiatrową Baltica o mocy 2,5 GW. W pierwszym etapie PGE wyda na projekt ok. 40 mld zł. Pierwszy prąd z Bałtyku od PGE popłynie w 2026 roku. – To inwestycja, która będzie szalenie ważna nie tylko dla tego regionu Ustki, na czym szczególnie nam zależy, ale także dla całej polskiej gospodarki – podkreślił podczas uroczystości podpisania listu intencyjnego w Ustce Wojciech Dąbrowski. – Zależy nam, aby na tym wielkim placu budowy, jakim będzie Morze Bałtyckie, skorzystało jak najwięcej polskich przedsiębiorców – dodał.

Jak pokazują badania McKinsey & Company z 2016 r., produkcja energii z morskich farm wiatrowych na poziomie 6 GW może przyczynić się do powstania 77 tysięcy nowych miejsc pracy w Polsce w sektorach bezpośrednio i pośrednio związanych z przemysłem morskim, a także będzie narzędziem do osiągnięcia polskich celów klimatycznych.

Artykuł powstał we współpracy z PGE S.A.

eprasa.pl 938527f8d3

Zagranica

Kryzys z Chin PO RAZ DRUGI

Największe banki inwestycyjne od dwóch miesięcy z uwagą patrzą na Chiny. **Najpotężniejszy deweloper Państwa Środka okazał się niewypłacalny,** zapoczątkowując największy od czasów rewolucji kulturalnej kryzys na rynku nieruchomości. Podobny kryzys – w Ameryce – w 2008 roku doprowadził do upadku kilkunastu banków w skali całego świata i recesję, z której świat wychodził niemal dekadę. Analitycy zwracają uwagę, że chiński rynek nieruchomości jest obecnie największy na świecie – krach na nim zarazi nie tylko azjatyckie gospodarki.

Aleksander Żywczyk

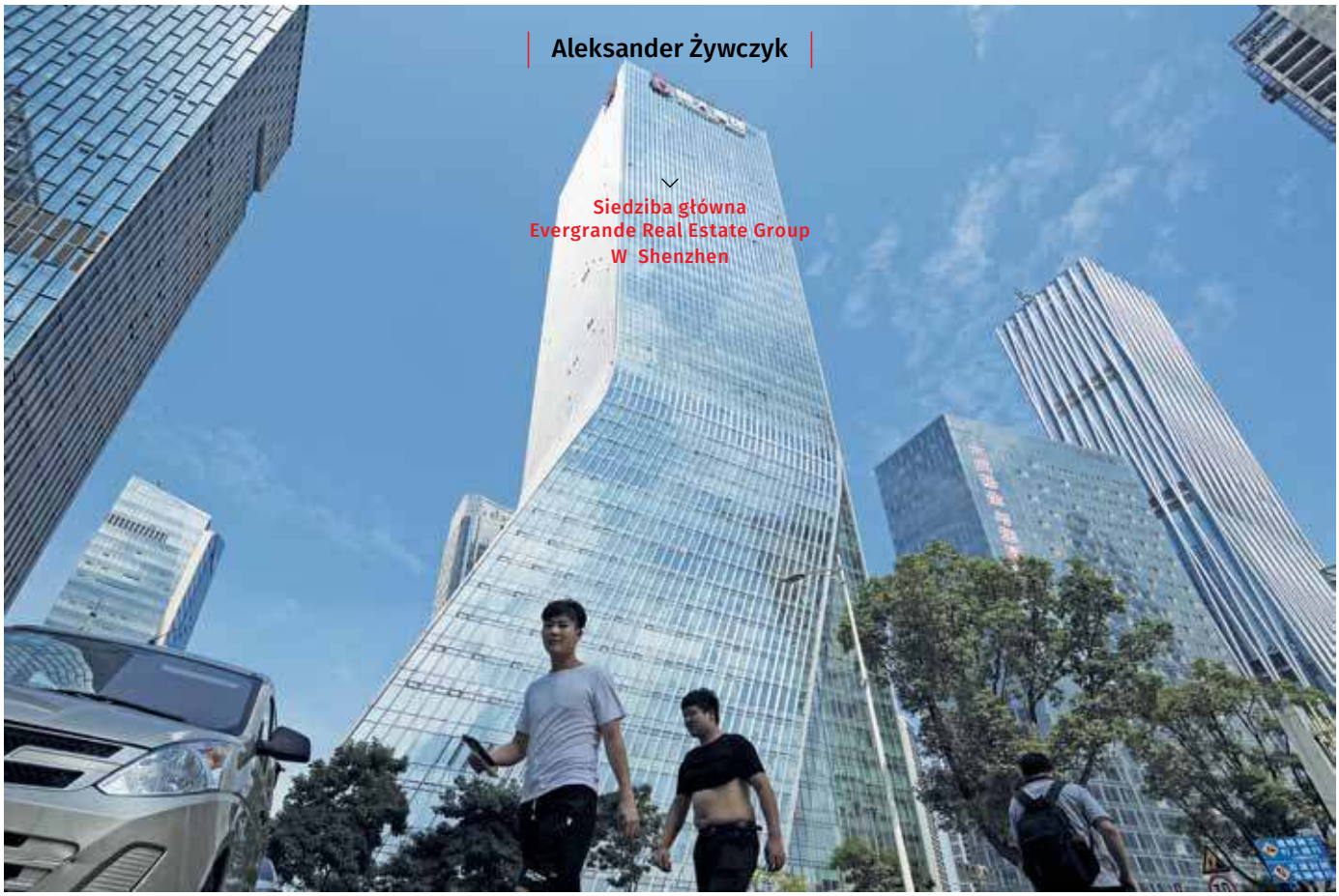

Siedziba główna Evergrande Real Estate Group W Shenzhen

Fot. Aly Song / Reuters / FORUM

Nie opuszczająca czołówek największych gazet i serwisów Evergrande Real Estate Group to druga co do wielkości sprzedaży firma deweloperska Państwa Środka, której początków należy szukać w chińskim Shenzhen, dzisiaj dynamicznie rozwijającej się metropolii z ponad 13 milionami mieszkańców żyjących w budynkach wybudowanych właśnie przez Evergrande. Choć gigant budowlany zajmował się głównie budową i sprzedażą mieszkań klientom o wyższych i średnich dochodach, w swoim portfolio

eprasa.pl 938527f8d3

ma również zarządzanie inwestycjami oraz m.in. świadczenie usług hotelarskich czy działalność ubezpieczeniową. Jeszcze w sierpniu Evergrande była 122. najbogatszą spółką w skali świata, posiadając w swoich aktywach m.in. klub piłkarski Guangzhou F, wielokrotnego mistrza Chin i dostarczającego chińskiej reprezentacji w piłce nożnej najlepszych napastników.

Największy dług w historii Chin

Evergrande, z której Chińczycy od lat byli dumni, latem okazała się bankrutem z zadłużeniem robiącym wrażenie nawet na największych zachodnich firmach budowlanych. Zaraportowane na koniec czerwca zadłużenie w wysokości 305 miliardów dolarów i brak płynności szybko dały o sobie znać na giełdach w Pekinie, Szanghaju i Hongkonkgu, ciągnąc w dół najważniejsze indeksy giełdowe – z czasem przenosząc się również na całą Azję, a później giełdy w Europie i USA.

Akcje Evergrande wycofano z giełd papierów wartościowych, a po wznowieniu handlu nimi na giełdzie w Hongkongu po niemal 20-dniowej przerwie natychmiast straciły 14 proc. To rekordowy 10-minutowy spadek wartości – podobne notowano w Czarny Czwartek, który zapoczątkował Wielki Kryzys lat 30. XX wieku.

Spółka wydała również wiele niepokojących komunikatów – przede wszystkim o tym, że nie będzie w stanie dotrzymać zobowiązań dotyczących swoich planów inwestycyjnych, co dla wieluset milionów Chińczyków oznaczało pożegnanie się z szansą na własne mieszkanie oraz z oszczędnościami, które wpłacili do kas Evergrande. Dla rynków oznaczało to natomiast, że kryzys jest naprawdę poważny i że ten kontrahent może pociągnąć w stronę upadłości praktycznie każdego partnera handlowego i inwestycyjnego w Azji.

Po kolejnym przeliczeniu rosnącego wciąż zadłużenia firmy okazało się, że na początku października przekroczyło ono 2 proc. chińskiego PKB. A to oznaczało już kryzys nie tylko na rynku nieruchomości, ale poważną recesję w całym państwie – a to największy partner handlowy większości państw świata. Firma zmuszona była przyznać również to, że od początku tego roku jej akcje straciły na wartości ponad 80 proc.

Z podatkiem na ratunek

Chiński rząd niemal od razu zastrzegł, że nie będzie w stanie – ani też nie ma na to najmniejszej ochoty – pokrywać zobowiązań upadającej firmy. Jednak pod presją już nie tylko azjatyckiej, ale również zachodniej opinii publicznej rozpoczął poszukiwania wyjścia z kryzysu. Firmę oczywiście spisano na straty, chyba że jej zarząd będzie w stanie porozumieć się z wierzycielami. Jednak trzeba było ratować sam rynek nieruchomości.

Wyjściem z impasu – jak zapewniła rada ministrów w Pekinie – okazało się wprowadzenie nowego i wysokiego podatku od nieruchomości. Podatku, który docelowo w ciągu dwóch lat dotknąć ma niemal czwartą części ludzkości.

Najwyższy organ Narodowego Kongresu Ludowego (chiński parlament) ogłosił w sobotę, że zatwierdził wprowadzenie pilotażowego podatku od nieruchomości – na razie w niektórych regionach kraju.

O tym, gdzie podatek ten pojawi się najpierw i jak będzie administrowany, zdecydować ma Rada Stanowa, czyli najwyższy organ rządowy. Wiadomo jednak, że podatek ów będzie dotyczył zarówno nieruchomości mieszkalnych, jak i niemieszkalnych, a także właścicieli gruntów i nieruchomości, jednak nie będzie miał zastosowania do legalnych wiejskich domów i rezydencji.

Chiński rząd przyznał, że wprowadzenie takiego podatku rozważano już od ponad dekady – kryzys Evergrande przyspieszył jedynie decyzje. Dzięki niemu rząd będzie w stanie kontrolować bańkę na rynku nieruchomości i powstrzymywać nadmierne spekulacje. A od tych chiński rynek aż kipiał – od czasu prywatyzacji rynku nieruchomości Państwa Środka w połowie lat 90. XX wieku ceny nieruchomości wzrosły o rekordowe 2000 proc.! Dzisiaj ceny w stosunku do dochodów mieszkańców wielu miast w całym kraju są znacznie wyższe niż w miastach zachodnich, takich jak Nowy Jork i Londyn – a to właśnie te miasta wskazywane są jako zbyt drogie do życia.

Chiński Evergrande okazał się bankrutem z zadłużeniem w wysokości

305

miliardów dolarów,

robiącym wrażenie nawet na największych zachodnich firmach budowlanych.

Kolejny chiński kryzys

Po protestach przedstawicieli najbiedniejszych prowincji Chin wstępna propozycja przetestowania podatku w około 30 miastach została zmniejszona do zaledwie 10. Podatek nie obejmie megamiast – Szanghaju i Chongqingu, w których od 10 lat obowiązuje pilotażowy drugi podatek na kolejną nieruchomość.

Nie uchroni on również Evergande przed upadkiem – a to właśnie tego najbardziej boją się finansiści. Tylko wycofanie akcji spółki z azjatyckich giełd spowodowało tąpnięcia niektórych indeksów na Zachodzie. Spektakularna plajta może oznaczać kolejną globalną recesję, drugi – po koronawirusowym – kryzys, który wybuchnie na cały świat z serca Chin.

eprasa.pl 938527f8d3

Koniec epoki czarodziejów

Ostatni czarodziej zachodniego świata – zatrudniony na etat czarownika przez magistrat nowozelandzkiego miasta Christchurch – **został właśnie zwolniony**. Ian Brackenbury Channell, socjolog i psycholog z wykształcenia, choć mag z pasji, przeszedł na emeryturę. Nie bez protestów – burmistrza Christchurch ostrzegł, że miasto, a może i cały kraj czekają „implikacje w obszarze zaklęć, błogosławieństw i przekleństw", za co nie będzie odpowiadał. Channell był pierwowzorem wyglądu Gandalfa z filmowej trylogii „Władca Pierścieni".

Aleksander Żywczyk

Podobieństwo Channella do Gandalfa jest uderzające, choć chronologia nie pozostawia wątpliwości, że to właśnie emerytowany czarownik drugiego co do wielkości miasta Australii Christchurch (co oznacza dosłownie Kościół Chrystusa) był wzorem dla postaci opisanej przez Tolkiena. Nowozelandzki czarownik piastował swoją funkcję przez ostatnie 23 lata, a został przez ratusz zatrudniony za niemałe pieniądze (11,3 tys. dolarów amerykańskich rocznie) na wniosek lokalnej społeczności, która uwierzyła, że dość dobrą kondycję miasta i lokalny dobrobyt zawdzięcza właśnie magicznym obrzędom i naukom swojego czarodzieja.

Samozwańczego maga nie sposób było w Christchurch nie zauważyć – siwowłosy i brodaty starzec w pelerynie i szpiczastym,

Fot. Adobe Stock

eprasa.pl 938527f8d3

jak przystało na maga, kapeluszu wystawał w najważniejszych punktach miasta, głosząc swoje prawdy i wypowiadając zaklęcia mające przynieść powodzenie i szczęście mieszkańcom okolicy oraz całej Nowej Zelandii.

Tylko raz – pod koniec lat 70. za wzbudzanie niepokojów – zatrzymała go policja, wywołując zresztą gniew lokalnej społeczności. Czarodzieja szybko wypuszczono, a niedługo później otrzymał etat w ratuszu na stanowisku miejskiego maga właśnie, z – niczym w średniowieczu – zapisanymi w umowie obowiązkami polegającymi na „odczynianiu uroków, rzucaniu zaklęć, przekleństw i wypowiadaniu błogosławieństw". Podziękowano mu również za to, że przez dotychczasowe 30 lat (zaczął czarowanie w latach 70. już jako doktorant socjologii w Australian National University) świadczył społeczności swoje usługi zupełnie za darmo lub za niewielkie wsparcie ze strony mieszkańców miasta.

Co więcej – w 1982 roku został uznany przez Stowarzyszenie Dyrektorów Galerii Sztuki Nowej Zelandii za „żywe dzieło sztuki" i choć wzbudzał kontrowersje niektórymi poglądami („Nigdy nie podnoś ręki na kobietę! Zbyt łatwo o siniaki" – mawiał między innymi), szybko wtopił się w krajobraz kraju, a premiera „Władcy Pierścieni" tylko wzmocniła jego pozycję.

Przez wiele lat strona internetowa Christchurch z dumą informowała, że to drugie co do wielkości nowozelandzkie miasto jest zarazem jedynym zatrudniającym maga. W 1990 roku premier Nowej Zelandii Mike Moore zaproponował Channellowi pod „pilną rozwagę" objęcie stanowiska... „oficjalnego czarodzieja kraju", na co czarownik jednak się nie zgodził.

Kiedy po otrzymaniu wypowiedzenia ponad 80-letni Channell zapytał, czemu miasto zrezygnowało z jego usług, władze miejskie wyjaśniły, że zamierzają teraz pójść „w bardziej nowoczesnym i zróżnicowanym kierunku".

Czarodziej przemawiający na placu Katedralnym (geograficznym centrum Christchurch w Nowej Zelandii) w grudniu 2006 r.

Fot. Wikimedia Commons

LOKALNA SPOŁECZNOŚĆ WIERZYŁA, ŻE ŚWIETNĄ KONDYCJĘ MIASTA I LOKALNY DOBROBYT ZAWDZIĘCZA WŁAŚNIE MAGICZNYM OBRZĘDOM I NAUKOM SWOJEGO CZARODZIEJA.

Czarodziej, choć już na emeryturze, będzie się dalej zajmował magią. – Będą musieli mnie zabić, żeby mnie powstrzymać – ostrzegł na zwołanym ad hoc spotkaniu z dziennikarzami. A ponieważ będzie już czarodziejem cywilnym, bez ratuszowej pensji, zrzekł się odpowiedzialności za „implikacje w obszarze zaklęć, błogosławieństw i przekleństw".

Ian Brackenbury Channell był ostatnim etatowym czarodziejem w zachodniej cywilizacji. Funkcja nadwornego czy miejskiego maga była popularna w wiekach średnich – ówcześni czarodzieje zajmowali się przede wszystkim wytwarzaniem trucizn i leków na bazie ziół. Z czasem w truciznach zastąpili ich kaci, zaś w leczeniu cyrulicy, kształceni specjalnie w tym kierunku. Czarodzieje odeszli w niebyt – choć nie wszyscy, jak widać – w czasach Świętej Inkwizycji. Ostatnim terytorium, na którym mogli funkcjonować mniej więcej spokojnie, a nierzadko oficjalnie, był Nowy Świat, czyli Ameryki, oraz największe więzienie Imperium Brytyjskiego, czyli Australia i Nowa Zelandia.

eprasa.pl 938527f8d3

ŚWIAT WEDŁUG CHODAKIEWICZA

Pornografia jako nawyk

Marek Jan Chodakiewicz

Gary Wilson w pracy „Your Brain on Porn: Internet Pornography and the Emerging Science of Addiction", Revised and Updated Edition (Margate, UK: Commonwealth Publishing, 2017) twierdzi, że z punktu widzenia neurologii pornografia to po prostu nawyk, taki jak narkomania. Wilson podkreśla, że nie jest osobą religijną, wręcz agnostykiem (s. 3, 172), a jedynie naukowcem, który raportuje i ostrzega.

„Napisałem niniejsze, aby przedstawić proste podsumowanie tego, co wiemy o wpływie pornografii na niektórych jej użytkowników, jak to się odnosi do odkryć neuronauki i ewolucyjnej biologii, oraz jak najlepiej możemy odnieść się do problemów związanych z pornografią zarówno jako jednostka, jak i zbiorowość" (s. 7). Czyni to również systematycznie na swoim blogu interaktywnym (www.yourbrainonporn.com). Praca jego jest więc naukowym wyzwaniem na polu zdrowia publicznego, a jego obserwacje i konkluzje to nie kaznodziejstwo, tylko naukowe sugestie.

Oto przegląd jego podstawowych tez.

Dobre wieści są takie, że jest nadzieja. Większości uzależnionym wystarczy co najmniej 2 do 6 miesięcy, aby rzucić pornografię (i zwalczyć związane z tym patologie, szczególnie impotencję, s. 38).

Dość przewidywalne jest, że większość ofiar – przynajmniej początkowo – to specjaliści od technologii komputerowych – programiści i tym podobni (s. 12). W tej chwili do porno przyzwyczaja się coraz więcej nastolatków. Paradoksalnie powoduje to wzrost ekstremalnych zainteresowań w cyberprzestrzeni, a jednocześnie spadek zainteresowań seksualnych (czy romantycznych) w świecie rzeczywistym. Połączone jest to za zmiejszającym się stale poziomem seksualnej satysfakcji (s. 44-45). Ale po drodze do tego dołka użytkownicy internetu starają się wybierać to, co obiecuje i przynosi (początkowo) największą satysfakcję (s. 86). I młodzi są najbardziej podatni na dostosowanie swojej seksualności do najbardziej esktremalnych doświadczeń dyktowanych przez internet porno (s. 90).

Uzależnieni eksperymentują z coraz to bardziej ekstremalnymi formami pornografii. Zdarza się nawet, że osoby identyfikujące się jako homoseksualiści przerzucają się do heteroseksualnych zainteresowań w swoich przygodach w cyberprzestrzeni. Na przykład jeden „gej" w związku „małżeńskim" z innym był przerażony, że w internecie podnieca go tylko porno lesbijskie i heteroseksualne (s. 51).

Większość ofiar próbuje zerwać z porno i bardzo często nie potrafii. Odczuwa fizyczny i psychiczny ból związany z takimi próbami i często powraca do porno dla uspokojenia tego stanu rzeczy. A wtedy robi się jeszcze gorzej. Jest to klasyczna reakcja na nawyk – tak jak na narkotyki. Nie poprawi się, dopóki osoba uzależniona nie zerwie z nawykiem (s. 22).

Notabene jest to również reakcja, która nagminnie pojawia się w testach na zachowanie seksualne laboratoryjnych szczurów, jak również innych zwierząt, do czego autor wielokrotnie się odnosi (s. 19, 71-72, 75, 88).

Niestety „niezdolność do kontrolowania użytkowania oraz użytkowanie, które przeszkadza w życiu, to dwa główne znaki uzależnienia" (s. 30). Wilson podkreśla, że pornografia czyni poważne zmiany w mózgu. Opiera się to na zasadzie neuroelastyczności („neuroplasticity, " s. 3). In extremis zanikają szare komórki w obszarach, które generują „funkcje kognitywne" („cognitive functions, " s. 61). Po prostu

PORNOGRAFIA STYMULUJE PODOBNE OBSZARY SZAREJ MASY MÓZGU JAK HEROINA.

eprasa.pl 938527f8d3

nawyk może zmienić i dostosować mózg do swoich potrzeb, paraliżując wolną wolę człowieka. Rezultatem psychologicznym zwykle jest depresja, stres, paranoja, narcyzm, psychoza czy powikłania psychosomatyczne (s. 63).

Pornografia stymuluje podobne obszary szarej masy jak heroina (s. 95). W sensie neurologicznym i hormonalnym heroina i inne narkotyki stymulują te same obszary naszego systemu nerwowego i mózgowego, które kontrolują nasze odruchy seksualne. Po prostu używanie narkotyków powoduje euforię podobną do szczytowania (s. 75-76).

Również pornografia uzależnia poprzez procesy hormonalne i neurologiczne. Porno wymusza wydzielanie hormonów (e.g. dopaminy, która kontroluje uczucie przyjemności, s. 66-67), oraz inicjuje odruchy neurologiczne, które stymulują nas nie tylko do systematycznego używania porno, ale też powoduje, że – aby uzyskać satysfakcję – musimy ewoluować do coraz bardziej ekstremalnych form pornografii, w coraz większych dawkach. Jest to analogiczne do uzależnienia od narkotyków (s. 97, 107). Mówiąc krótko, porno powoduje zmiany w mózgu, które prowadzą do uzależnienia się, do nałogu. „Porno porwało prymitywne mechanizmy kontrolujące żądze w ich mózgach" („Porn had hijacked the primitive appetite mechanisms of their brains", s. 4).

PRAWIE 20 PROC. WSZYSTKICH STUDENTÓW UNIWERSYTECKICH – CHŁOPAKÓW – JEST UZALEŻNIONA OD PORNOGRAFII.

Autor bije na alarm, bo – powiada – mamy do czynienia z epidemią. Na przykład badania z 2017 r. pokazują, że prawie 20 proc. wszystkich studentów uniwersyteckich – chłopaków – jest uzależnionych od pornografii. Ale tylko 4 proc. studentek (s. 25-26). Większość z chłopaków doświadcza impotencji. Jest to proporcja zastraszająca. Badania z lat 1948-2002 w USA pokazują, że wśród mężczyzn do 40. roku życia przypadki kłopotów ze wzwodem dotyczyły 2 do 3 proc. tej grupy (s. 35). Internet porno zmienił to dramatycznie.

Powtórzmy: jest to epidemia globalna, nie tylko w USA czy w Japonii, gdzie normalny seks zanika w zastraszającym tempie (s. 52). Ludzie przestają się komunikować – i kopulować. Wolą internet, który – znów paradoksalnie – kumuluje w impotencji. I samotności (s. 58).

„Porno zabija seks" (s. 8). A większość z nas nie ma o tym pojęcia. Wilson twierdzi, że najlepiej wytłumaczy to zjawisko „agnotologia" (agnotology, s. 172), czyli nauka o tym, jak produkuje się ignorancję w ramach kultury („the study of the cultural production of ignorance", s. 172). Oznacza to, że istnieją siły, którym szczególnie zależy, aby prawda o porno nie zobaczyła światła dziennego. W podobny sposób, na przykład, przemysł tytoniowy przez lata ukrywał związek papierosów z rakiem.

cdn.

Waszyngton, DC, 25 października 2021 r.

Intel z DC

eprasa.pl 938527f8d3

KULTURA

Czytaj też:

Pusty dom 42

O głos NALEŻY DBAĆ, niezależnie od wieku

– Spełniam się w śpiewaniu i nie myślę, że mam z kimś konkurować. Jestem wolnym człowiekiem, tworzę tak, jak czuję. Cieszę się, że uczniowie mają do mnie zaufanie, to bardzo dobrze przekłada się na efekty pracy. Dzisiejszy świat daje dużo możliwości, by rozwijać swój talent – mówi **Kasia Lisowska**, wokalistka, autorka tekstów, kompozytorka, pianistka, pedagog, w rozmowie z **Bartkiem Boruciakiem**.

– Jesteś zadowolona ze swojej linii życia?

– Myślę, że rodzice wychowali mnie na człowieka, który jest empatyczny, wrażliwy, staram się dzielić tym z innymi, na ile potrafię. Muzyka towarzyszy mi od najmłodszych lat. Zaczynałam stawiać pierwsze muzyczne kroki już w przedszkolu. Mama wspominała, że grałam na keyboardzie – zabawce utwory „Papierowy księżyc" i „Zawsze tam, gdzie ty". Jednym palcem (śmiech)!

– Na ogół byłaś na drugim planie. Stanowiłaś wsparcie dla głównych wokalistek i wokalistów. Nie boli Cię ego?

– Nie! Mam ogromną radość, gdy stoję na scenie jako wokal wspomagający głównego wykonawcę. Zanim staniemy razem na scenie, to musisz wiedzieć, że za nami już na liczniku kilkaset godzin prób. Obecnie współpracuję z Andrzejem Piasecznym. Spędzamy

Fot. materiały prasowe

Płyta „Linia życia” jest zbiorem 10 autorskich utworów. Za muzykę i warstwę tekstową odpowiada Kasia Lisowska. Kompozycje dojrzewały w niespiesznym tempie. **Podejmowana w nich tematyka dotyka poszukiwań samego siebie, opowiada o byciu silną kobietą, choć jednocześnie kruchą i niezwykle wrażliwą**. Płyta utrzymana jest w klimacie akustycznego popu z elementami improwizacji instrumentalnych, które doskonale korespondują z tekstem i melodią.

z zespołem wiele godzin, by solidnie przygotować się do trasy koncertowej czy nagrania płyty. Muszę podkreślić, że bardzo lubię twórczość artysty, z którym śpiewam. Potem cieszę się z pozytywnych opinii ludzi, którzy dostrzegają, że nasze głosy pięknie współgrają.

– To może wspólna płyta?

– Nie mamy w planach (śmiech) ... ale nie wiadomo, co pojawi się w przyszłości na mojej linii życia. Cieszę się, że mogłam skomponować dla niego kilka utworów. Jedna z najnowszych kompozycji znajduje się na tegorocznej płycie „50/50”. To dla mnie wielki zaszczyt.

MUZYKA TOWARZYSZY MI OD NAJMŁODSZYCH LAT. ZACZYNAŁAM STAWIAĆ PIERWSZE MUZYCZNE KROKI JUŻ W PRZEDSZKOLU.

– Masz umiejętności i doświadczenie. Wyglądasz znakomicie. Dlaczego nie wyskakujesz z lodówki?

– Może jestem za wrażliwa. Życie układa się tak, a nie inaczej. Stąd też mój tytuł płyty „Linia życia”. Jak każdy zbieram doświadczenia, odrabiam lekcje z życia. Z drugiej strony czuję się bardzo dobrze, że dopiero teraz wydaję moją płytę, ponieważ jestem pewna swojej wartości. Czuję się spełniona. Cieszę się, że moi przyjaciele – wspaniali muzycy – pomogli przy nagraniu albumu. Powoli spełniam marzenia, rozwijam się zawodowo, niedawno obroniłam doktorat w dziedzinie sztuk muzycznych, prowadzę zajęcia wokalne.

– Jak one wyglądają obecnie?

– Pracuję w Katedrze Muzyki na Wydziale Sztuki Uniwersytetu Jana Kochanowskiego w Kielcach oraz prowadzę swoją szkołę wokalną „Melodia”. Staram się wspierać młodych ludzi, którzy chcą wiązać swoją przyszłość ze sceną. Staram się pomagać im odkrywać ich własny styl. Zawsze podkreślam, żeby byli twórcami, a nie odtwórcami. Choćby zaczynali od małych form wokalnych. Warto poświęcić uczniowi dużo uwagi, wspierać, udoskonalać warsztat wokalny, by pomóc mu w realizacji celów i marzeń. Młodzi ludzie są nieustannie bombardowani mediami społecznościowymi. Ważne jest to, żeby otaczały ich autorytety, które wskażą im odpowiednią drogę, którą będą podążać.

– Czujesz konkurencję ze strony młodszych wokalistów?

– Spełniam się w śpiewaniu i nie myślę, że mam z kimś konkurować. Jestem wolnym człowiekiem, tworzę tak, jak czuję. Cieszę się, że uczniowie mają do mnie zaufanie, to bardzo dobrze przekłada się na efekty pracy. Dzisiejszy świat daje dużo możliwości, by rozwijać swój talent. Mamy właściwie nieograniczony dostęp do wiedzy, nauczycieli i tu pojawia się pozytywny aspekt social mediów. Jako młoda dziewczyna nie miałam wielkich możliwości, by rozwijać się wokalnie. Pochodzę z małego miasta. Moich rodziców nie było stać, żeby zapewnić mi profesjonalne lekcje śpiewu. Dopiero później mogłam pozwolić sobie na rozwój u najlepszych nauczycieli śpiewu, polskich i zagranicznych. Uczestniczę do dziś w wielu szkoleniach, seminariach, pobieram lekcje śpiewu, żeby być w dobrej formie. To bardzo ważne, by systematycznie pracować. Dziś jestem dumna z tego, co osiągnęłam. Płyta „Linia życia” jest moim pierwszym „muzycznym dzieckiem” i cieszę się, że jest tak dobrze odbierana.

PŁYTA „LINIA ŻYCIA” JEST MOIM PIERWSZYM „MUZYCZNYM DZIECKIEM” I CIESZĘ SIĘ, ŻE JEST TAK DOBRZE ODBIERANA.

– Wiek gra rolę w zajęciach wokalnych?

– Cieszę się, że o to zapytałeś. O głos należy dbać, niezależnie od wieku. Ogromne znaczenie ma postrzeganie pracy z każdym uczniem w sposób indywidualny. Odpowiednia diagnoza głosu dokonana przez nauczyciela, dobór odpowiednich ćwiczeń oraz systematyczne, świadome kształcenie jest kluczowe. Prowadzę również zajęcia z rehabilitacji głosu. To bardzo odpowiedzialna praca.

– Grałaś w zespole w programie Szymon Majewski Show. Jak wspominasz pracę w telewizji?

– Ekipa produkcyjna była fantastyczna. Zespół niesamowicie zdolny, kreatywny. To była dla mnie wspaniała lekcja, praca, zdobywanie cennych doświadczeń.

– Pracujesz również przy programach z występami kabaretowymi. Co tam robisz?

– Jestem wokalistką sesyjną. Wykonuję partie wokalne w utworach, które wzbogacają programy kabaretowe.

– W jakim gatunku muzycznym czujesz się najlepiej?

– Mogłabym taki gatunek nazwać swoim nazwiskiem (śmiech). Jednak najbardziej identyfikuję się z gatunkiem acoustic pop.

eprasa.pl 938527f8d3

FILM

Pusty dom

W domu tumult, wszędzie kręcą się ludzie w maseczkach. Jedni szepczą, inni krzyczą, ten harmider zdaje się nie mieć końca. Jest jak w ulu: ciągły ruch przypomina taniec. Nagle wchodzi Ona albo On, król lub królowa, wokół których kręci się ten mikrokosmos. Chwila poruszenia i **hałas ustępuje** pod naporem ciszy. Jesteśmy na planie filmowym, na naszych oczach z chaosu powstaje świat przedstawiony, „Sceny z życia małżeńskiego", rok 2021.

Sebastian Pytel

Ktoś może poczuć się zdziwiony, ja się na przykład poczułem, w końcu odsłanianie filmowej kuchni przy tak intymnej historii to proszenie się o kłopoty. Wszak byśmy uwierzyli w grę dwójki obcych sobie ludzi udających małżeństwo z ośmioletnim stażem, musimy być pod wpływem iluzji. Czy więc mamy do czynienia z jakimś rodzajem autosabotażu czy może wymiany idei z „Birdmanem" Alejandra Iñárritu, gdzie przestrzeń sztuki zlewała się w jedno z życiem prywatnym tytułowej postaci? Albo jeszcze inaczej, twórca-socjolog mówi nam: oto znak czasów – dziś prywatność nie istnieje, jest kolejnym spektaklem na użytek wygłodniałej skrawków prawdy widowni.

Pierwsze „Sceny z życia małżeńskiego" Ingmara Bergmana były niemałym szokiem nie tylko dla Szwedów. Całkiem zrozumiałe. Formuła serialu zbliżała fikcyjne postacie do zebranych przed ekranem widzów, zwłaszcza tych, którzy sami borykali się z problemami w małżeństwie. Można było poczuć się zaatakowanym, nawet obnażonym. Reżyser nie brał jeńców, wchodził z drzwiami w prywatność, przykładał ucho do drzwi sypialni, czekał na konflikty. Przełamanie postawy obronnej zajęło więc trochę czasu, ale przejście nawałnicy (także z udziałem samego Bergmana, który podczas kręcenia „Scen..." był po czterech rozwodach) zrodziło autentyczną potrzebę rozmowy na temat trudów życia w formalnym związku.

Co w takim razie ma nam do powiedzenia nowa wersja tamtej

eprasa.pl 938527f8d3

historii? Można odnieść wrażenie, że z grubsza to samo, choć środek ciężkości wyraźnie leży po stronie zdolności/niezdolności komunikacji. Mira (Jessica Chastain) i Jonathan (Oscar Isaac) starannie dobierają słowa, trafnie opisują swoje uczucia, często przepraszają, ale koniec końców i tak nie potrafią się ze sobą dogadać. Miłość to bardzo krucha konstrukcja, którą w czasach indywidualizmu i nastawienia na realizację własnych potrzeb wyjątkowo trudno podtrzymać. Ot, paradoks – dysponujemy całym arsenałem mediów społecznościowych do wyrażania siebie i żadne z nich ani trochę nie pomaga w realu. Staroszkolna rozmowa w nowych czasach pachnie ekstrawagancją. Nie dziwi w tym świetle, że za reżyserię nowych „Scen…" odpowiada Hagai Levi, specjalista od kina mówionego. Kto raz widział „Terapię" (2008-2010) czy „The Affair", ten wie, jak dobre Izraelczyk pisze dialogi i jak sprawnie je ogrywa. Spieszę donieść, że Levi wciąż trzyma formę: dialogi wraz z inscenizacją to sól jego „Scen…". Tekst jest naturalny, rzadko wpada na wyboje, słychać w nim zarówno pracę doświadczenia, jak i talent literacki. Zastosowane elipsy potrafią co prawda zbić z tropu, ale nie na długo, precyzja scenariusza sprawnie nakreśla horyzont (minionych) zdarzeń. Sam kunszt rzeźbienia słowem jednak nie wystarczy, w końcu mamy do czynienia ze sztuką wizualną. Ale i tu jest ciekawie. Praca kamery – zamkniętej we wnętrzach, odbijanej od twarzy aktorów – przypomina jazdę figurową na lodzie: gracja idzie w parze ze stylem, bliskość z oddaleniem. Wdrukowany w DNA dwójkowych dram schemat ujęcia/przeciwujęcia umiejętnie kontrują dalsze plany, dając chwile wytchnienia po kolejnych starciach. A jest po czym oddychać, bo każdy odcinek ma rytm pojedynku bokserskiego. Od badania przeciwnika, zadawania ciosów i chowania się za gardą aż po knockdown lub liczenie punktów. Z tą różnicą, że w tej dyscyplinie nie ma zwycięzcy, gorycz porażki przełykają obie strony.

Levi w gruncie rzeczy zrobił serial o, przepraszam za wyrażenie, dwóch obliczach miłości – o truciźnie i afrodyzjaku, głębokiej czułości i niszczącym uzależnieniu. Mira i Jonathan tkwią przecież w klinczu: kochają się i nienawidzą, przyciągają i odpychają, ale po każdym odrzuceniu przychodzi powrót. I tu zmiana względem bergmanowskiego oryginału. Motorem napędowym działań, postacią bardziej zniuansowaną i zarazem ciekawszą jest kobieta. Mira czasem przypomina nastolatkę, która smakuje życia po raz pierwszy, a czasem kobietę samotną, splątany kłębek nerwów. W jednej chwili wychodzi z sercem na dłoni, by później obnosić się z pancerzem na piersi. Jej dramat polega na tym, że wierzy w to, że szczęście jest gdzie indziej. W swej pogoni przypomina bohaterkę „Take This Walz" Sary Polley, która rusza za odruchem serca, zostawiając w tyle poczciwego męża, by koniec końców przekonać się, że nic nie spala się tak szybko jak romantyczne uniesienie. Jessica Chastain wszystkie te sprzeczności ogrywa całą sobą, emocje przechodzą przez nią jak drgania przez sejsmograf. Oscar Isaac jest z kolei bardzo stonowany, gra mniej na zewnątrz, z kamienną twarzą, jakby był lustrem dla emocji swojej partnerki. Dzięki jego wycofaniu powstaje cenna równowaga, która pozwala nam w pełni uwierzyć w ten związek. Szczególne wrażenie robi rozbudowana scena aborcji farmakologicznej, rozegrana w chłodnym wnętrzu kliniki pro-choise. Mira jest na granicy załamania, ucieka w zapewnienia, że decyzja jest słuszna, jednak ciało mówi co innego. Gdy strach próbuje przegonić uśmiechem, aż przypomina się „Joker" Todda Philipsa, gdy upadły komik Arthur nurkował kciukami w ustach, by unieść mięśnie twarzy. Jonathan próbuje być dla niej oparciem, ale wygląda, jakby sam potrzebował pomocy. Dopytuje, dotyka, pociesza, jednocześnie szukając pretekstu, by uciec. Od wytwarzanego napięcia niemal pęka głowa.

MIRA (JESSICA CHASTAIN) I JONATHAN (OSCAR ISAAC) STARANNIE DOBIERAJĄ SŁOWA, TRAFNIE OPISUJĄ SWOJE UCZUCIA, CZĘSTO PRZEPRASZAJĄ, ALE KONIEC KOŃCÓW I TAK NIE POTRAFIĄ SIĘ ZE SOBĄ DOGADAĆ.

Wreszcie, po wielu perturbacjach Mira z Jonathanem trafiają do domu, w którym wiedli wspólne życie. Pod ich nieobecność ów dom przeszedł niezłą metamorfozę, wygląda jak nowy; ze ścian na poddaszu nie schodzi farba, wywiało stare fotele, nawet podłoga przestała skrzypieć. Wspólnie sprawdzają każdy kąt, szukają śladów swojej obecności, zachodzą w głowę, czy to jeszcze ich miejsce czy po prostu miejsce. Odkurzają starą grę, wchodzą do tej samej rzeki: gadają, piją wino, idą razem do łóżka. Myślą, co przyniesie przyszłość i trochę się boją. Nagle przychodzi spodziewany koniec – na planie błyskają światła, skończył się scenariusz, czas znikać. Przez chwilę znowu robi się głośno i tłoczno, potem z domu zostanie tylko rekwizyt, będzie w nim pusto jak przedtem.

„Sceny z życia małżeńskiego" (Scenes from a marriage), twórca: Hagai Levi, scenariusz: Hagai Levy, Amy Herzog, obsada: Jessica Chastain, Oscar Isaac, Corey Stoll, Nicole Beharie, gatunek: dramat, produkcja: USA 2021, 5 odcinków.

eprasa.pl 938527f8d3

Waldemar Biniecki

„Nie lękajcie się”

Polska od momentu dojścia do władzy opcji konserwatywnej przechodzi przez czarną serię presji, ataków i nacisków. Celem ich jest przywrócenie do władzy opcji liberalno-lewicowej. Nikomu z atakujących nie przeszkadzają obiektywne fakty: historyczne, prawne oraz zdrowa logika. Nikomu też nie przeszkadza prosty i logiczny fakt, iż opcja konserwatywna doszła w Polsce do władzy w wyniku demokratycznych wyborów. Kto nas atakuje: robi to Unia Europejska, która pod pozorem tzw. praworządności łamie swoje własne traktaty, aby rzucić Polaków na kolana i pozbawić nas resztek suwerenności. Istnieje też państwo, które samo w swoim otoczeniu nie ma zbyt wielu przyjaciół, zaś mataczenie faktami historycznymi służy im tylko do moralnego szantażu Polaków. Nasz najbliższy zachodni sąsiad usiłuje budować strategiczne partnerstwo z Rosją. Hipokryzja tego działania ma miejsce w chwili obecnej, gdzie rosnące ceny energii mają zmusić wszystkich Europejczyków do wołania, aby Putin zechciał w końcu pompować gaz poprzez Nord Stream 2, bo Europejczykom jest zimno. Nie ma miejsca na Trójmorze, bo jedynym projektem geostrategicznym w tej części świata ma być Mittle Europa. To jej mieszkańcy mają składać niemieckie półprodukty za grosze, aby Niemcy bogacili się na sprzedaży całych produktów. Dotychczasowy sprzymierzeniec Trójmorza po wyborach i wyborze innego już prezydenta dogadał się z Niemcami i ustami swoich polityków wymierzył policzek Polakom, mówiąc, że baza Trójmorza powinna mieć swoją lokalizację w jakiejś porządnej stolicy: Berlinie lub Brukseli. Czy oni mają nas za totalnych głupków? Na to wszystko nakłada się ideologiczna wojna z nauczaniem Jana Pawła II i jego groźnym „Nie lękajcie się”. Słowa te nabierają dziś nowego znaczenia w obliczu zagrożenia, przed jakim stanęła Polska. Ale czy partyjne elity partii rządzącej mają wystarczająco dużo odwagi, energii i skuteczności, aby walczyć o wolną i suwerenną Polskę? Wydaje się, że poza szeregami obecnej władzy powstają obywatelskie projekty, które mogą zdecydowanie wpłynąć na budowanie naszej suwerenności. Jacek Bartosiak ze swoim środowiskiem tworzy koncepcję „Armii nowego wzoru”, zaś Leszek Sykulski przedstawił niedawno „Strategię 4.0 dla Rzeczypospolitej” przygotowaną przez analityków Polskiego Towarzystwa Geostrategicznego. Projekt obejmuje opracowanie nowoczesnej Strategii Bezpieczeństwa Narodowego RP i Doktryny Bezpieczeństwa Informacyjnego. Warto zaznaczyć, że jeśli ja zauważyłem te propozycje na drugim końcu świata, to propozycje te powinny być dostrzeżone w Warszawie. Ważne jest, aby zakończyć widzenie patriotów tylko wokół obozu władzy. Przestańcie wreszcie przyklejać porządnym ludziom etykiety ruskiej onucy, poszerzajcie, a nie zawężajcie grupy elit, które chcą wziąć udział w naprawie Rzeczpospolitej. Czas na sprawcze, efektywne i asertywne działania. Czas na anglojęzyczną polską telewizję, czas na budowanie propolskiego lobbingu w krajach strategicznie ważnych dla Polski. Czas na współczesnego Włodkowica, który mógłby nie emocjonalnie, ale z punktu widzenia międzynarodowego prawa przedstawiać nasze prawo do samostanowienia w imię polskiej racji stanu. Bartosiaków i Sykulskich jest znacznie więcej, tylko należy się na nich otworzyć, zamiast zamilczać. Jest ich sporo na całym świecie i warto po nich sięgać.

Pozdrawiam zza oceanu.

eprasa.pl 938527f8d3

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Tomasz P. Terlikowski

Zatrzymajmy się nad życiem wiecznym

Uroczystość, która właśnie przeminęła, i listopadowe dni pamięci o zmarłych, które nadal trwają, skłaniają do stawiania pytań o życie wieczne. I nad tym się dzisiaj zatrzymamy.

Co oznacza w myśleniu katolickim życie wieczne? Odpowiedź jest prosta: zmartwychwstanie ciał. Nie będziemy żyć wiecznie, jako dusze wolne od ciała, bo człowiek jest sobą tylko jako byt duchowo-cielesny. Owszem, klasyczna teologia podkreśla, że do momentu sądu ostatecznego i zmartwychwstania ciał będziemy istnieć jako dusze, a związane z tym braki będzie uzupełniał Bóg, ale... nowsze nurty teologii sugerują, że już wcześniej może dokonać się reintegracja ciała. Niezależnie od tego jak, będzie można zawsze spróbować odpowiedzieć na pytanie, jak nasze ciała po zmartwychwstaniu będą wyglądać. Pewności oczywiście nie mamy, ale warto zatrzymać się nad tym, co na ten temat pisał św. Tomasz z Akwinu, jeden z największych mistrzów teologii.

Akwinata w „Sumie Teologicznej" szczegółowo opisuje stan ciała uwielbionego. Otóż, niezależnie od wieku, w jakim odeszliśmy do Pana, nasze ciała po zmartwychwstaniu będą ciałami osób w – jak to ujmuje Akwinata – „dojrzałej młodości". „Człowiek zmartwychwstanie bez jakichkolwiek niedociągnięć i braków ludzkiej natury. Taką bowiem naturę Bóg stworzył i taką też przywróci. Otóż naturze ludzkiej przydarzają się dwa niedociągnięcia: pierwsze, gdy nie osiąga końcowej doskonałości, tj. pożądanego wieku: i to zachodzi u dzieci; drugie, gdy ją przekracza: i to zachodzi u starców. I dlatego zmartwychwstanie doprowadzi ludzką naturę do stanu końcowej doskonałości – do pożądanego wieku, a jest nim wiek dojrzałej młodości. Na nim bowiem kończy się okres fizycznego rozwoju, a zaczyna się proces odwrotny" – wskazuje św. Tomasz z Akwinu.

Będą to jednak nasze, a nie jakieś inne ciała. Blizny, ślady po zranieniach pozostaną na nich, tak jak ślady po ukrzyżowaniu pozostały na uwielbionym ciele Zmartwychwstałego Chrystusa. W stanie po zmartwychwstaniu nie będą one jednak – zaznacza Akwinata – „oznaczały jakiejś ujemności, ale są znakami bohaterskiej postawy ducha (...). Sprawiają też one tym większą radość i im samym, i innym", a „jaśnieć będą mocą ducha". Inaczej będzie się rzecz miała z utraconymi członkami ciała. Te – zarówno w przypadku męczenników, jak i ludzi chromych czy niewidomych od urodzenia – zostaną im przywrócone. W niebie bowiem nie będzie żadnego braku ani niedoskonałości.

Nie ulega też wątpliwości, że ludzie po zmartwychwstaniu nie będą potrzebowali jedzenia ani picia (stąd opowieści o niebianach, którzy objadają się, są najdelikatniej rzecz ujmując, nieprawdziwe), ani tym bardziej nie będą uprawiać seksu. Te bowiem kwestie są właściwe tej stronie życia, są zmysłowe, a do tego pozostają – przynajmniej w przypadku seksualności w małżeństwie – jedynie cieniem tego, co nas czeka w niebie.

eprasa.pl 938527f8d3

Żołnierz Niezłomny KOŚCIOŁA

„Dzień z Arcybiskupem Baraniakiem” odbył się w Muzeum Żołnierzy Wyklętych i Więźniów Politycznych PRL przy ul. Rakowieckiej 37 w Warszawie 26 października br. **Została otwarta wystawa „Baraniak. 145 przesłuchań na Rakowieckiej”**, zorganizowano także pokaz dokumentu „Żołnierz Niezłomny Kościoła”.

Agnieszka Żurek

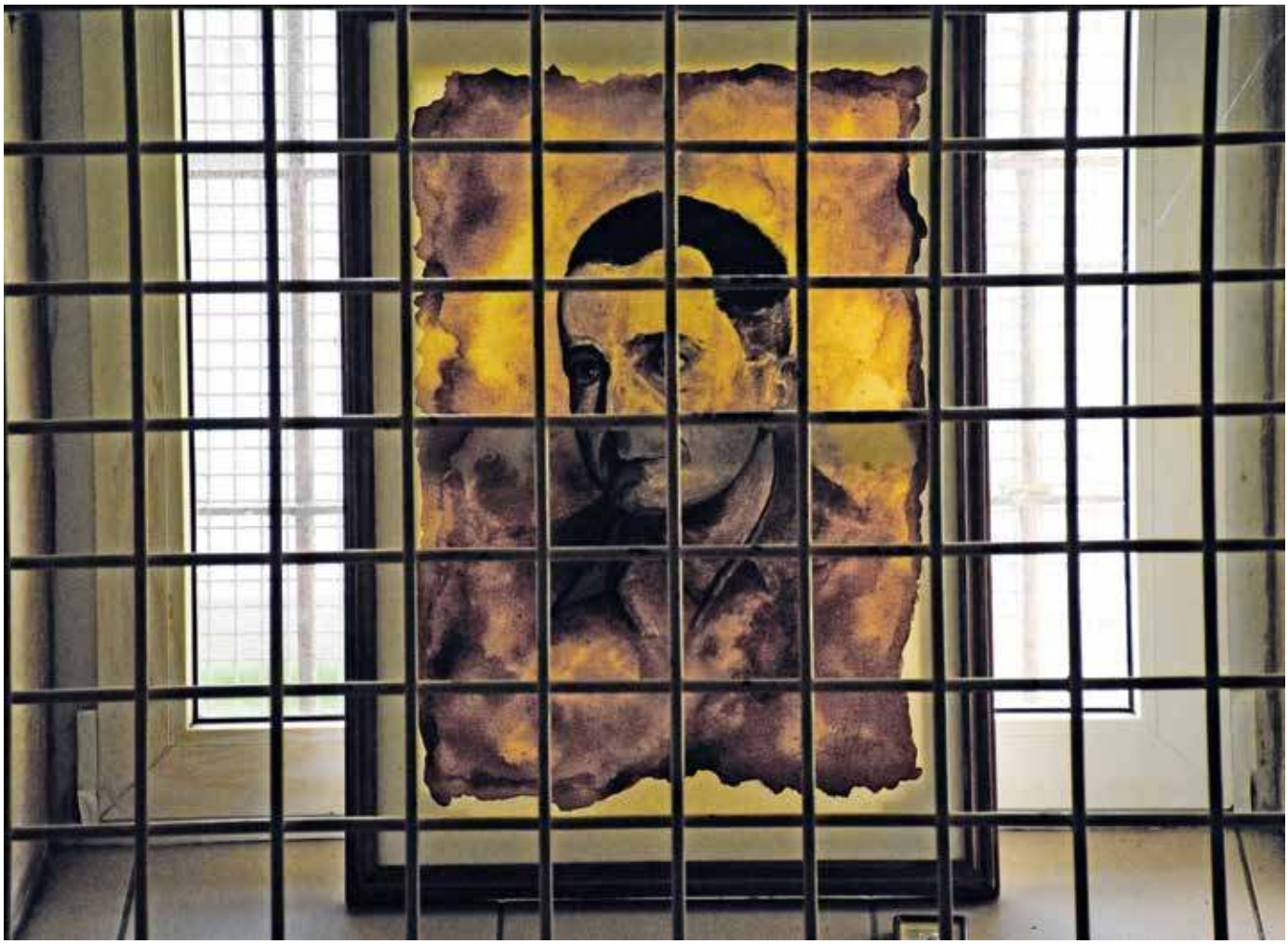

Fot. T. Gutry

eprasa.pl 938527f8d3

Dzień z abp. Baraniakiem rozpoczął się od Mszy św. w intencji jego beatyfikacji, która została odprawiona na dziedzińcu dawnego aresztu śledczego na Mokotowie. Ekspozycja poświęcona sekretarzowi Prymasów Hlonda i Wyszyńskiego prezentuje pamiątki po arcybiskupie ze zbiorów Salezjańskiej Inspektorii w Pile i Muzeum na Rakowieckiej. „Są wśród nich przedmioty osobiste i liturgiczne, a także największa pamiątka – oryginalna szafa z zakonspirowanym ołtarzem, służąca przetrzymywanemu w areszcie domowym biskupowi" – powiedział dyrektor Muzeum Jacek Pawłowicz. „Ścieżka zwiedzania poprowadzi cienką amarantową linią przez więzienną celę w X Pawilonie do mokrego karceru pod Pawilonem Śledczym – miejsca tortur niezłomnego biskupa" – wyjaśnił.

Biskup Antoni Baraniak został aresztowany wspólnie z kardynałem Stefanem Wyszyńskim. Komuniści chcieli przeprowadzić proces pokazowy zniesławiający Prymasa Tysiąclecia, którego osią miały stać się wymuszone torturami zeznania abp. Baraniaka. Bohaterskiego kapłana nie udało się złamać, mimo okrutnego bicia, wielokrotnych przesłuchań, głodzenia, zamykania w ciemnicy, za której ścianą wykonywano egzekucje na polskich patriotach...

„Jest herosem Kościoła katolickiego w Polsce. Był trzymany w różnego rodzaju karcerach, w tzw. ciemnicy, w fekaliach, czyli po prostu w szambie. Wyszedł z Rakowieckiej 30 października 1956 roku niezwykle zmaltretowany, ciężko chory, ważył ponad 40 kg" – podkreślił dyrektor Muzeum Jacek Pawłowicz podczas oprowadzania zwiedzających po miejscach, w których przetrzymywano bohaterskiego arcybiskupa.

„Trudno wyobrazić sobie, co musiał czuć, kiedy przebywał zamknięty w ciemnicy, do której nie docierało żadne światło i w której po kilku godzinach człowiek tracił zupełnie orientację co do czasu i przestrzeni. Z drugiej jednak strony jest w tym jakieś niesamowite zrządzenie Bożej Opatrzności, że oto ludzie idący na śmierć mieli tuż obok siebie kapłana, który mógł udzielić im rozgrzeszenia i ostatniego błogosławieństwa" – opowiadał prof. Pawłowicz.

Na Rakowieckiej został wyświetlony film dokumentalny Jolanty Hajdasz „Żołnierz Niezłomny Kościoła", który – jak napisano – „ukazuje heroiczną postawę abp. Antoniego Baraniaka wobec bezlitosnych przesłuchań w więzieniu śledczym na Mokotowie w latach 1953-1955".

„Zrywano mu paznokcie i wbijano szpilki pod paznokcie. Był bity i po głębokich ranach na jego plecach do końca życia pozostały blizny. Innym razem bpa Baraniaka trzymano nieruchomo pod kapiącą na głowę wodą. «Przez pierwsze godziny człowiek nie odczuwa tego specjalnie dotkliwie, jednak po kilku godzinach (dobach?) każde uderzenie takiej kropli wody w to samo miejsce czaszki jest przeżywane jak uderzenie obuchem» – podkreślała Jolanta Hajdasz w jednej z publikacji. Po tej torturze na głowie Arcybiskupa pozostało widoczne wgłębienie. Często, nawet przy wielostopniowym mrozie, umieszczano go w nieogrzewanym karcerze, gdzie przebywał nago, bez jedzenia i picia" – pisze na portalu opoka.org.pl Renata Jurowicz.

„Abp Baraniak w rozmowach z ks. Grześkowiakiem wspominał, że na Rakowieckiej wrzucano go nagiego do celi, w której były fekalia i trzymano tam przez długi czas. Podobno powtarzał sobie wtedy: «Baraniak, ty się nie możesz ześwinić». To nie były jakieś wzniosłe czy patetyczne słowa, arcybiskup doskonale wiedział, jakie jest jego zadanie, i modlił się o siły, by mu podołać. I nie podpisał tego, co podsuwali mu prowadzący śledztwo" – mówiła Jolanta Hajdasz po premierze filmu „Żołnierz Niezłomny Kościoła".

Jak ujawniła Jolanta Hajdasz na łamach opracowania opublikowanego przez Renatę Jurowicz, „współwięźniowie opowiadali bp. Baraniakowi o sytuacjach, w których więzień nie wytrzymuje, załamuje się i mówi przesłuchującym wszystko to, co chcą usłyszeć. Wtedy odprawił razem z nimi rekolekcje. Na oczach więźniów modlił się, klęczał i przyrzekł, że nie będzie nigdy świadczył przeciwko Prymasowi, nawet jeśli będzie musiał oddać życie dla sprawy Kościoła".

„Bp Baraniak był dla mnie niejako osłoną, na niego bowiem spadły główne oskarżenia i zarzuty, podczas gdy mnie przez trzy lata oszczędzano. Nie oszczędzono natomiast bp. Antoniego, który wrócił na Miodową w 1956 roku tak wyniszczony, że już nigdy nie odbudował swojej egzystencji psychofizycznej. Domyślałem się, że mój względny spokój zawdzięczam jemu" – powiedział na pogrzebie abp. Baraniaka Prymas Wyszyński.

> ***Bp Baraniak był dla mnie niejako osłoną, na niego bowiem spadły główne oskarżenia i zarzuty, podczas gdy mnie przez trzy lata oszczędzano.***
>
> **kard. STEFAN WYSZYŃSKI**

„Kościół nigdy księdzu arcybiskupowi nie zapomni, że go bronił w najtrudniejszych czasach" – powiedział kardynał Karol Wojtyła w czasie odwiedzin chorego arcybiskupa Antoniego Baraniaka w 1977 r., niedługo przed jego śmiercią. Kilka lat później, podczas swojej drugiej pielgrzymki do Ojczyzny, podczas nabożeństwa w Poznaniu 20 czerwca 1983 r. dodał: „Przybywałem tutaj po wielokroć, zwłaszcza w okresie pasterzowania metropolity poznańskiego śp. Antoniego Baraniaka, którego pasterskie męstwo, wielką pokorę i Bogu znane zasługi otaczamy zawsze głęboką czcią".

eprasa.pl 938527f8d3

Nie myślałem, że OBALAM SYSTEM

Dziennikarz. Pisarz. Autor filmów dokumentalnych i scenariuszy filmowych, m.in. do serialu „Złotopolscy". Od połowy lat 70. związany z antykomunistyczną konspiracją. Pomysłodawca, założyciel i redaktor naczelny jednego z najbardziej poczytnych tytułów podziemnej prasy – „Tygodnika Wojennego". Za swoją działalność podziemną **Jan Strękowski** został odznaczony Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Mateusz Wyrwich

Zapytany, skąd czerpał wzorce swojej antykomunistycznej postawy, mówi, że od rodziny, sąsiadów oraz z Radia Wolna Europa, słuchanego w wioskach Kurpi i Podlasia, gdzie mieszkał w dzieciństwie.

Urodził się na Kurpiach i tam spędził pierwsze osiem lat życia. W Puszczy Zielonej, w parafii Leman. Ojciec pochodził z miejscowości Strękowa Góra na Podlasiu, skąd wywodzili się Strękowscy. Mama urodziła się na Kurpiach. Oboje z żoną byli nauczycielami.

Ojciec brał udział w kampanii wrześniowej, na froncie z Sowietami. Cudem uniknął Katynia. Rodzice w czasie wojny prowadzili tajne nauczanie. Mama, młodsza o prawie 10 lat, uczyła w młodszych klasach szkoły powszechnej i jednocześnie sama uczęszczała do tajnego gimnazjum. Po wojnie oboje uczyli w maleńkich szkołach czteroklasowych. Nie należeli do PZPR. Mamie proponowano kilka razy kierownictwo dużych szkół, jednak pod warunkiem że się tam zapisze. Bracia mamy byli w AK, a po wojnie dalej pozostawali w podziemiu, co dla jednego z nich skończyło się ośmioma latami więzienia.

– Rodzice żyli poza systemem – podkreśla syn. – Nie mieliśmy domu, tylko służbowe mieszkania. Ale żyjąc na wsi, nauczyłem się, jak zaprząc konie i pokryć dach słomą. U stryja księdza, u którego mieszkałem przez kilka lat, kiedy mama ciężko chorowała, pasałem krowy. To mnie uczyło życia.

Jaś bardzo wcześnie poznał alfabet i znakomicie radził sobie z czytaniem. W pierwszych klasach powszechniaka miał już za sobą lektury obowiązujące w szkole podstawowej. Czytał, co mu wpadło w ręce. W czwartej klasie podstawówki przeczytał „Czarodziejską górę" Manna. Kartezjusza. – Ile pojąłem z tych lektur, to druga sprawa – przyznaje po latach.

Niemały wpływ na przyszłego pisarza wywarli księża, bracia ojca. Jeden z nich, Jan, był długoletnim proboszczem na Podlasiu. Drugi, Tadeusz, wikarym praskiej parafii pw. św. Michała Archanioła i św. Floriana Męczennika. Poliglota, biegle

eprasa.pl 938527f8d3

Jan Strękowski

Fot. autor

eprasa.pl 938527f8d3

posługiwał się ośmioma językami. To pewnie od niego młodzieniec Jan przejął chęć poznawania języków. Dziś porozumiewa się kilkoma.

Polityka młodego Strękowskiego nie ciągnęła, choć mając czternaście lat, pojechał na szosę Białystok-Warszawa, by obserwować „zwycięski" marsz Sowietów na Czechosłowację. Dowiedział się o tym wydarzeniu z RWE – które grzmiało we wsi, kiedy się coś politycznego działo w Polsce lub na świecie – podkreśla Strękowski.

Dopiero w 1969 roku zobaczył pierwszego działacza PZPR. Był nim wicedyrektor zambrowskiego liceum, gdzie rozpoczął kolejny etap nauki. Pierwszy konflikt z systemem miał właśnie w szkole średniej. Odmówił publicznie pójścia na pierwszomajowy pochód. Był już wtedy w klasie maturalnej i groziło mu za to wyrzucenie ze szkoły. Skończyło się na obniżeniu oceny z języka polskiego, z którego był jednym z najlepszych w szkole. Kiedy zdawał na polonistykę w 1973 roku, egzaminujący byli zdziwieni, że „czwórkowy" uczeń jest tak znakomicie przygotowany do egzaminów.

Studia na Uniwersytecie Warszawskim były szkołą nie tylko profesjonalizmu zawodowego, ale też politycznej dojrzałości. Tu poznaje młodych opozycjonistów, z którymi przyjdzie mu prowadzić działalność polityczną po roku 1989. Spotyka kolegów, którzy wpiszą się w najnowszą historię Polski. Na swoim roku ma m.in. Andrzeja Urbańskiego, Grzegorza Godlewskiego czy – dopiero co ponownie przyjętych, a wyrzuconych z uniwersytetu w 1968 roku – Marka Karpińskiego, poetę Aleksandra Wirpszę, znanego jako Leszek Szaruga, czy Krzysztofa Turalskiego.

PIERWSZY KONFLIKT Z SYSTEMEM MIAŁ W SZKOLE ŚREDNIEJ. ODMÓWIŁ PUBLICZNIE PÓJŚCIA NA PIERWSZOMAJOWY POCHÓD.

– W mojej grupie był Rysiek Holzer. Dzięki jego ojcu, profesorowi historii, czytałem „Kulturę" paryską, którą przywoził z Niemiec, jeżdżąc tam na wykłady. Mogłem poznawać zakazaną przez komunistów polską twórczość emigracyjną. Holzer załatwił nam też wejście do Instytutu Badań Literackich, gdzie miałem dostęp do zakazanej literatury – opowiada Jan Strękowski.

W połowie lat 70. wspólnie z kolegami zorganizowali niezależne koło edukacyjne.

– Rozmawialiśmy o historii, polityce, ale też o Marksie, trockistach. Szukając po omacku, chcieliśmy jakoś wyjść z komunizmu. W pewnym momencie zaczęliśmy kombinować, by zrobić coś praktycznego. I ten Związek Sowiecki obalić. Ale jak? Ktoś powiedział: przyjeżdżają ze Związku Sowieckiego do Polski „pociągi przyjaźni". Będziemy tam chodzić i agitować Rosjan przeciwko Związkowi Sowieckiemu. I zaczęliśmy to robić. Pamiętam jedno takie zdarzenie, ale to chyba przyjechali Gruzini albo Ukraińcy, i myśmy tych biedaków, którzy mieli jeszcze gorzej niż my, próbowali namawiać do obalenia Związku Radzieckiego. Oczywiście bez efektów – śmieje się na to wspomnienie Jan Strękowski. – W pewnym momencie, był chyba 1975 rok, jeden z moich kolegów z polonistyki wymyślił, że system trzeba rozwalać od środka. W związku z tym to my musimy zacząć jeździć do ZSRS. Ale znów: Jak? Powinniśmy się wszyscy zapisać do Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej i „pociągami przyjaźni" jeździć do Związku Radzieckiego. Dla mnie TPPR to była płachta na byka. I przestałem na te spotkania przychodzić.

> ***Chciałem po prostu coś zrobić. Wiedziałem o strasznie pobitych ludziach w Radomiu. Spotykałem się z siostrą człowieka, który dostał 10 lat więzienia za udział w demonstracjach. To była wystarczająca motywacja***
>
> **JAN STRĘKOWSKI**

Osobą młodego studenta zainteresowała się Służba Bezpieczeństwa. Usiłowano skłonić go do współpracy. Był początek 1976 roku i pisanie listów protestacyjnych przez grupy intelektualistów w sprawie zmian w konstytucji, do której władze PRL wpisały przyjaźń z ZSRS. To był impuls dla Strękowskiego. Od tego momentu wiadomo było, że nie da się stać z boku. Trze-

eprasa.pl 938527f8d3

ba coś robić. Jakoś się sprzeciwić. Strękowski zanotował dokładnie słowa esbeka, który namawiał go do współpracy. Postanowił przerzucić tekst do RWE. Nie miał jednak żadnych kontaktów. Stąd wyjazd do NRD, gdzie można było pojechać na dowód osobisty. Tam starał się dowiedzieć, jak to zrobić. Ale kiedy wrócił, okazało się to niepotrzebne. Był już KOR, były też kontakty. Strękowski zaangażował się w KOR, a tekst pt. „Choróbka" opublikował w podziemnym „Pulsie", czytał go też na spotkaniu w słynnym Salonie Walendowskich. Monodram trafił też na łamy RWE.

Demonstracje w Radomiu i Ursusie w czerwcu 1976 roku oraz drastyczne represje komunistów wobec ich uczestników sprawiły, że w pomoc prześladowanym zaangażowali się młodzi ludzie. W tym Strękowski, który wcześniej podpisał list w obronie represjonowanych. Jeździł z pomocą do Radomia i na Śląsk, kontaktował się z adwokatami wspierającymi prześladowanych. Wtedy też rozpoczął współpracę z „Biuletynem Informacyjnym" KOR, do redakcji którego trafił w 1979 roku.

– Nie myślałem, że obalam system – podkreśla. – Chciałem po prostu coś zrobić. Wiedziałem o strasznie pobitych ludziach w Radomiu. Spotykałem się z siostrą człowieka, który dostał 10 lat więzienia za udział w demonstracjach. To była wystarczająca motywacja.

Niebawem Strękowski zaangażował się w kilka innych inicjatyw konspiracyjnych. Między innymi z Ewą Nawój, która wkrótce została jego żoną. W swoim niewielkim mieszkanku w Zalesiu Dolnym drukowali dla „Nowej 2" broszury Towarzystwa Kursów Naukowych. Współpracował też z podziemnym pismem „Robotnik". Bezpieka się nim interesowała, ale nie było to specjalnie groźne. Pojedyncze zatrzymania, wyrzucenie z pracy tuż przed Sierpniem. To była wkalkulowana cena za to, co robił. Decyzją SB Strękowski nie został przyjęty na studia doktoranckie ani w Instytucie Badań Literackich PAN, ani na Uniwersytecie Warszawskim – mimo zdanych bardzo dobrze egzaminów, czego możemy dowiedzieć się z dokumentów zachowanych w IPN. Podobnie było ze studiami scenariuszowymi w łódzkiej PWSTiF. Zdał, ale nie został przyjęty. Również z odwołania. Dopiero kiedy po Sierpniu '80 zmieniono rektora, partyjnego aparatczyka Stanisława Kuszewskiego, po kolejnym odwołaniu został przyjęty do łódzkiej filmówki. Studiował trzy semestry. Jednak kiedy w stanie wojennym ukrywał się poszukiwany „listem gończym", został z uczelni zwolniony za nieobecność.

W 1980 roku Ewa Nawój i Jan Strękowski zaangażowali się w działalność w NSZZ „Solidarność". Należeli m.in. do władz krajowych sekcji pracowników domów kultury. Strękowski pracował w Agencji Prasowej Solidarności (AS), skąd po wprowadzeniu stanu wojennego został zwolniony dyscyplinarnie przez komisarza wojskowego za niezgłoszenie się do pracy. A nie mógł się zgłosić, bo się ukrywał.

Po wprowadzeniu stanu wojennego Strękowski z kolegą z KOR Piotrem Stańczykiem przygotowali kilka ulotek. Wkrótce wraz z grupą znajomych założył „Tygodnik Wojenny". Udało mu się przy pomocy przyjaciela ze studiów Wita Mularczyka odnaleźć tych kolegów, którzy pozostali na powierzchni. Z częścią z nich, jak Piotrem Bigosiem, Holzerem czy Stańczykiem, współpracował w czasach KOR. Dwaj ostatni po 1980 roku byli w redakcji „Tygodnika Solidarność". Wielu znał z Solidarności z domów kultury. Resztę stanowili ludzie na niewielką skalę zaangażowani w działalność związku: Waldemar Baraniewski, Włodzimierz Cichomski, Piotr Szubert. Te kilka osób będzie w przyszłości stanowiło trzon „Tygodnika Wojennego". Janek początkowo myślał o kontynuowaniu wydawania „AS"-a. Zrezygnował z powodu problemów z dotarciem do ukrywających się innych jego redaktorów. Wtedy zaproponował powołanie własnego pisma – tygodnika, bo ten cykl wydał mu się możliwy do utrzymania w warunkach stanu wojennego. Brakowało jednak... tytułu. Ewa Nawój zaproponowała, że skoro jest stan wojenny, to niech będzie – „Wojenny". Pierwszy, podwójny numer pisma ukazał się z datą 7 stycznia. Była to data

DECYZJĄ SB STRĘKOWSKI NIE ZOSTAŁ PRZYJĘTY NA STUDIA DOKTORANCKIE ANI W INSTYTUCIE BADAŃ LITERACKICH PAN, ANI NA UW – MIMO ZDANYCH BARDZO DOBRZE EGZAMINÓW.

eprasa.pl 938527f8d3

dla bezpieki, bo drukowano go... w noc sylwestrową. Ostatni, z numerem 105, ukazał się w końcu marca 1985 roku. Największy szacowany nakład wynosił ponad 40 tysięcy. Tygodnik miał swoje filie w kilkunastu miastach, m.in. w Lublinie, Łodzi, Kielcach, Szczecinie, Wrocławiu, Toruniu, Bydgoszczy, Elblągu. W pierwszych tygodniach stanu wojennego był pismem informacyjnym. Potem informacyjno-publicystycznym. Posiadał też „wkładki" obejmujące m.in. problematykę samorządową i sprawy kultury. W lutym 1982 roku powstała „Biblioteka Tygodnika Wojennego", gdzie ukazało się blisko 30 broszur publicystycznych, poetyckich i historycznych oraz kilka albumów fotograficznych. Przygotowywano także dla Radia Solidarność serwis informacyjny. Z „Tygodnikiem Wojennym" na przestrzeni lat współpracowało wielu wybitnych dziennikarzy, pisarzy, plastyków, m.in. Leon Bójko, Michał Mońko, Józef Kuśmierek, Wanda Falkowska, Kazimierz Dziewanowski, Jacek Kalabiński, Ewa Berberyusz, Leszek Szaruga, Krzysztof Bednarski. Także ks. Jerzy Popiełuszko i ks. Stanisław Małkowski. Pismo miało swoich przedstawicieli na Zachodzie. Przedstawiciele „TW" jako jedyni z Europy Wschodniej byli akredytowani podczas wręczania Nagrody Nobla przewodniczącemu NSZZ „Solidarność" Lechowi Wałęsie.

Służba Bezpieczeństwa kilkakrotnie „była" blisko redakcji „TW". Jednak mimo aresztowania kilku osób z grupy bądź otoczenia nigdy nie udało się rozbić „Tygodnika Wojennego". W 1985 roku pismo zostało zamknięte. Redakcja uznała, że jego formuła się wyczerpała. Niemal wszyscy ludzie związani z nim kontynuowali działalność podziemną.

Jan Strękowski z Andrzejem Fedorowiczem założyli Radio Solidarność 2, z którym dotarli do 1989 roku. W drugiej połowie lat 80. Strękowski z żoną zajęli się też zdobywaniem pieniędzy i sprzętu dla radia oraz pism i struktur, jak „PWA", „Biuletyn Łódzki" czy „Wola". W tym celu wielokrotnie jeździli za granicę. Organizowali też nielegalne wizyty w Polsce zagranicznym związkowcom.

W 1989 roku Strękowski znalazł się w zespole Radia i TV, który przygotowywał audycje wyborcze dla Solidarności. Jednak we wrześniu, gdy stało się jasne, że zostają tam ci sami ludzie, którzy cenzurowali przed chwilą jego audycje, wycofał się ze współpracy z Polskim Radiem. W wolnym kraju zajął się pracą dziennikarską. Pisarstwem i realizacją filmów dokumentalnych.

Dziś Jan Strękowski mówi, że najważniejszy dla niego był KOR. Tam zrozumiał, że nie ma co narzekać. Trzeba robić to, co jest możliwe. „Tygodnik Wojenny" był tylko jednym z etapów tego, co wtedy się zaczęło.

W kwestii tego, co stało się po upadku PRL, uważa, że można było robić wszystko uczciwiej i sprawiedliwiej. I czuje wstyd wobec osób, które wciągnął kiedyś do współpracy z podziemiem dla wolnej Polski, a które w tej wolnej Polsce znalazły się na marginesie życia, że ich przed tym nie przestrzegł.

W 1980 ROKU EWA NAWÓJ I JAN STRĘKOWSKI ZAANGAŻOWALI SIĘ W DZIAŁALNOŚĆ W NSZZ „SOLIDARNOŚĆ". NALEŻELI M.IN. DO WŁADZ KRAJOWYCH SEKCJI PRACOWNIKÓW DOMÓW KULTURY.

DZIŚ MÓWI, ŻE NAJWAŻNIEJSZY DLA NIEGO BYŁ KOR. TAM ZROZUMIAŁ, ŻE NIE MA CO NARZEKAĆ. TRZEBA ROBIĆ TO, CO JEST MOŻLIWE. „TYGODNIK WOJENNY" BYŁ TYLKO JEDNYM Z ETAPÓW TEGO, CO WTEDY SIĘ ZACZĘŁO.

eprasa.pl 938527f8d3

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Tadeusz Płużański

Bolszewicy w Ossowie

2 listopada 2010 r. bolszewicy wrócili do Ossowa. A dokładnie pomnik, który wystawił im prezydent Bonisław Komorowski (wcześniej popierał ideę jako marszałek Sejmu) i sekretarz Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa Andrzej Kunert. Na obelisku jest prawosławny krzyż (choć bolszewicka armia była ateistyczna) i tablica w językach polskim i rosyjskim: „Tu spoczywa 22 żołnierzy 235 i 236 Pułku Strzelców 79 Brygady Armii Czerwonej, którzy idąc na Warszawę, polegli w boju pod Ossowem 14 i 15 sierpnia 1920 r.". Założenie uzupełniały 22 bagnety, ale zostały ostatecznie usunięte jako budzące kontrowersje. Tak jakby całość tych kontrowersji nie budziła... Początkowo nie było tam nawet słów: „idąc na Warszawę".

Żeby było jeszcze ciekawiej, Bronisław Komorowski chciał odsłonić pomnik... 15 sierpnia 2010 r., w rocznicę Bitwy Warszawskiej, a zarazem Święto Wojska Polskiego, oraz zaprosić stronę rosyjską, aby „nadać obchodom rocznicowym nową wartość".

13 sierpnia 2010 r. moskiewski dziennik „Wriemia Nowostiej" pisał, że będzie to „ważne wydarzenie", uzasadniając: „Choć o tej wojnie napisano dziesiątki książek, pozostaje w niej wiele «białych plam». Śmiercią w polskiej niewoli z powodu brutalnego traktowania czerwonoarmistów niektórzy do dzisiaj tłumaczą nie mniej okrutne rozstrzelanie polskich oficerów w Katyniu i innych obozach NKWD w 1940 roku". Gazeta napisała również, że choć dla Polaków Bitwa Warszawska była „Cudem nad Wisłą", to dla wojsk bolszewickich „tragedią", gdyż „25 tys. czerwonoarmistów poległo, ponad 130 tys. dostało się do niewoli i prawie połowa z nich zmarła w polskich obozach". Polscy historycy zwrócili potem uwagę na skandaliczne porównanie warunków przetrzymywania bolszewickich jeńców – na tyfus i inne choroby zakaźne zmarło ich zresztą znacznie mniej, bo 16-18 tys. – do ludobójczej zbrodni katyńskiej.

Szczęśliwie – wobec wielu protestów środowisk prawicowych i kombatanckich – pomnika 15 sierpnia 2010 r. nie odsłonięto (samochód z ambasadorem Federacji Rosyjskiej w Polsce zawrócono kilkaset metrów od pomnika). Wspomniane „Wriemia Nowostiej" żałowały, że nie doszło do polsko-rosyjskiego pojednania. Tymczasem Porozumienie Organizacji Kombatanckich i Niepodległościowych w Krakowie domagało się od premiera Tuska odwołania sekretarza Kunerta ze względu na ignorancję, złą wolę i kłamstwa, ale do dymisji nie doszło.

Tu przypomnę opinię sekretarza Kunerta o konieczności pozostawienia na warszawskiej Pradze pomnika „czterech śpiących": że „oddaje klimat tamtych czasów" (tymczasem Polacy ów „klimat" poznawali w okolicznych kazamatach NKWD i UB), i tę o zaproszeniach na obchody 70. rocznicy wyzwolenia KL Auschwitz: „To była decyzja Światowego Kongresu Żydów i nie byłoby właściwe, gdyby władze polskie miały jakieś uwagi". I w końcu drugi skandal pomnikowy, który po sobie zostawił: panteonik na Powązkach Wojskowych w Warszawie.

eprasa.pl 938527f8d3

CO W ZWIĄZKU

NSZZ Solidarność

MARCIN KOZIESTAŃSKI

POD PATRONATEM „TS”

Fot. materiały prasowe

WEŹ UDZIAŁ W KONKURSIE „Olimpiada Solidarności. Dwie dekady historii”

Już po raz ósmy Fundacja Centrum Solidarności zaprasza uczniów i nauczycieli z całej Polski do wzięcia udziału w konkursie „Olimpiada Solidarności. Dwie dekady historii”. Na dziewięciu laureatów czekają nagrody w postaci indeksów, stypendiów pieniężnych i nagród rzeczowych. Nauczyciele, pod których opieką znajdą się uczniowie laureaci, zostaną także uhonorowani nagrodami pieniężnymi.

Konkurs składa się z trzech etapów: szkolnego, wojewódzkiego i egzaminu finałowego. Przed rywalizacją ostateczną grupa 48 finalistów wojewódzkich przyjedzie na 3-dniową wizytę studyjną, podczas której uczestniczyć będą m.in. w warsztatach dziennikarskich, filmowych, autoprezentacji i obrony publicznej. Nabyte umiejętności wykorzystają podczas końcowego egzaminu, do którego przystąpią w trzyosobowych drużynach wojewódzkich.

– To naturalne, że fundacji, której misją jest edukacja historyczna, szczególnie zależy na szerokim upowszechnieniu tej karty historii Polaków, która miała decydujący wpływ na obalenie muru dzielącego naszą część Europy od wolnego świata – mówi Danuta Kobzdej, prezes Fundacji Centrum Solidarności, pomysłodawczyni konkursu.

Do 15 listopada można rejestrować szkoły do VIII edycji Olimpiady. Formularz rejestracyjny do konkursu dostępny jest na stronie olimpiadasolidarnosci.pl. „Tygodnik Solidarność” już po raz kolejny objął patronat medialny nad tym wydarzeniem.

PROTEST PRACOWNIKÓW HANDLU

4 listopada Sekcja Krajowa Pracowników Handlu NSZZ „Solidarność” organizuje demonstrację w Warszawie. Chce w ten sposób zaprotestować przeciwko niskim wynagrodzeniom i fatalnym warunkom zatrudnienia pracowników handlu, a także upomnieć się o prawo pracowników do niedziel wolnych od pracy.

„Gorąco apelujemy do pracowników wszystkich sieci handlowych o udział w proteście. Jeśli chcemy, żeby praca w sklepach wreszcie zmieniła się na lepsze, nasz protest musi być głośny i liczny. Nikt nie rozwiąże naszych problemów za nas. Musimy zrobić to sami. Musimy pojechać na demonstrację do Warszawy. Im będzie nas więcej, tym silniejszy będzie nasz głos” – podkreślają organizatorzy w specjalnym komunikacie.

Postulaty:

1. Podwyżki wynagrodzeń – Pracownikom handlu ciągle dokładane są nowe obowiązki. Tymczasem wy-

eprasa.pl 938527f8d3

Fot. M. Zegliński

„Mieszkańcy Bogatyni i Turowa są zdeterminowani. Drżą o swoją przyszłość, o los swój i swoich rodzin".

– Jarosław Grzesik, przewodniczący Krajowego Sekretariatu Górnictwa i Energetyki NSZZ „Solidarność", nettg.pl, 26.10.2021 r.

nagrodzenia od lat stoją w miejscu lub rosną bardzo powoli. Dlatego domagamy się prawdziwych podwyżek. Takich, które odczujemy w naszych portfelach. Wyższe wynagrodzenia to jedyny sposób, aby zatrzymać w sklepach doświadczonych pracowników i zachęcić nowe osoby do pracy w handlu.

2. Zwiększenie liczby pracowników w sklepach – Z roku na rok pracowników jest coraz mniej, a pracy coraz więcej. Obowiązkom, które kiedyś wykonywały 2-3 osoby, dzisiaj musi sprostać 1 pracownik. Dodatkowo godziny otwarcia sklepów są coraz dłuższe. Mamy już dość pracy ponad siły! Pracowników jest za mało i pracodawcy wreszcie muszą sobie to uświadomić!

3. Niedziele wolne od pracy w handlu – 3 lata temu Solidarności udało się wprowadzić ograniczenia handlu w niedziele. Żadnemu pracownikowi handlu nie trzeba tłumaczyć, jak ważna jest to sprawa. Niestety w ostatnich miesiącach kolejne sieci zaczęły obchodzić prawo i ponownie otworzyły sklepy w niedziele. W wyniku interwencji Solidarności Sejm uszczelnił ustawę o ograniczeniu handlu w niedziele, ale nowe przepisy wejdą w życie dopiero w styczniu lub lutym przyszłego roku. Domagamy się, aby sieci handlowe już dziś przestały omijać prawo i przywróciły pracownikom prawo do niedzielnego odpoczynku z rodzinami.

„Nie możemy dłużej zgadzać się na przeciążenie pracą, na niskie wynagrodzenia, na pracę po kilkanaście godzin dziennie siedem dni w tygodniu. Musimy pokazać nasze niezadowolenie.

4 listopada będziemy protestować przed siedzibą Polskiej Organizacji Handlu i Usług. Ta instytucja zrzesza wszystkie największe sieci handlowe działające w naszym kraju. Dlatego właśnie tam musimy zanieść nasze postulaty. Złe warunki pracy i niskie wynagrodzenia to problem nas wszystkich, bez względu na to, czy pracujemy w Carrefourze, Biedronce, Auchan, czy Kauflandzie" – dodaje w komunikacie Sekcja Krajowa Pracowników Handlu.

ZAŁOŻYLI „S" I OD RAZU WYNEGOCJOWALI PODWYŻKI!

Wynagrodzenia zdecydowanej większości pracowników spółki Cobra Europe w Piekarach Śląskich wzrosły o 500 zł brutto. Podwyżki wynegocjowała zakładowa Solidarność, która powstała w tej firmie zaledwie kilka tygodni wcześniej. Do nowej organizacji należy już przeszło 60 proc. załogi.

Wysokość podwyżek została uzależniona od stażu pracy. Osoby, które pracują w firmie od trzech miesięcy do roku, dostały 250 zł, pracownicy z dłuższym stażem 500 zł. – To pierwsze zbiorowe podwyżki w firmie od lat – mówi Agnieszka Skrzyszewska, przewodnicząca zakładowej Solidarności. Wyższe wynagrodzenia wpłynęły na konta pracowników spółki przed 10 października.

W sierpniu tego roku pracownicy Cobra Europe postanowili się zorganizować i założyli Solidarność. Podwyżki udało się wynegocjować już podczas pierwszego spotkania związkowców z pracodawcą. Odbyło się ono 2 września i wzięła w nim udział Ksenia Ulanowicz-Sienkiel z Biura Promocji i Rozwoju Związku śląsko-dąbrowskiej Solidarności. – To ogromna zmiana, bo wcześniej nie było żadnego dialogu między pracodawcą i pracownikami, wszelkie informacje przekazywano nam przez kierowników – mówi Skrzyszewska. Podwyżki wynagrodzeń to pierwszy cel, jaki postawiła przed sobą nowa organizacja. W planach związkowców jest doprowadzenie do podwyższenia premii za spełnienie limitów produkcyjnych i podniesienie dodatków funkcyjnych, które stoją w miejscu od kilku lat.

M.K.

Kalendarium Solidarności

03.11.1984 – Pogrzeb ks. Jerzego Popiełuszki w Warszawie.

eprasa.pl 938527f8d3

12 proc. podwyżki dla wszystkich!

– Panie premierze, pan jest naszym pracodawcą. **Proszę nie traktować nas jak ludzi drugiej kategorii** – apelował Tomasz Ludwiński, przewodniczący Rady Sekcji Krajowej Pracowników Skarbowych NSZZ „Solidarność" podczas protestu pod gmachem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w sobotę, 23 października. W samo południe spod siedziby Ministerstwa Finansów przed budynek KPRM przeszli pracownicy budżetówki.

Barbara Michałowska

Ponad 2 tys. osób, pracowników m.in. sądów i prokuratury, muzeów, służby celnej, urzędów skarbowych, funkcjonariuszy i cywilnych służby więziennej, urzędów wojewódzkich oraz funkcjonariuszy i pracowników cywilnych policji zrzeszonych w NSZZ „Solidarność", OPZZ i innych związkach zawodowych z całej Polski postanowiło zamanifestować swoje niezadowolenie z niskich płac i przedstawić rządowi postulat 12 proc. podwyżki dla wszystkich.

Lodowa kasa za zamrożone płace

– Jesteśmy tu, bo znaleźliśmy się w beznadziejnej sytuacji. Jesteśmy zdesperowani – mówili uczestnicy protestu. Jak twierdzili, od wielu lat nie dostali podwyżek. W przyszłym

Fot. T. Gutry (2)

eprasa.pl 938527f8d3

roku płace większości z nich będą na poziomie płacy minimalnej lub niewiele powyżej.

„Chcemy dać wyraźny sygnał rządzącym, że odrzucenie postulatów central związkowych spotka się ze stanowczym, publicznym sprzeciwem naszego środowiska pracowniczego i setek tysięcy pozostałych pracowników budżetówki" – przekazywali organizatorzy przed manifestacją.

Pod KPRM przynieśli dwumetrową kasę z lodu, żądając, by premier odmroził ich płace. Wcześniej przy dźwiękach wuwuzeli przeszli ulicami Warszawy spod gmachu Ministerstwa Finansów. Nieśli transparenty z hasłami: „Dość pracy za miskę ryżu" czy „Godziwa płaca, a nie jałmużna".

Stoimy w miejscu

Edyta Odyjas, przewodnicząca MOZ NSZZ „Solidarność" Pracowników Sądownictwa i Prokuratury, tłumaczy w rozmowie z „TS": – Żądanie jest jasne – 12 proc. wzrostu wynagrodzeń dla wszystkich. Nie podoba nam się, że rząd wysyła do różnych resortów propozycje wzrostu wynagrodzeń w różnych proporcjach. Chcemy być traktowani na równi i żeby w końcu zrobili porządek z naszymi wynagrodzeniami.

Przed KPRM przekonywała, że dialogu z rządem praktycznie nie ma. – To nie tylko nasz, pracowników, problem, to też problem naszych rodzin – mówiła. I dodała: – Jeśli komukolwiek udało się w ostatnich latach wydrzeć jakikolwiek wzrost wynagrodzeń, to tak naprawdę zakrył on tylko ten lej, który jest. Stoimy w miejscu.

Niedługo zabraknie chętnych do pracy

– Panie premierze, pan jest naszym pracodawcą. Proszę nie traktować nas jak ludzi drugiej kategorii. Jeżeli są pieniądze na różne grupy społeczne, dlaczego nie ma dla nas? – zastanawiał się z kolei Tomasz Ludwiński, przewodniczący Rady Sekcji Krajowej Pracowników Skarbowych NSZZ „Solidarność". Pytał też, dlaczego rząd oszukuje społeczeństwo, że budżetówka dostaje 6 proc. podwyżki w związku z ustawą okołobudżetową. – Otrzymujemy jedynie 6 proc. dodatku motywacyjnego, który jest jednorazowy. Z tego 3 proc. to jest to, co pan nam zabrał w postaci 3-procentowego Funduszu Nagród z naszych środków, które my wcześniej mieliśmy, i do tej pory nie raczył oddać. Pan twierdzi, że stan budżetu państwa jest znakomity. Udowodnij pan to wreszcie! – apelował.

Pod KPRM organizatorzy protestu przynieśli dwumetrową kasę z lodu, żądając, by premier odmroził ich płace.

„Gdzie pan jest, panie premierze?" – pytali przed siedzibą KPRM uczestnicy protestu.

Przedstawiciele innych przybyłych na manifestację grup zawodowych podkreślali w wystąpieniach, że przy tak niskich płacach niedługo zabraknie chętnych do pracy w budżetówce.

– Chciałabym zwrócić uwagę na katastrofalny poziom płac pracowników cywilnych MON-u, którzy też stanowią część sfery budżetowej – powiedział z kolei Mirosław Kamiński, przewodniczący Sekcji Krajowej Pracowników Cywilnych MON NSZZ „Solidarność". Następnie odczytał stanowisko wystosowane przez organizację do premiera, w którym związkowcy wyrażają sprzeciw wobec braku podwyżek, nawet na poziomie pokrycia wzrastających szybko cen.

Z kolei Ewa Frąckowiak, przewodnicząca NSZZ „Solidarność" w Muzeum Narodowym w Warszawie, przekonywała, że coraz trudniej pozyskać młodych pracowników chętnych do pracy w muzealnictwie. – Oni mówią wprost: nie możemy zaczynać naszego życia zawodowego od najniższej krajowej. Musimy utrzymać nasze rodziny, musimy patrzeć z perspektywą na przyszłość. Już nawet w naszej instytucji, w Muzeum Narodowym w Warszawie, mamy problem z odnawianiem zespołu pracowników. Nie wiem, czy nie będzie takiego momentu, w którym my, z siwymi włosami, chodzący przy balkonikach, zamiast młodych pracowników będziemy państwa przyjmować w naszych instytucjach – mówiła.

Protest został zorganizowany przez Międzyzakładową Organizację Związkową NSZZ „Solidarność" Pracowników Sądownictwa i Prokuratury oraz inne organizacje NSZZ „Solidarność" zrzeszające pracowników muzeów, pracowników służby celnej, pracowników urzędów skarbowych, pracowników sądów i prokuratury, funkcjonariuszy i pracowników cywilnych służby więziennej, funkcjonariuszy i pracowników cywilnych policji. Do manifestacji dołączyły także inne związki, m.in. OPZZ. Organizatorzy zapowiedzieli następne akcje protestacyjne w walce o wyższe wynagrodzenia.

eprasa.pl 938527f8d3

Heroizm kolejarskiej Solidarności

24 października we Wrocławiu odbyły się uroczystości upamiętniające **głodówkę kolejarzy podjętą 41 lat** temu nie tylko w obronie interesów pracowniczych kolejarzy, ale także jako wyraz domagania się rejestracji statutu NSZZ „Solidarność" bez zmian, jakie chciała wymusić ówczesna władza. W czasie wrocławskich obchodów upamiętniono także 40. rocznicę powstania kolejarskiej „Solidarności".

Beata Rojek, **Agnieszka Żurek**

Uroczystości rozpoczęły się Mszą Świętą odprawioną w dworcowej kaplicy, po której nastąpiło poświęcenie pomnika Świętej Katarzyny Aleksandryjskiej, patronki kolejarzy, przeniesionego sprzed Lokomotywowni na ul. Paczkowskiej na teren dworca Wrocław Główny.

Pragnienie wolności

– Powstanie Solidarności i pragnienie wolności sprawiło, że naród polski zawołał do Pana, a Pan go wysłuchał. I choć wielu próbowało uciszyć ten głos, polski Bartymeusz wołał jeszcze głośniej: „Jezusie, Synu Dawida, ulituj się nade mną". To było nasze ludzkie wołanie: „Ojczyznę wolną racz przywrócić, Panie". Zanim to się stało, było jeszcze wiele cierpienia, strachu, osamotnienia, bólu i odrzucenia. Wielu z nas za otrzymaną wolność zapłaciło życiem czy utratą zdrowia. A jednak stał się cud – podkreślił w homilii o. bp Jacek Kiciński.

Minister Andrzej Dera odczytał list od prezydenta Andrzeja Dudy skierowany do uczestników uroczystości i przekazał rodzinie kolejarskiej flagę RP. „Eksponujcie ją, Państwo, z dumą i radością jako manifestację oddania Polsce i wyraz naszej tożsamości, jako symbol znakomitego dorobku naszego narodu, który możemy pomnażać dzięki fachowej wiedzy, rzetelnej pracy i zaangażowaniu na rzecz dobra wspólnego" – napisał prezydent RP.

Fot. B. Rojek

eprasa.pl 938527f8d3

W imieniu Piotra Dudy, przewodniczącego NSZZ „Solidarność", wystąpił Bogdan Kubiak, jego zastępca odpowiedzialny za struktury branżowe. „Głodówka zakończyła się w nocy z 26/27 października podpisaniem porozumienia ze stroną rządową. Porozumienie to zostało jednak zerwane już w listopadzie 1980 r. To pokazuje, że nic nie jest dane nam raz na zawsze, a od zawieranych z tą czy inną władzą porozumień ważniejsze jest, aby mieć siłę, żeby wywalczone porozumienie obronić. Dlatego jesteśmy razem, dlatego jesteśmy Solidarnością" – podkreślił Piotr Duda.

Wicewojewoda dolnośląski Bogusław Szpytma odczytał list od premiera Mateusza Morawieckiego. „Solidarność była dla świata prawdziwym objawieniem. Wyzwania komunizmowi nie były w stanie rzucić największe potęgi. Zrobili to Polacy. Ludzie Solidarności udowodnili, że nie ma takiej siły, która jest zdolna złamać ducha polskiej wolności. 41 lat temu wybuchła prawdziwa rewolucja godności, rewolucja, która chciała nie tylko obalić tyranię komunizmu, ale zbudować całkowicie nową Polskę, w której sprawiedliwość, szacunek dla człowieka i jego pracy będą rzeczywistymi wartościami" – napisał premier RP.

List do uczestników uroczystości skierował prezes PiS Jarosław Kaczyński. Odczytała go Małgorzata Calińska-Mayer. „Od paru lat jesteśmy świadkami wspaniałego zjawiska, jakim jest przywracanie wrocławskiemu protestowi głodowemu kolejarzy należnego mu miejsca w społecznej pamięci. Rocznicowe obchody, wystawy, publikacje przybliżają nam to wydarzenie, popularyzują wiedzę o nim, a przede wszystkim pokazują generacjom, dla których czas pierwszej Solidarności jest mniej lub bardziej odległą historią, ile zawdzięczamy tym, którzy 41 lat temu walczyli o naszą polską wolność" – zaznaczył prezes PiS.

> ***Jesteśmy świadkami wspaniałego zjawiska, jakim jest przywracanie wrocławskiemu protestowi głodowemu kolejarzy należnego mu miejsca w społecznej pamięci.***
>
> **JAROSŁAW KACZYŃSKI**

Mroczne czasy dla kolei już nie wrócą

Minister Andrzej Adamczyk w swoim wystąpieniu podkreślił, że po 1989 r. polska kolej była deprecjonowana i zubażana przez rządzących. – Kolej musi być odnawiana i tak się właśnie dzieje, i nie tylko infrastruktura, również tabor kolejowy. Ale także musi być odnowiony szacunek do munduru kolejarskiego, do służby, którą każdego dnia w swojej powinności czynicie tam, gdzie odbywa się ruch kolejowy. Jestem osobiście co do tego przekonany, że te mroczne czasy dla polskiej kolei już nie wrócą, dlatego że kustosze pamięci, jakimi jesteście, kolejarska Solidarność, będzie dbała przez kolejne pokolenia o pamięć tych, którzy o godność kolejarzy i polskiej kolei walczyli – powiedział. Następnie minister infrastruktury wręczył odznaczenia „Zasłużony dla kolejnictwa" wyróżnionym członkom Krajowej Sekcji Kolejarzy NSZZ „Solidarność".

> ***Ludzie Solidarności udowodnili, że nie ma takiej siły, która jest zdolna złamać ducha polskiej wolności.***
>
> **MATEUSZ MORAWIECKI**

Bogdan Kubiak i Henryk Grymel, przewodniczący Krajowej Sekcji Kolejarzy NSZZ „Solidarność", wręczyli wyróżnionym osobom nadane przez Radę Krajową Sekcji Kolejarzy odznaki Zasłużony dla NSZZ „Solidarność" na Kolei. Decyzją Regionu Dolny Śląsk nadano również Medale 40-lecia NSZZ „Solidarność", które wręczył Kazimierz Kimso. Uhonorowano także osoby odpowiedzialne za przeniesienie pomnika Świętej Katarzyny na teren dworca – Barbarę Miszczuk, członka Prezydium Krajowej Sekcji Kolejarzy, i Henryka Grymela. Solidariusza – symbol Wrocławia i działającej tu opozycji, wręczanego osobom, które w sposób szczególny przysłużyły się Dolnośląskiej „S", z rąk Kazimierza Kimso odebrał Krzysztof Mamiński.

Jako przedstawiciel uczestników protestu głodowego z 1980 r. głos zabrał Paweł Miśkowiec. – Nie odbieramy zasług stoczniowcom z Wybrzeża, nie odbieramy zasług górnikom ze Śląska, nie odbieramy zasług przedstawicielom zakładów z całej Polski strajkującym w 1980 r., ale to właśnie kolejarze byli wówczas najliczniejszą grupą zawodową w Polsce. Było nas blisko pół miliona – zaznaczył.

Na zakończenie uroczystego apelu poszczególne delegacje złożyły kwiaty przed pomnikiem Świętej Katarzyny.

W niedzielę odbyło się również uroczyste Walne Zebranie Delegatów Krajowej Sekcji Kolejarzy NSZZ „Solidarność" jako symboliczne nawiązanie do I Krajowego Zjazdu Delegatów Kolejarzy NSZZ „Solidarność" we Wrocławiu sprzed 40 lat.

eprasa.pl 938527f8d3

40. ROCZNICA I KRAJOWEGO ZJAZDU DELEGATÓW NSZZ „SOLIDARNOŚĆ”

Wernisaż wystawy: „Kim jesteśmy i dokąd dążymy”

W środę, 27 października, w historycznej Sali BHP w Gdańsku odbyło się uroczyste otwarcie wystawy zatytułowanej: „Kim jesteśmy i dokąd dążymy. 40 rocznica I Krajowego Zjazdu Delegatów NSZZ Solidarność”. Jest ona otwarta dla zwiedzających **od 28 października** w historycznej Sali BHP w Gdańsku przy ul. Popiełuszki 6 w godz. 10.00-18.00.

Marcin Krzeszowiec

Fot. autor (3)

Kurator wystawy Joanna Lewandowska mówiła w swoim wystąpieniu, że ekspozycja składa się z 20 plansz w formacie 2 x 2 m. Wykorzystano w niej fotografie uznanych autorów, wśród których znaleźli się: Sławomir Fiebig, Chris Niedenthal, Paweł Glanert i Zygmunt Pałasz. Dokumenty pochodzą z Archiwum Historycznego Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”.

Ekspozycja przygotowana przez Instytut Dziedzictwa Solidarności opowiada o historycznym I Krajowym Zjeździe Delegatów „S”, jego najważniejszych decyzjach, burzliwych sporach i zawartych porozumieniach, a także przypomina towarzyszącą tamtemu wydarzeniu atmosferę. Wystawa została zrealizowana w hołdzie uczestnikom zjazdu i ku pamięci następnych pokoleń.

Wernisaż wystawy uświetniły wystąpienia: Mateusza Smolany – dyrektora Instytutu Dziedzictwa Solidarności, Piotra Dudy – przewodniczącego NSZZ „Solidarność”, Andrzeja Gwiazdy – członka Rady Instytutu, Joanny Lewandowskiej oraz prof. Mirosława Golona.

Jako pierwszy w czasie wydarzenia głos zabrał dyrektor Instytutu Dziedzictwa Solidarności.

– Mimo wielu prób rozbicia przez aparat represji tego pierwszego po II wojnie światowej narodowego wiecu Solidarność utrwaliła swój mit. Podkreśliła to, co najważniejsze, że była autonomiczna, autentyczna i reprezentowała wolne i prawdziwe aspiracje Polaków. O tym należy pamiętać i o tym jest nasza wystawa – mówił Mateusz Smolana, dyrektor Instytutu Dziedzictwa Solidarności.

Kolejnym mówcą był przewodniczący „S” Piotr Duda. Zwrócił uwagę na wartości, którym związkowcy są nieprzerwanie wierni i które od lat są kultywowane przez następne pokolenia działaczy.

– Pierwszy Krajowy Zjazd Delegatów „S” poprzedzony był Mszą Świętą, tak jak to się dzieje do dzisiaj, odprawionej przez śp. kard. Józefa Glempa. Na sali odśpiewany był hymn państwowy, a także „Boże, coś Polskę”. To było dla nas bardzo ważne i do dzisiaj NSZZ „S”, jako jedyny w naszym kraju i nieliczny w Europie, a nawet w świecie, ma w statucie wpisane te wartości chrześcijańskie i naukę społeczną Kościoła. I z tego na co dzień czerpiemy, dlatego

eprasa.pl 938527f8d3

ta wystawa jest tak bardzo ważna, aby wspominać ten I Zjazd Delegatów – zaznaczył przewodniczący NSZZ „Solidarność” Piotr Duda.

Z kolei prof. Mirosław Golon zwrócił uwagę na ważny dokument, który wówczas powstał.

– Było to „Posłanie do ludzi pracy Europy Wschodniej”. To posłanie – typowe, związkowe, prodemokratyczne, prowolnościowe, propracownicze wystąpienie – zostało odebrane przez władze komunistyczne, całego komunistycznego świata z wściekłością. (...) Było jednym z fundamentów Jesieni Ludów w Europie w 1989 roku – podkreślił prof. Mirosław Golon.

O to, czym był I Krajowy Zjazd Delegatów NSZZ „Solidarność” i jakie przesłanie niesie ze sobą dla przyszłych pokoleń, zapytaliśmy również legendarnego działacza „S” Andrzeja Gwiazdę.

– Zjazd był przede wszystkim okresem ciężkiej pracy, bo tam się kłębiły bardzo różne opinie. Wydaje mi się, że uczestnicy zjazdu, delegaci, nie zdawali sobie sprawy z wpływów bezpieki, które na zjeździe było wyraźnie widać. Jeśli chodzi o przekaz dla młodego pokoleniam, to powiem tak: granice wolności wyznacza poziom odpowiedzialności, jaki ludzie gotowi są przyjąć na własne sumienie – wskazał Andrzej Gwiazda, członek Rady Instytutu i legendarny działacz „S”.

Jesienią 1981 r. w gdańskiej hali Olivia zgromadziło się blisko 900 delegatów Solidarności wyłonionych w pierwszych demokratycznych wyborach w PRL, w których członkowie NSZZ „Solidarność” z organizacji zakładowych, a następnie delegaci regionalni wybierali swoich przedstawicieli na zjazd krajowy. Społeczeństwo oczekiwało, że Solidarność znajdzie receptę na kryzys gospodarczy, że przedstawi koncepcję państwa, o jakim marzyła większość, w którym człowiek odzyska godność, podmiotowość i szacunek.

Podczas zjazdu wybrano przewodniczącego Komisji Krajowej i jej członków, a także przyjęto uchwałę programową. Delegaci domagali się zrealizowania wielu ważnych dla demokratycznego państwa prawa reform, wśród których znalazły się takie postulaty, jak: samorząd terytorialny wyłaniany w wolnych wyborach, druga izba parlamentu, wpływ załogi przedsiębiorstwa na wybór dyrektora, niezawisłość sądów, gwarancje wolności obywatelskich, dostęp do środków masowego przekazu, wolność naukowa i twórcza.

Trwający przez osiemnaście dni zjazd upłynął pod znakiem gorących dyskusji, burzliwych debat, sporów i zawartych porozumień. Wydarzenie cieszyło się ogromnym zainteresowaniem zarówno w kraju, jak i za granicą, o czym świadczy liczba blisko 1000 akredytowanych dziennikarzy, a także tłumy Polaków, którzy przychodzili pod halę Olivia, by posłuchać obrad, zdobyć gazetę zjazdową, plakat, znaczek.

eprasa.pl 938527f8d3

Cywilni pracownicy policji będą protestować

Cywilnym pracownikom policji zaproponowano nieznaczny wzrost płac, **o wiele niższy niż funkcjonariuszom służby**. Dlatego szykują się do protestu. Na ten temat w „Głosie pracownika" mówiła Iwona Adamczyk-Rosinka, przewodnicząca Komisji Międzyzakładowej NSZZ „Solidarność" Pracowników Cywilnych Policji, Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego i Straży Granicznej.

Marcin Koziestański

Iwona Adamczyk-Rosinka podkreślała, że wypowiada się w ramach porozumienia, które zostało podpisane ze wszystkimi centralami związkowymi działającymi w policji i Straży Granicznej. – Jeśli chodzi o nastroje, to są bardzo złe. Jesteśmy grupą zawodową od paru dekad całkowicie zaniedbaną. Ostatnie propozycje dla naszej grupy zawodowej to w ramach modernizacji 328 złotych na cztery lata, co daje 80 złotych brutto w skali roku. Nasza sytuacja wygląda tragicznie. Odbiegamy od półtora tysiąca do trzech tysięcy złotych od pozostałych grup zawodowych w naszym resorcie i sferze budżetowej. Przykładowo między KAS a nami jest różnica 2880 złotych. Chcemy tylko wyrównania tych dysproporcji. Natomiast kwota, którą nam zaproponowano, jest żenująca, niegodna pracowników policji – mówiła.

Istotnym problemem pracowników policji jest spłaszczenie wynagrodzeń. – U nas w tej chwili najniższe stanowisko jest praktycznie zrównane z wieloma stanowiskami merytorycznymi. Składa się na to wiele rzeczy. To nie ma nic wspólnego choćby ze wzrostem najniższego wynagrodzenia, tu chodzi o to, że na pozostałe stanowiska nigdy nie było środków, więc wzrastająca kwota najniższa spowodowała, że wynagrodzenia całkowicie się spłaszczyły i nie ma hierarchii stanowisk – wskazywała Iwona Adamczyk-Rosinka.

Cywilni pracownicy policji zapowiadają protest. – W tej chwili mamy przygotowane dokumenty do wejścia z naszymi pracodawcami w spór zbiorowy. Są tam żądania, które tak naprawdę zrównałyby nas z pozostałymi grupami zawodowymi. Między innymi chodzi nam o 1200 złotych od przyszłego roku i po kilkaset złotych w następnych latach. Jeżeli istnieje formacja bezpieczeństwa wewnętrznego zwana policją, to znaczy, że jesteśmy w tej formacji potrzebni. Jesteśmy bardzo spokojną grupą społeczną, ale obecnie zostaliśmy przyparci do ściany, bo nie mamy za co żyć – mówiła przewodnicząca.

AUDYCJA „GŁOS PRACOWNIKA"

Radio Gdańsk

Chcesz wiedzieć, jakie masz prawa i obowiązki jako pracownik? Jak negocjować z pracodawcą? Jakie są tendencje na rynku pracy? Gdzie łamane są prawa pracownicze? I co wtedy zrobić? To tylko część tematów, którymi zajmują się reporterzy Radia Gdańsk. Nowa audycja „Głos pracownika" w każdy **poniedziałek o godz. 12.30**, a także na stronie www.radiogdansk.pl.

Audycja „Głos pracownika" powstaje we współpracy z „Tygodnikiem Solidarność".

eprasa.pl 938527f8d3

KARUZELA BLOGERAMI

ROSEMANN

BRUKSELSKI STOLIK KAWOWY

ŚMIEM TWIERDZIĆ, ŻE NIC BARDZIEJ NIE SŁUŻY burzeniu wizerunku Unii Europejskiej jako wspólnoty opartej na pozytywnych wartościach niż tworzenie narracji, w których jakieś niezałatwione lub niemożliwe do załatwienia sprawy nagle znajdują pomyślny finał, bo jakiś dobrze widziany w unii polityk pojechał do Brukseli, spotkał się z kilkoma ważnymi kolegami i rzecz ostatecznie uzgodnił. To przecież nie jest opowieść o poważnych i zasługujących na szacunek politykach, tylko o jakimś gangu załatwiającym swoje podejrzane interesy.

Myślę, że „brukselczyki-sprzedawczyki" (jak o nich śpiewał Maleńczuk w piosence „Sługi za szlugi") doskonale zdają sobie z tego sprawę. Dlaczego zatem nie prostują, a wręcz godzą się na opowieść o Tusku, który w Brukseli załatwił z kumplami z frakcji, żeby nie karali Polski za – jak się wyraził – upór PiS-u? Mimo że jest ona naprawdę PR-owo szkodliwa. Bo to chyba najmniej kosztowny sposób wycofania się z batalii o środki dla Polski, która okazała się dla Brukseli nie do wygrania. Wygląda na to, że właśnie odtrąbiono odwrót „sił europejskich demokratów", bo „polscy faszyści" przejrzeli ich blef.

Wbrew wyobrażeniom zaślepionych miłośników Unii Europejskiej i twardego, PiS-owskiego „betonu" nie było to starcie obrońców wartości z łatwowiernymi naiwniakami. Przeciwko sobie stanęli cynicy podchodzący do podpisanych traktatów po bismarckowsku i realiści starający się balansować między swoją samotnością a granicą, której przekroczyć nie mogli pozwolić.

Brukselska gra groźbą „zagłodzenia Polski" zakończyła się czy też zakończy niepowodzeniem nie tylko dlatego, że przedstawiciele polskiego rządu przestali prezentować gotowość do ustępstw, za którą byli przez swoich zwolenników od miesięcy krytykowani. Choć zmiana strategii miała niemałe znaczenie, bo uświadomiła Brukseli, że numer zrobiony Polsce przy negocjacjach, w których efektem było powstanie funduszu finansującego Krajowe Plany Odbudowy, jest nie do powtórzenia. Ale chyba głównym powodem była świadomość, że zatrzymanie środków dla Polski to także umniejszenie przychodów firm mających siedziby w krajach tak zwanej starej Unii i robiących bardzo opłacalne interesy w Polsce. Wszak jeden z eurokratów przyznał kiedyś, że z każdego przekazanego Polsce euro aż osiemdziesiąt centów wraca do Niemiec, Francji, Włoch czy Holandii. W tej sytuacji zatrzymanie dwudziestu miliardów euro to odebranie kilkunastu miliardów europejskim koncernom.

W efekcie Tusk pojechał i „załatwił" pieniądze, choć Unia brzydziła się dać je Morawieckiemu. O postawie grupy polskich europosłów, która w ten sposób wyszła na głupców, szkoda w ogóle gadać.

„Brukselski stolik kawowy" potraktował ich przedmiotowo.

Ale nie łudźmy się, on spróbuje grać z Polską ponownie, gdy znajdzie pretekst. A o to, by znalazł, zadbają i ci głupcy, i brukselska machina.

Fot. Adobe Stock

eprasa.pl 938527f8d3

PRAWO

Grzywna w celu PRZYMUSZENIA

Jakiś czas temu otrzymałem postanowienie, w którym powiatowy inspektor nadzoru budowlanego nałożył na mnie grzywnę w celu przymuszenia w kwocie aż 5000 zł oraz wezwał do wpłacenia tej kwoty w terminie 30 dni od daty otrzymania postanowienia. Niestety nie udało mi się dokonać odpowiednich przeróbek budynku w tym czasie, o czym informowałem inspekcję, **prosząc o wydłużenie tego terminu,** ale zamiast tego otrzymałem kolejne postanowienie, gdzie poinformowano mnie o „wykonaniu zastępczym". Czy organ miał prawo ukarać mnie za to samo dwa razy, przecież przeróbka budynku sama w sobie jest bardzo kosztowna, a tu jeszcze tak wysoka i uciążliwa grzywna?

Tomasz Oleksiewicz, radca prawny

Grzywna w celu przymuszenia jest jednym ze środków egzekucyjnych, jakie może zastosować organ w postępowaniu egzekucyjnym dotyczącym przymusowego wykonania obowiązków o charakterze niepieniężnym, w ramach postępowania egzekucyjnego w administracji obok wykonania zastępczego, odebrania rzeczy ruchomej, odebrania nieruchomości, opróżnienia lokalu i innych pomieszczeń, przymusu bezpośredniego. Grzywnę w celu przymuszenia nakłada się, gdy egzekucja dotyczy spełnienia przez zobowiązanego obowiązku znoszenia lub zaniechania albo obowiązku wykonania czynności, a w szczególności czynności, której z powodu jej charakteru nie może spełnić inna osoba za zobowiązanego.

Podkreślić należy, iż celem postępowania egzekucyjnego jest wymuszenie realizacji nakazów wypływających z decyzji stanowiącej podstawę tytułu wykonawczego, o ile nakazy te nie zostaną wykonane dobrowolnie. Postępowanie egzekucyjne nie jest zatem kontynuacją postępowania administracyjnego, w którym można byłoby negować zasadność ostatecznych i prawomocnych decyzji podlegających wykonaniu?

Grzywna, aby odniosła pożądany skutek w postaci wykonania obowiązku, powinna być nałożona przez organ egzekucyjny w odpowiedniej wysokości, tak aby jej dolegliwość zmobilizowała zobowiązanego do realizacji obowiązku. Wymierzając grzywnę, organ musi kierować się zasadą celowości i skuteczności podejmowanych działań. W mojej ocenie organ egzekucyjny postąpił prawidłowo, co do zastosowania dwóch następujących po sobie różnych środków egzekucyjnych, to jest „grzywny w celu przymuszenia" oraz „wykonania zastępczego", zgodnie bowiem z art. 121 § 4 u.p.e.a. w przypadku egzekucji dotyczącej spełnienia przez zobowiązanego obowiązku wynikającego z przepisów prawa budowlanego grzywna w celu przymuszenia jest jednorazowa.

Celem nałożenia grzywny jest między innymi uniknięcie konieczności sięgania do następnego, dolegliwszego środka egzekucyjnego, jakim jest wykonanie zastępcze.

W sprawach dotyczących egzekucji obowiązku z zakresu prawa budowlanego grzywna w celu przymuszenia jest środkiem mniej dotkliwym niż wykonanie zastępcze. W sprawach tego rodzaju nie można zatem kwestionować zastosowania grzywny w celu przymuszenia, twierdząc, że jest ona zbyt uciążliwym środkiem egzekucyjnym. Grzywna w celu przymuszenia jako środek egzekucyjny o charakterze przymuszającym jest bez wątpienia środkiem mniej uciążliwym niż pozostałe środki egzekucyjne

eprasa.pl 938527f8d3

stosowane w egzekucji obowiązków o charakterze niepieniężnym, które są środkami zaspokajającymi.

Grzywna nie może być oczywiście przesadnie duża, jednak organ, wymierzając grzywnę, musi uwzględnić, że środek ten, z uwagi na jednokrotność zastosowania, musi być odpowiednio dolegliwy, aby zapewnić jego skuteczność.

Orzeczenie lekarskie stwierdzające NIEZDOLNOŚĆ DO PRACY

Zapewnienie bezpiecznych i higienicznych warunków pracy jest jednym z podstawowych celów, jakimi kieruje się ustawodawca. Spośród różnorodnych instrumentów służących temu celowi jednym z istotniejszych jest konstrukcja badań profilaktycznych pracowników, które obejmują badania wstępne, okresowe oraz kontrolne.

Dr **Jakub Szmit**, starszy specjalista w Zespole Prawnym KK NSZZ „Solidarność"

Rola tych badań wydaje się oczywista – kontrola zdrowia pracownika przez lekarza ma przede wszystkim zminimalizować ryzyko wywołania niekorzystnych skutków pracy na określonym stanowisku na zdrowie pracownika. Na poziomie Kodeksu pracy unormowane zostały podstawowe kwestie – przede wszystkim wskazanie rodzajów badań pracowniczych i okoliczności, w których pracownik się im poddaje. Bardziej szczegółowe regulacje zawiera rozporządzenie Ministra Zdrowia i Opieki Społecznej z dnia 30 maja 1996 r. w sprawie przeprowadzania badań lekarskich pracowników, zakresu profilaktycznej opieki zdrowotnej nad pracownikami oraz orzeczeń lekarskich wydawanych do celów przewidzianych w Kodeksie pracy.

W akcie tym określone jest m.in. zakres poszczególnych badań, częstotliwości badań okresowych czy też tryb wydawania różnych rodzajów orzeczeń lekarskich.

Zgodnie z § 2 pkt 5 rozporządzenia każde z badań profilaktycznych kończy się wydaniem jednego z dwóch orzeczeń lekarskich stwierdzających: 1) albo brak przeciwwskazań do pracy na określonym stanowisku, 2) albo istnienie przeciwwskazań do pracy na określonym stanowisku.

W drugim wypadku przewidziana została droga odwoławcza. Odwołanie wnosi się na piśmie, a prawo jego złożenia przysługuje osobie badanej oraz pracodawcy, który wydał skierowanie na badania lekarskie. Termin na wniesienie odwołania (wraz z uzasadnieniem) wynosi 7 dni od dnia otrzymania orzeczenia. Samo odwołanie składa się do odpowiedniego podmiotu (najczęściej będzie to właściwy wojewódzki ośrodek medycyny pracy) za pośrednictwem lekarza, który wydał skarżone orzeczenie, a lekarz ten w ciągu 3 dni przekazuje je do podmiotu odwoławczego. Warto podkreślić, że badania przeprowadzane w wyniku złożenia odwołania muszę się odbyć w terminie 14 dni od dnia otrzymania odwołania przez właściwy podmiot. Oznacza to, że cała procedura nie jest bardzo mocno rozciągnięta w czasie. Zgodnie z § 5 pkt 6 rozporządzenia orzeczenie lekarskie wydane w trybie odwołania jest ostateczne.

W kwestii skutków wystawienia orzeczenia o braku zdolności do wykonywania pracy na określonym stanowisku trzeba zauważyć, że mogą one być zróżnicowane. Przede wszystkim, jeżeli niezdolność wynika z wypadku przy pracy lub choroby zawodowej, a pracownik nie nabył prawa do renty, pracodawca ma obowiązek przenieść go do odpowiedniej pracy (art. 231 kp). Podobna sytuacja ma miejsce wówczas, gdy stwierdzono u pracownika objawy wskazujące na powstawanie choroby zawodowej (art. 230 kp).

Nie ma natomiast takiego obowiązku w przypadku, gdy przyczyna wydania orzeczenia o niezdolności do pracy wynika z innych okoliczności (np. utrata zdrowia w wyniku zdarzenia w życiu prywatnym). W przypadku prawomocnego orzeczenia lekarskiego sytuacja taka uzasadnia w szczególności wypowiedzenie umowy o pracę przez pracodawcę.

PYTANIA DO EKSPERTÓW

Pytania do naszych ekspertów prosimy słać na adres **redakcja@tygodniksolidarnosc.com** (w tytule wiadomości należy wpisać „**prośba o poradę prawną**") lub listownie na adres: „Tygodnik Solidarność", ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa. Redakcja zapewnia anonimowość nadawcy.

Pytanie powinno być napisane w sposób zwięzły i dotyczyć jednego problemu (na wzór tych, które publikujemy powyżej).

eprasa.pl 938527f8d3

SPORT

LEGIONOWA zawierucha

Łukasz Bobruk

24 października Legia Warszawa przegrała w Gliwicach 1:4 z miejscowym Piastem. Dzień później oficjalnie trenerem stołecznego klubu przestał być Czesław Michniewicz. Powodem zwolnienia 51-letniego szkoleniowca była **fatalna postawa mistrzów Polski w bieżącym sezonie ligowym**, w którym w dziesięciu spotkaniach doznali aż siedmiu porażek (przy trzech zwycięstwach – stan na 30 października). Tak słabego startu sezonu w wykonaniu „Wojskowych" nie pamiętają nawet najstarsi górale.

Czesław Michniewicz

Fot. Ciro de Luca / Reuters / FORUM

eprasa.pl 938527f8d3

Michniewiczowi nie pomogła uratować posady nawet bardzo dobra postawa Legii w Lidze Europy, gdzie warszawski zespół na półmetku fazy grupowej wciąż jest liderem w swojej grupie, w której ma takie drużyny jak Spartak Moskwa (wygrana 1:0), angielski Leicester City (też wygrana 1:0) oraz SSC Napoli (porażka 0:3). Jednak sytuacja w tabeli PKO BP Ekstraklasy jest taka, że z dziewięcioma punktami w dziesięciu spotkaniach (kolejek było 12, dwa mecze Legii zostały przełożone na późniejszy termin w związku z przygotowaniami tego klubu do meczów w europejskich pucharach) drużyna z Łazienkowskiej na 18 miejsc zajmuje pozycję… piętnastą. Jest to problem o tyle poważny, że z ligi spadają drużyny z trzech ostatnich miejsc, zaś będąca na pozycji szesnastej Warta Poznań do Legii traci tylko punkt. Do tego dochodzą problemy w rozbitej szatni (choćby fakt, iż kilku piłkarzy z tzw. grupy imprezowej w ogóle nie pojechało z drużyną na mecz do Gliwic). Tak czy inaczej u piętnastokrotnego mistrza Polski nie dzieje się zbyt ciekawie ostatnio.

Po zwolnieniu z posady Czesław Michniewicz zamieścił na swoim koncie na Instagramie dość emocjonalny wpis, w którym dziękował za czas spędzony w klubie z Łazienkowskiej 3: „Mamy coś, czego nie zabierze nikt… Jest bardzo wiele osób, którym chciałbym podziękować za możliwość pracy w Legii. Bez Mario Piekario (chodzi o Mariusza Piekarskiego, byłego piłkarza Legii, a obecnie licencjonowanego menedżera FIFA – przyp. red.) nie byłoby mnie w Warszawie. Dziękuję Prezesowi Dariuszowi Mioduskiemu i Dyrektorowi Radkowi Kucharskiemu za szansę i zaufanie. Dziękuję piłkarzom, z którymi miałem przyjemność pracować, nigdy nie zapomnę, ile dla mnie zrobiliście. Dziękuję Sztabowi i wszystkim Pracownikom klubu, którzy na co dzień wykonują fantastyczną pracę. Dziękuję kibicom, którzy zawsze wspierali swoją drużynę. W życiu piękne są tylko chwile… i dlatego dla nich warto żyć”.

Michniewicz pracował w Legii od 21 września 2020 roku i zdołał z „Wojskowymi” przez ten czas awansować do fazy grupowej Ligi Europy oraz zdobyć w tym roku mistrzostwo Polski. Trofeum to wywalczył również w 2007 roku, gdy prowadził Zagłębie Lubin. Ponadto 3 lata wcześniej z Lechem Poznań wygrał Puchar i Superpuchar Polski. Z powodzeniem pracował również z reprezentacją Polski U-21, z którą w awansował po 25 latach przerwy na Mistrzostwa Europy w 2019 roku w tej kategorii wiekowej. Urodzony w Brzozówce na Białorusi (jego matka wówczas przebywała z wizytą u mieszkającej tam rodziny) były bramkarz, który z Amicą Wronki dwukrotnie sięgnął po Puchar Polski, obecnie pozostaje bez pracodawcy. Choć jego kontrakt z Legią wciąż obowiązuje do czerwca przyszłego roku, co oznacza w praktyce, że stołeczny klub może do tego czasu wypłacać mu wynagrodzenie. Jak informuje TVP Sport, dotychczasowy pracodawca proponował Michniewiczowi rozwiązanie umowy za porozumieniem stron, co oznaczałoby, że zamiast dostawać co miesiąc pensję do czerwca 2022 roku, po prostu daną kwotę dostałby jednorazowo. Szkoleniowiec na razie dostał czas, by tę ofertę przemyśleć.

W CIĄGU 13 MIESIĘCY CZESŁAW MICHNIEWICZ ZDOBYŁ Z LEGIĄ MISTRZOSTWO POLSKI I WPROWADZIŁ JĄ DO FAZY GRUPOWEJ LIGI EUROPY.

Obowiązki pierwszego trenera Legii przejął Marek Gołębiewski, który zgodnie z umową ma prowadzić mistrza Polski do końca bieżącego sezonu. Od lata związany jest z obecnym klubem jako szkoleniowiec grających na czwartym poziomie rozgrywek rezerw. Urodził się 18 maja 1980 roku w Piasecznie i jest wychowankiem miejscowego MKS-u. Ponadto jako napastnik występował w Gwardii Warszawa, Świcie Nowy Dwór Mazowiecki (6 meczów i gol w Ekstraklasie, strzelony… Legii jesienią 2003 roku), Ruchu Wysokie Mazowieckie czy w Drwęcy Nowe Miasto Lubawskie. Na początku 2007 roku wyjechał do Grecji, gdzie grał w mało znanych klubach jak Androutsos Gravias, PAONE, AS Rodos (6 spotkań na zapleczu tamtejszej ekstraklasy) i PAO Rouf. Po powrocie do kraju był piłkarzem Sokoła Sokółka i Pilicy Białobrzegi, a ostatnie 5 lat niezbyt imponującej kariery zawodniczej spędził w czwartoligowej Sparcie Jazgarzew.

W 2011 roku Gołębiewski, jeszcze jako czynny piłkarz, rozpoczął przygodę z trenowaniem. We wspomnianej Pilicy pracował z młodzieżą, 7 lat spędził również w Escola Varsovia, godząc grę w piłkę z obowiązkami trenera młodzieżówki oraz trenera koordynacyjnego. W pierwszej „pandemicznej” połowie ubiegłego roku był zatrudniony jako szkoleniowiec Ząbkovii Ząbki, a w zeszłym sezonie prowadził Skrę Częstochowa, w której po serii meczów bez wygranej stracił posadę w maju tego roku, czyli jeszcze przed finiszem kampanii 2020/2021, lecz finalnie drużyna ta po barażach zdołała awansować na drugi poziom rozgrywek, co klubowi z Jasnej Góry udało się osiągnąć po raz pierwszy od niespełna 70 lat. W lipcu tego roku rozpoczął się „legionowy” etap kariery Gołębiewskiego, przed którym stoi teraz nie lada wyzwanie. Chodzi o poskładanie do kupy rozbitego zespołu, dźwignięcie się stopniowo w tabeli oraz kontynuacja przyzwoitej gry w europejskich pucharach. Jak sobie z tym poradzi, przekonamy się niebawem. W każdym razie pozostaje panu Markowi życzyć powodzenia.

eprasa.pl 938527f8d3

Jak korzystają kluby na samorządzie

Co roku duże kwoty z samorządowych kas są przeznaczane na lokalny sport. Oczywiście, wspomagane są treningi dzieci i młodzieży, ale ogromne pieniądze płyną też do profesjonalnych klubów sportowych.

Barbara Michałowska

Fot. Adobe Stock

Z ZESTAWIENIA OPUBLIKOWANEGO PRZEZ „Wprost" wynika, że w latach 2016--2020 prawie 300 mln zł z budżetów 14 polskich miast trafiło do Ekstraklasy. W ramach promocji przez sport, dotacji, wykupu akcji lub stypendiów dla graczy na przykład Lechia Gdańsk otrzymała 42 360 000 zł, Piast Gliwice – aż 54 000 000 zł, a Wisła Płock – 36 856 500 zł. Śląsk Wrocław został wspomożony kwotą 37 260 000 zł, a Legia Warszawa – 9 930 000 zł. Najwięcej pieniędzy przekazano klubom w ramach promocji przez sport.

Kluby wspomagane są także na inne sposoby. „Teoretycznie wsparcia w gotówce nie otrzymuje od samorządu Lech, ale wybudowany za 750 mln zł stadion dostał w użytkowanie za darmo. Pierwotnie w rewanżu miał oddawać miastu 7,5 proc. wpływów z dnia meczowego. Skończyło się jednak na opłacie miesięcznej w wysokości 55 tys. zł. Dla porównania Wisła, która korzysta na co dzień tylko z kilku pomieszczeń klubowych, za jednorazowe wynajęcie na mecz Stadionu Miejskiego im. Henryka Reymana musi zapłacić miastu 123 tys. zł. Kibicom piłkarskim nie trzeba przypominać, że arena Wisły mieści prawie o 10 tys. widzów mniej od stadionu, na którym gra Lech" – pisze Interia Sport.

Samorządy chętnie finansują też polski żużel.

Oczywiście, wszystko odbywa się zgodnie z prawem i ma swoje plusy. Jeśli lokalna drużyna odnosi sukcesy, a o te łatwiej przy większym budżecie, miejscowa młodzież chętniej wzoruje się na miejscowych sportowcach. Duży klub z sukcesami to także wymierne korzyści dla miejscowości, którą reprezentuje. Problem polega na tym, że dotowanie profesjonalnego sportu to dotowanie dużych przedsiębiorstw, jakimi są kluby. A jeśli tak podejdziemy do tematu, tak duże i nierówne wspieranie ich zaczyna być dyskusyjne.

> DUŻY KLUB Z SUKCESAMI TO TAKŻE WYMIERNE KORZYŚCI DLA MIEJSCOWOŚCI, KTÓRĄ REPREZENTUJE. PROBLEM POLEGA NA TYM, ŻE DOTOWANIE PROFESJONALNEGO SPORTU TO DOTOWANIE DUŻYCH PRZEDSIĘBIORSTW, JAKIMI SĄ KLUBY.

Swój raport przygotowała też „Rzeczpospolita". Wynika z niego, że 73 miasta w Polsce przeznaczyły w ubiegłym roku 270 mln zł na kluby sportowe w takich dyscyplinach, jak piłka nożna, piłka ręczna, siatkówka, żużel oraz hokej na lodzie.

Podczas wrześniowego Forum Ekonomicznego nad skutkami i sensem takich dotacji zastanawiali się uczestnicy debaty „Emocje opłacane z budżetu, czyli jak i dlaczego samorządy w Polsce współfinansują sport zawodowy?".

Mirosław Bieniecki, prezes Fundacji Bieg Rzeźnika, wyrażał wówczas swoje wątpliwości na ten temat. – Nie jestem do końca przekonany, czy miasta powinny inwestować w sport profesjonalny. Duże kluby sportowe działają bardziej na zasadach biznesowych i można zadać sobie pytanie, dlaczego samorząd ma wspierać akurat ten biznes, a nie jakiś inny – powiedział cytowany przez „Rzeczpospolitą".

Jedno jest pewne. Niezależnie od tego, czy samorządy wspierają amatorski, czy profesjonalny sport, powinny uwzględniać przy tym uwarunkowania lokalne i nieco dłuższą niż własna kadencja perspektywę.

eprasa.pl 938527f8d3

KRZYŻÓWKA

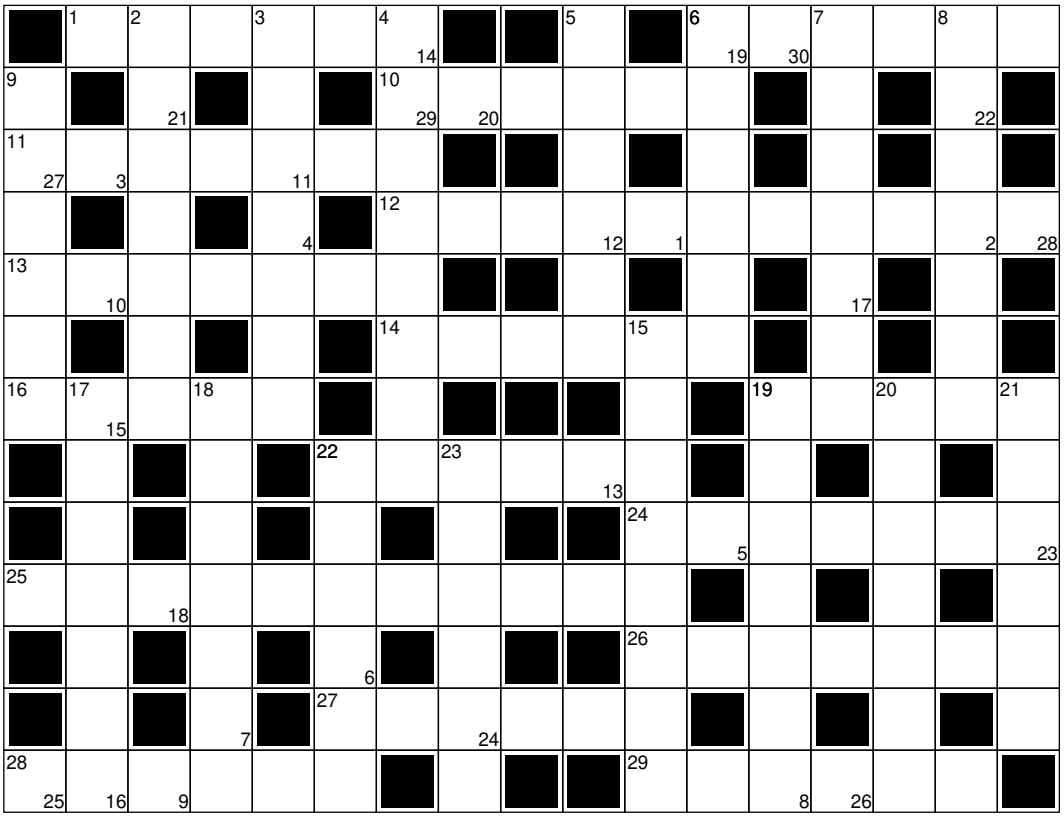

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 30 utworzą rozwiązanie - przysłowie polskie.

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28	29	30

Poziomo:

1 najlepszy uczeń w klasie **6** szklana rurka laboratoryjna **10** czasem trafia się ślepej kurze **11** obraz twarzy w lustrze **12** miasto w Rosji nad Zalewem Wiślanym **13** brat Kastora **14** afisz **16** mebel na ubrania **19** nowela Prusa **22** ciemnowłosy mężczyzna **24** część aparatu fotograficznego **25** umięśnienie **26** krzesło bez oparcia i poręczy **27** serial z Rogerem Moorem **28** nagła, poważna niewydolność krążenia **29** wiązany pod szyją

Pionowo:

2 zbrojny spisek **3** broń obuchowa **4** najsłynniejszy dramaturg **5** częsta konsekwencja urazu **6** większy od gminy **7** nielot z Antarktydy **8** bycie, istnienie **9** przyrząd z igłą magnetyczną **15** chory na dychawicę **17** „wyjątkowe" zamknięcie **18** rola, przeznaczenie **19** dział matematyki **20** portowa restauracja **21** część meczu koszykówki **22** strapienie, zgryzota **23** dla palacza i puzonisty

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ
Czasopismo NSZZ Solidarność

Adres redakcji:
ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa

E-mail:
redakcja@tygodniksolidarnosc.com

Tel./fax:
22 882 27 96

Wybór tekstów z każdego numeru „TS" na stronie: www.tysol.pl

Prezes zarządu:
Michał Ossowski

Redaktor naczelny:
Michał Ossowski
m.ossowski@tygodniksolidarnosc.com

Zastępca redaktora naczelnego:
Cezary Krysztopa

Sekretarze redakcji:
Ewa Banaszkiewicz, Beata Rojek
tel. 22 882 27 80

Dziennikarze: tel./fax 22 882 27 96; 22 882 08 21
Bartosz Boruciak, Aleksandra Jakubiak, Mateusz Kosiński, Marcin Koziestański, Barbara Michałowska, Marlena Nowakowska, Jakub Pacan, Robert Wąsik, Teresa Wójcik, Agnieszka Żurek

Felieton i komentarz:
Waldemar Biniecki, Marek Jan Chodakiewicz, Karol Gac, Grzegorz Gołębiewski, Grzegorz J. Kałuża, Cezary Krysztopa, Tadeusz Płużański, Tomasz P. Terlikowski, Rafał Woś

Stali współpracownicy:
Andrzej Berezowski, Paweł Gabryś-Kurowski, Piotr Łopuszański, Przemysław Miller, Tomasz Oleksiewicz, Paweł Pietkun, Jakub Szmit, Mateusz Wyrwich

Łamanie:
Andrzej Chojnacki, Małgorzata Lewicka-Koniak

Foto: Tomasz Gutry, Marcin Żegliński

Rysunki felietonistów: Barbara Sadowska

Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów oraz zmian tytułów nadesłanych materiałów

Dział marketingu: Aleksandra Zawadzka
tel. 508 169 537, e-mail:
a.zawadzka@tygodniksolidarnosc.com
Konrad Wernicki
tel. 510 075 689, e-mail:
k.wernicki@tygodniksolidarnosc.com

Wydawca: TYSOL Sp. z o.o., 80-855 Gdańsk, ul. Wały Piastowskie 24
nr konta: Mbank
58 1140 1065 0000 2038 9400 1001

Księgowość: 58 308 42 69

Kolportaż: tel. 22 882 27 80, e-mail: kolportaz@tygodniksolidarnosc.com

eprasa.pl 938527f8d3

Cezary Krysztopa

Ręce precz od „Chłopców z Placu Broni”

Aspirujące do „postępowości” i „oświecenia” dziennikarki i aktywistki nakręciły się na „Chłopców z Placu Broni”, że nie rozumieją, że bezsensowne, że nudy, że archaiczny język, niedzisiejsze problemy, brak żeńskich bohaterek (fakt, nie ma również ideologii LGBT, ale jest jeden Turek, sprzedawca słodyczy), że Nemeczek to historia „odległa od Insta i Musicaly”, że ich to nie kręci. I tak dalej i temu podobne.

A ja tak się od jakiegoś czasu zastanawiam – o czym one mówią?

Z Najstarszym „Chłopców z Placu Broni” czytaliśmy już kilka lat temu, więc wrażenia nieco już zbladły, ale teraz czytam „Chłopców” do poduszki Średniemu, który ma siedem lat. I wiecie co? Jest zachwycony. Nie mniej niż książkami o „Minecrafcie” czy „Wojnach Gwiezdnych”.

Ma tam wszystko, czego jako chłopiec potrzebuje (OK, nie mam córki, nie mam więc doświadczeń w tym zakresie). Chłopięce organizacje, tajemnice, spiski, przygody, wielkie chłopięce przedsięwzięcia. Wszystko jest napisane jak najbardziej przystępnym językiem, owszem, dzieje się wiele lat temu, niektóre realia dziś z natury rzeczy wydają się anachroniczne, ale przecież nie mniej przez to ciekawe!

– Tato, a co to jest tartak (tak, wiem, tartaki występują również współcześnie, ale warszawskie dzieci niekoniecznie o tym wiedzą)? Tato, a dlaczego sprzedawca słodyczy sprzedaje dzieciom mieszankę ze śmieciami? Tato, a co to jest kit i dlaczego chłopcy go żują? Tato, zrobimy sobie mapę Placu Broni? Tato, co to są „sągi drewna”? Tato, jak się gra w kulki? Tato, a co to są tomahawki? Tato, a dlaczego ten, kto dotknął łopatkami ziemi, przegrywał bójkę? Tato, a dlaczego Nemeczek był jedynym szeregowcem? – nie ma wieczoru, żebym teraz na takie pytania nie odpowiadał.

No właśnie, Nemeczek. Nemeczek jest absolutnym bohaterem Średniego. Zresztą z opisu nawet całkiem do siebie pasują. Ale bohaterem Nemeczek został, na długo zanim powalił na ziemię Feriego Acza podczas bitwy o Plac Broni. Ba, został, zanim Nemeczek podjął bohaterskie zadanie szpiegowania Czerwonych Koszul na wyspie w Ogrodzie Botanicznym. Nemeczek skrzywdzony przez Związek Kitowców i oskarżony bezpodstawnie o zdradę, Nemeczek dzielnie wypełniający swoje zadania, choćby własnym kosztem. To porusza mojego Syna. Nie rozumiem, jak to kogoś może nie poruszać. Jakim człowiekiem trzeba być, żeby nie poruszało?

Problem leży prawdopodobnie zupełnie gdzie indziej. W tym, że chłopcy organizują się w parawojskową strukturę, w tym, że przyświecają im wartości takie jak honor, lojalność czy odwaga. W tym, że nazywają swój Plac Broni – Ojczyzną. To tak naprawdę boli postępowe, jaśnieoświecone i zdegustowane panie, choć się do tego otwarcie nie przyznają.

A my jesteśmy właśnie na etapie śmierci Nemeczka. I obaj nad nią płaczemy. A przysłuchuje się nam Starszy, który mówi, że zapomniał już, jaka to fajna książka, i jak skończymy, to przeczyta ją jeszcze raz.

eprasa.pl 938527f8d3

RYSUNEK NA KONIEC KRYSZTOPA

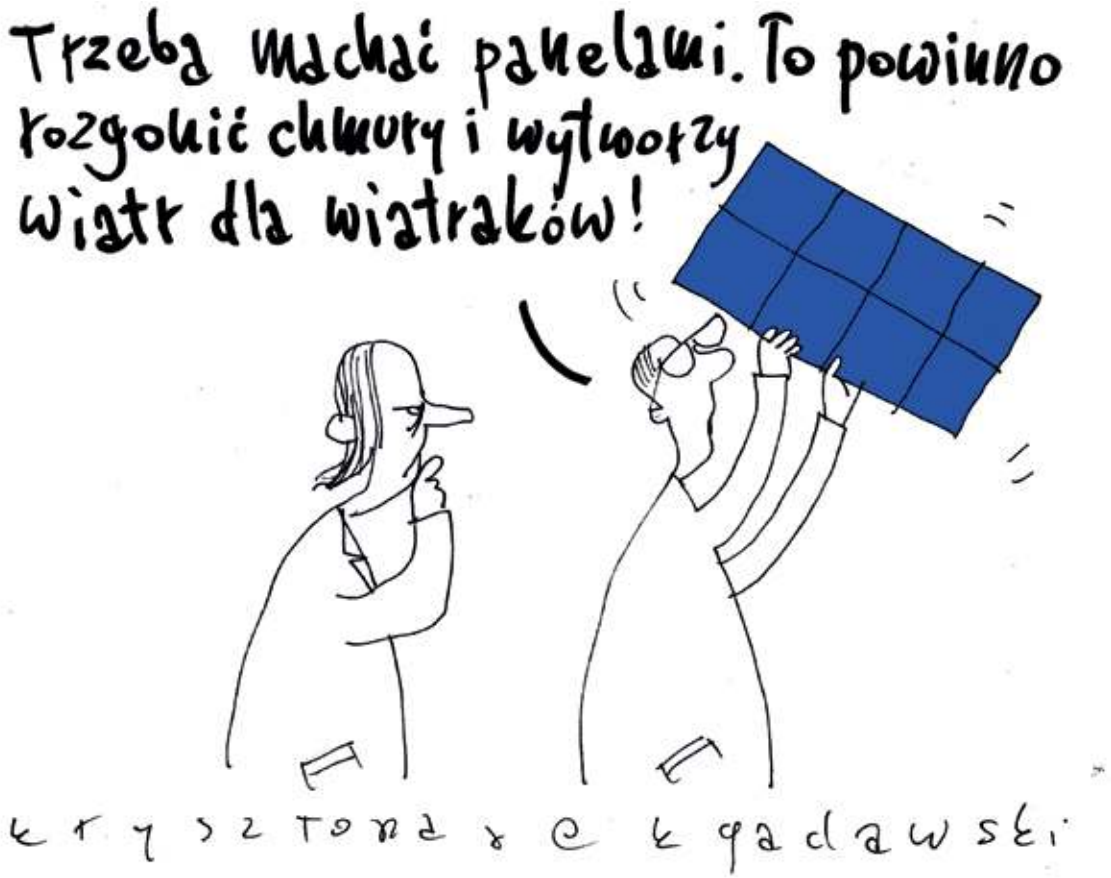

PRENUMERATA

Prenumeratę „Tygodnika Solidarność" można zamówić na cztery sposoby:

1) Bezpośrednio u wydawcy „TS" – TYSOL Sp. z o.o., 00-838 Warszawa, ul. Prosta 30, tel. 22 882 27 80, e-mail: kolportaz@tygodniksolidarnosc.com numer konta: Mbank 58 1140 1065 0000 2038 9400 1001. Prenumerata przyjmowana jest na dowolny okres i w dowolnym momencie;
2) w wersji elektronicznej przez: **tysol.pl**;
3) „RUCH" SA na stronie: prenumerata.ruch.com.pl;
4) Kolporter SA na stronie: kolporter.com.pl.

Prenumerata krajowa

- I kwartał – 52,00 zł (13 wydań)
- II kwartał – 52,00 zł (13 wydań)
- I półrocze – 104,00 zł (od TS nr 1 do TS nr 26)
- III kwartał – 52,00 zł (13 wydań)
- IV kwartał – 48,00 zł (12 wydań)
- II półrocze – 100,00 zł (od TS nr 27 do TS nr 51/52)

Roczna prenumerata – 204,00 zł

Prenumerata zagraniczna

- Roczna prenumerata – 190 euro – przesyłka priorytetowa

Przy większych zamówieniach cena podlega indywidualnej negocjacji.

Koszty wysyłki ponosi wydawca.

eprasa.pl 938527f8d3

WARSZAWA, 4 LISTOPADA 2021

PROTEST PRACOWNIKÓW HANDLU

DOŁĄCZ DO NAS!

HANDEL

CIĘŻKA PRACA - MARNA PŁACA

WIĘCEJ INFORMACJI NA WWW.SOLIDARNOSC.ORG.PL/SBHIU/

Krajowa Sekcja Pracowników Handlu NSZZ Solidarność

eprasa.pl 938527f8d3